



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 6 marca 2023 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 54.10246, 3

Nakład 68 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Eurowizja 2023

JANN: NIE PŁYNĘ Z PRĄDEM

– Nie czuję się skrzywdzony. Wygrałem w głosowaniu widzów, a to najważniejsze. Staram się robić dobrą sztukę niezależnie od rezultatów – mówi Jann, sensacja polskich preselekcji do Eurowizji ► 13



Tylko w „Wyborczej”

Posł Kurzepa i miliony



Ponad 9,2 mln zł z ministerstw i państwowych fundacji dostały instytucje związane z posłem PiS Jackiem Kurzepą ► 4-5

Kraj

Czy będzie też jedna lista do Sejmu

Gdyby za jakiś czas się okazało, że tylko wspólna lista pozwoli wygrać z PiS, to kto wie? Może jednak ci liderzy pójdą po rozum do głowy ► 6-7

EKONOMIA +

CZARNA TECHNOLOGIA

• Obawiano się, że deepfaki (wideo z podmienionym głosem i wizją) będą dezinformować. Dziś służą głównie potrzebom branży porno. I są jeszcze bardziej niebezpieczne ► I-III

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Zaszczuwanie publiczne i za abonament

Tragedia rodziny posłanki KO

O śmierci syna Magdalena Filiks poinformowała w piątek wieczorem, pogrzeb jutro.

15-letni Mikołaj popełnił samobójstwo, po tym jak publiczne i propisowskie media przyczyniły się do ujawnienia, że był ofiarą pedofila

Adam Zadworny
Jerzy Połowniak

– Chcieli oczernić mnie i udręczyć matkę, a doprowadzili do śmierci dziecka – mówi marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz.

To Geblewicz miał być głównym celem ataku Radia Szczecin, TVP Info, orlenowskiego „Głosu Szczecińskiego” i innych propisowskich mediów, które pod koniec grudnia 2022 r. wykreowały wydarzenie „afery pedofilskiej w urzędzie marszałkowskim”. Chodziło o sprawę, która wydarzyła się 2,5 roku wcześniej, a zakończyła prawomocnym wyrokiem skazującym w połowie grudnia 2021 r. (4 lata i 10 miesięcy więzienia).

We wrześniu 2020 r. policja zatrzymała pracownika Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego. Prokuratura zarzuciła mu, że poczęstował skrzętem 16-letnią dziewczynę i molestował 13-letniego wówczas Mikołaja. Urzędnika zatrzymano, jego szefowie zwolnili go z pracy. Śledztwo objęło tajemnicą ze względu na dobro ofiar, aby nikt nie poznał ich personaliów.

Partyjny przekaz

W grudniu 2022 r. sprawę wykorzystał Tomasz Duklanowski, redaktor naczelny publicznego Radia Szczecin

– choć od wyroku na byłego urzędnika minął ponad rok, przedstawił historię jak aktualnego newsa. Miało to zaszkodzić Geblewiczowi, który jest też szefem zachodniopomorskiej PO.

Usłużne wobec PiS media, a za nim czołowi politycy Zjednoczonej Prawicy w regionie, m.in. posłowie PiS Leszek Dobrzyński i Artur Szalabawka, a także szef Solidarnej Polski w Szczecinie, radny miejski Dariusz Matecki, grzmieli o „zmowie milczenia w PO”, chcieli komisji śledczej w sprawie „krycia pedofilii”, choć Magdalena Filiks natychmiast poinformowała o sprawie policję, a marszałek zwolnił urzędnika po zatrzymaniu i przedstawieniu mu zarzutów.

Aby „podkręcić” tezę o pedofilskiej zмовie w PO, w leadzie artykułu Duklanowskiego znalazła się informacja, że ofiarami pedofila były „dzieci znanej parlamentarzystki”.

Politycy PiS nie lubią Magdaleny Filiks, posłanki KO, od czasu, gdy była w KOD. Występowała m.in. w obronie sędziego Tulei, broniła przed brutalnością policji demonstrantki w czasie Strajku Kobiet, wywiesiła na siedzibie PiS w Szczecinie transparent „PiS = Pycha i Szmal”. Po informacji Radia Szczecin internetowi hejterzy błyskawicznie ustalili, że chodzi o jej dzieci. Zaczęły się komentarze, że w imię partyjnej lojalności jest w pedofilskiej zмовie

milczenia. Niektórzy zamieścili przy swoich wpisach zdjęcia Magdaleny Filiks ze skazanym pedofilem (był jej znajomym). Teraz, po śmierci Mikołaja Filiksa, część atakujących usuwa swoje wpisy w social mediach.

Lawina hejtu,
propagandy, kłamstw

Posłanka Filiks bardzo przeżywała tę lawinę hejtu, propagandowego absurdu, kłamstw, wywołaną i pobudzaną przez machinę wspierającą

Gdy w internecie ukazał się nekrolog zamieszczony przez Magdalенę Filiks, wiele osób połączyło fakty i obwinia za ten dramat media i polityków naczalnie wspierających obecną władzę

władzę PiS. Jej syn, którego dramat stał się publiczny, także. Pełnomocnik posłanki rozważał zawiadomienie prokuratury. Posłanka nie zdecydowała się na to, być może obawiając się, że pobudzi to ludzi złej woli do kolejnego działania. Chroniła dzieci.

Jednak gdy w internecie ukazał się nekrolog zamieszczony przez Magdalенę Filiks, wiele osób połączyło fakty i obwinia za ten dramat media i polityków naczalnie wspierających obecną władzę.

– Lista osób, które były w tę brutalną akcję zaangażowane, jest długa i nie kończy się na jednym pseudoredaktorze – podkreśla Olgierd Geblewicz. – Mam nadzieję, że czeka ich wszystkich sprawiedliwy osąd, jeszcze tu, na ziemi.

W ramach śledztwa po śmierci Mikołaja Filiksa sprawdzone została także wiadomości, jakie po upublicznieniu sprawy molestowania chłopiec dostawał na telefon i komputer. ► **Komentarz ► 2**

Co się dzieje w Radiu Szczecin ► 3

9 marca

ukaze się specjalny dodatek prasowy przygotowany przez Diecezję Bielsko-Żywiecką podsumowujący prace wykonane w ramach Projektu

„Beskidzkie Muzeum Sakralnej Architektury Drewnianej Diecezji Bielsko-Żywieckiej - udostępnienie dziedzictwa kulturowego Podbeskidzia poprzez nadanie nowych funkcji kulturalnych drewnianym obiektom zabytkowym”

realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 VIII Oś Priorytetowa: Ochrona dziedzictwa kulturowego i rozwój zasobów kultury.



Bartosz T.
Wielński



Zaczyna się od zaszczuwania jednostek

Piętnowanie, wykluczanie ze wspólnoty, odczłowieczanie. Tak działała Olga Skabiejewa, demoniczna propagandzistka kremlowskiej telewizji, która dziś przed kamerą wzywa Rosjan, by Ukraińcom nie okazwali litości. Niedawno poznałem aktywistkę spod Czelabińska, walczyła o sprawiedliwość dla ofiar skażenia radioaktywnego, którego źródłem była pobliska fabryka plutonu do bomb jądrowych. Dla putinowskich władz działaczka była coraz bardziej niewygodna, więc w 2015 r. na miejsce wysłano Skabiejewę. Pokazała Rosjanom dom aktywistki, a nawet okna jej mieszkania, mówiąc, że „tam mieszka amerykański szpieg”. Resztę mieli zrobić sąsiedzi. Kobieta w obawie o życie uciekła z Rosji.

Dziś władcy Rosji walczą z całymi narodami. Skabiejewa nawołuje więc do ludobójstwa.

Budowę autorytaryzmu zaczyna się od nagonki na prawdziwe i wymaginowane mniejszości, depcze się umowy międzynarodowe, ogranicza wolność słowa, tworzy bezwzględny aparat propagandy. Potem zaczynają znikać ludzie

Przestrzelony przykład? Polska nie zsunęła się jeszcze w otchłań, która pochłonęła Rosję? Żyjemy w demokratycznym kraju? Od dłuższego czasu widzimy przerażającą transformację naszego państwa. By mówić o tym, co jest na końcu drogi, którą prowadzi rządzona przez PiS Polska, wcale nie trzeba sięgać do lat 30. XX w. Wystarczy spojrzeć na dzisiejszą Rosję.

Aparat propagandowy państwa PiS jest równie wydajny, jak jego odpowiednik na wschodzie. Na razie pracuje na jednostkach. Pluje, odczłowiecza, zaszczuwa.

Słowa potrafią zabijać. Czynownicy propagandy PiS, pracownicy niegdyś publicznych, dziś partyjnych mediów, udowodnili to już dwukrotnie. W styczniu 2019 r. po wielomiesięcznym szczuciu telewizji narodowej doszło do zamachu na prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Swoje polityczne credo morderca wykrzyczał wówczas do mikrofonu.

Teraz zginął nastolatek. Czy władza wyciągnie wnioski?

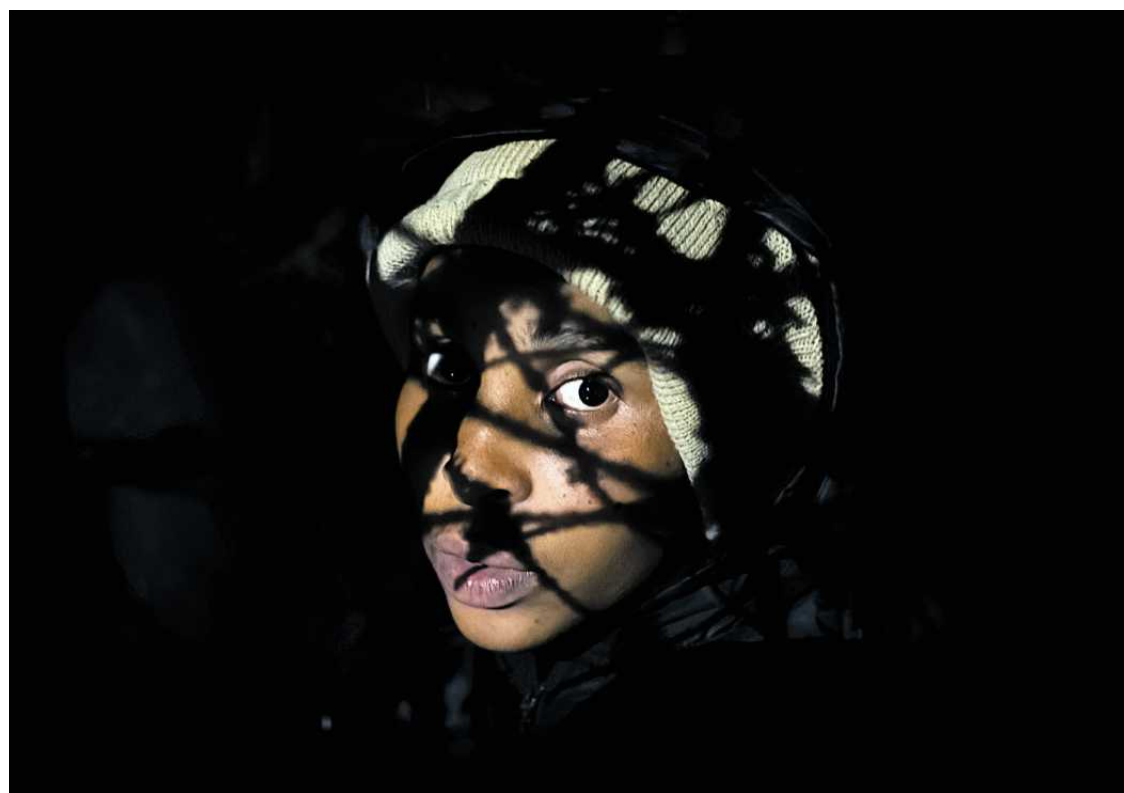
Po śmierci Adamowicza aparat propagandy tłumaczył, że to czyn szaleńca, i wzywał: „ciszej nad tą trumną”. Tak samo jak robiła to endecja pod koniec 1922 r., gdy po wielkiej kampanii nienawiści zamordowano prezydenta Gabriela Narutowicza.

Dziś służby podrzucają pracownikom mediów narodowych informacje np. zdobyte dzięki inwigilacji Pegasusem. Publikacje w portalach i na wizji są ze sobą zsynchronizowane w odstępach dwuminutowych. Zastęp internetowych trolli powiela gotowe teksty w mediach społecznościowych.

Budowę autorytaryzmu zaczyna się od nagonki na prawdziwe i wymaginowane mniejszości, depcze się umowy międzynarodowe, ogranicza wolność słowa, tworzy bezwzględny aparat propagandy. Potem zaczynają znikać ludzie.

Na tej drodze od lat jest Rosja, teraz bywa na niej Polska. ●

Zdjęcia roku Puszcza Białowieska



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/AGENCJA WYBORCZAPL

Nasza wybitna fotoreporterka Agnieszka Sadowska otrzymała nagrodę Zdjęcie Roku 2022 w prestiżowym konkursie Stowarzyszenia Fotoreporterów za portret dziewczyny z Rwandy, ukrywającej się w Puszczy Białowieskiej po przekroczeniu granicy z Białorusią. Dwie nagrody zdobył również nasz krakowski fotoreporter Jakub Porzycki. W pozostałych kategoriach nagrodzeni zostali: Piotr Molęcki, Aleksiej Witwicki i Adam Nurkiewicz. Fotoreporterem roku został Wojciech Grzędziński.

Liczba dnia

296

MLD EURO
tyle na eksporcie paliw
kopalnych Rosja zarobiła od początku wojny.
W tym czasie kraje Unii Europejskiej wydały w Rosji na paliwa ponad 139 mld euro

Więcej: **Ekonomia+** ► VIII

Szef Kolei Ukrainkiej Jadą czołgi, a za nimi kolej

Do końca lutego 2023 r. Oleksandr Kamyszyn kierował Koleją Ukrainką, dziś jest doradcą prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Od początku rosyjskiej agresji Kolej Ukrainka przewiozła ok. 300 oficjalnych delegacji, m.in. prezydenta Andrzeja Dudę i premiera Mateusza Morawieckiego. Również koleją przyjechał do Kijowa prezydent USA Joe Biden – w ukraińskim pociągu spędził łącznie 20 godzin.

W Ukrainie pisze się dziś o „kolejowej dyplomacji”.

Kamyszyn przyznaje, że Kolej, podobnie jak inne instytucje państwowe, miała plan działań na wypadek wojny. Tylko że nie przewidywał on skali rosyjskiej agresji.

– Dlatego sekret naszego zarządzania tkwił nie w gotowym planie, ale w podejmowaniu szybkich decyzji, które w razie potrzeby korygowaliśmy. Byliśmy elastyczni i wiele pracowaliśmy – mówi „Wyborczej”.

Jednym z najważniejszych programów, które udało się szybko



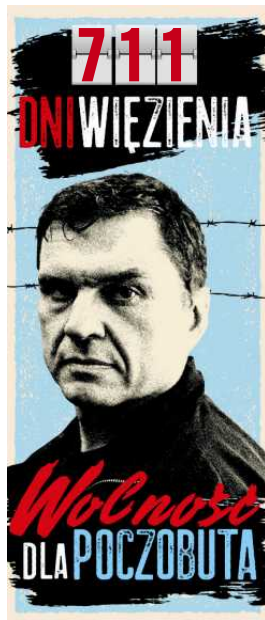
FOT. TETIANA DOWHAN/UKRAJINYCIA

wprowadzić, była ewakuacja ludności – pociągami wywieziono z zagrożonych terenów ok. 4 mln osób. Kolej wozi pomoc humanitarną oraz zabezpiecza import i eksport towarów. A przy tym prowadzi regularne przewozy pasażerskie.

– Odnawiamy połączenia kolejowe w regionach deokupowanych: do Irpinia, Buczy, Czernihowa, Sumów, Bałaklii, Iziumu, Kupiańska i wreszcie do Charkowa. Mamy zasadę: najpierw idą czołgi, a zaraz potem od razu kolej – mówi Kamyszyn. ●

Piotr Andrusieczko
• **Jedziemy!** – rozmowa z Oleksandrem Kamyszynem dziś w „Dużym Formacie”

Andrzej rysuje



*To, co udało nam się do tej pory zrobić,
to dobry fundament na przyszłość,
ale to jedynie część naszych
wielkich planów*

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI
na kongresie stowarzyszenia OdNowa

Radiowa cisza po tragedii

Siedzimy po uszy w tym g... i nie wiemy, co robić. Atmosfera jest taka, że wychodząc z pracy, rozglądam się, czy ktoś nie czai się, żeby na mnie napluć – mówi jeden z pracowników Radia Szczecin. To ta rozgłosnia przyczyniła się do ujawnienia, że syn posłanki Magdaleny Filiks był molestowany przez pedofila. 15-letni Mikołaj Filiks odebrał sobie życie.

Jerzy Połowniak

Nikt z kierownictwa Radia Szczecin nie rozmawiał z załogą rozgłośni o śmierci 15-letniego Mikołaja Filiksa. Redaktor naczelny Tomasz Duklanowski, autor tekstu, który wtórnie wiktyimizował skrzywdzonego przez pedofila chłopca, jest od zeszłego tygodnia na urlopie i ma go nie być co najmniej do wtorku, kiedy odbędzie się pogrzeb nastolatka. Nie wiadomo, czy ta nieobecność ma związek z tragedią w rodzinie posłanki KO Magdaleny Filiks (zainteresowane sprawą osoby na pewno wiedziały o śmierci Mikołaja wcześniej, niż pojawił się nekrolog).

Od piątku w siedzibie radia nie pojawili się też prezes Wojciech Włodarski ani kierownik redakcji informacji Kamil Nieradka (prawa ręka Duklanowskiego w jego politycznych propisowskich krucjatchach).

Zostali z tym sami

– Mam żal, że przełożeni nie poinformowali nas o tej sytuacji, zostawili nas z nią samych i nie mówią, co będzie dalej – mówi jeden z pracowników radia.

Na stronie Radioszczecin.pl nie ma nawet wzmianki o tragedii. W niedzielę w południe było za to miejsce na takie newsy jak „Smród w rowie. Utrudnienia na S6”, „Gazowiec »Lech Kaczyński« płynie do Świnoujścia” czy „Szukajcie z nami wiosny”.

Jak ustaliliśmy, w sobotę w południe w serwisie informacyjnym na antenie była jedynie krótka depesza powtarzająca informację z piątkowego nekrologu zamieszczonego w social mediach przez Magdalenę Filiks. Nie było jednak żadnego odniesienia do grudniowego artykułu Duklanowskiego ujawniającego, że osoby pokrzywdzone przez pedofila Krzysztofa F. to „dzieci znanej parlamentarzystki”.

W Radiu Szczecin pracuje ponad 70 osób. Tylko kilka z nich to „grupa do zadań specjalnych”. Oprócz Duklanowskiego i Nieradki politykę „robią” też Grzegorz Gibas i Andrzej Kutys. Pozostali dziennikarze i inni pracownicy, często niemający nic wspólnego z redakcją informacji, boją się.

– Siedzimy po uszy w tym g... i nie wiemy, co robić. Atmosfera jest taka, że wychodząc z pracy, rozglądam się, czy ktoś nie czai się, żeby na mnie napluć albo żeby walnąć mnie czymś w łeb – mówi kolejny pracownik.

Setki komentarzy

Od piątku radio było zasypywane – często wulgarnymi – komentarzami na temat roli, jaką artykuły Duklanowskiego mogły odegrać w tragedii. Dlatego w sobotę rozgłosnia zablokowała możliwość komentowania wszystkich tekstów w serwisie internetowym radia. Pod wpisami na facebookowym profilu rozgłośni jest informacja: „Radio Szczecin ograniczył(a) możliwość komentowania tego posta”. Mimo to nawet pod zapowiedzią niedzielnej meczu Pogoni z Rakowem ciągle pojawiają się komentarze typu: „Jak to jest być elementem instrumentu zaszczuwania, zastraszania, upokarzania? Śpicie później spokojnie?” (to tylko część komentarza, całość nie nadaje się do cytowania). Podobne w tonie komentarze pojawiają się na prywatnych profilach dziennikarzy PR.

Od soboty nikt nie odbiera redakcyjnego interwencyjnego „Czujnego telefonu”, bo dzwonią głównie oburzeni czytelnicy. Ludzie wyszukują więc inne numery telefonu do Radia Szczecin i dzwonią, by wyrazić swoje zdanie o roli radia w tym, co się stało, np. do newsroomu.

Coś musi się zmienić

Na prywatnych czatach radiowcy dyskutują, co zrobić, żeby odciąć się od obecnej linii



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na prywatnych czatach radiowcy dyskutują, co zrobić, żeby odciąć się od obecnej linii Radia Szczecin

Radia Szczecin. Jedna z osób napisała otwarcie: „To bardzo smutny dzień. Jest mi przykro i źle! Liczę na to jednak, że nie wszyscy będą mierzeni jedną miarą. Łatwo z boku, z innej perspektywy życiowej, wyrokować i oceniać! Wszyscy są źli, wszyscy to dno, wszyscy do odstrzału! Nie. Nie wszyscy”.

– Coś musi się zmienić – uważa nasz inny rozmówca. – Gdy dzwonię do jakichś osób, których wypowiedzi są potrzebne do przygotowywanych materiałów, nawet do dobrych znajomych, często słyszę odmowę. Ludzie mówią, że nie chcą legitymizować swoim nazwiskiem tej rozgłośni. Tak było po nakręcaniu przez Duklanowskiego afery z profesorem Grodzkim, tak jest znowu teraz.

Publiczną deklarację, że nie będzie rozmawiać z Radiem Szczecin, złożył m.in. znany reżyser teatralny, laureat tegorocznego Paszportu „Polityki”, dyrektor Teatru Współczesnego w Szczecinie, który zasłynął między innymi wyreżyserowaniem spektaklu „Spartakus. Miłość w czasach zarazy” o samobójstwach wśród młodzieży.

Wiele osób w Radiu Szczecin chce odejścia Tomasza Duklanowskiego. Zdają sobie sprawę, że jest tylko narzędziem w rękach polityków, brakuje mu dziennikarskich kompetencji.

Potwierdza to m.in. dyrektor Morskiego Centrum Nauki w Szczecinie Witold Jabłoński, który przez wiele lat pracował w mediach. – Przez rok, jako naczelny „Dziennika Stargardzkiego”, pracowałem z Duklanowskim – mówi Jabłoński. – Jego teksty były słabe. Redagując je, musiałem poprawiać błędy ortograficzne, stylistyczne i merytoryczne. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Klasyczna podróż pociągami przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspressem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa–Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Przejazd Ekspressem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. Dz. 4 Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. Dz. 5 Ekspressem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz. 6 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz. 7 Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 23/09 2023 | 11.998,-

Zeskanuj kod QR i przeczytaj więcej!

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: CW13

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Pieniądze dla ludzi PiS

Poseł Kurzepa i miliony

Ponad 9,2 mln zł z ministerstw i państwowych fundacji dostały instytucje związane z posłem PiS Jackiem Kurzepą. Część pieniędzy przepływa przez Stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci, które Kurzepa założył w 2020 r. tuż po wejściu do Sejmu razem ze swoim asystentem.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala

Kurzepa, rocznik '61, poseł z Zielonej Góry, socjolog, przyjaciel młodych, bywalec mediów ojca Tadeusza Rydyzka. Nie pcha się na pierwsze strony. Mandat łączy z prowadzeniem firmy Falochron – ekspertyzy socjo-psycho-educacyjne. Píše też książki, przeprowadza badania naukowe, jeździ z pogadankami, prowadzi debaty.

Część z nich to inicjatywa stowarzyszenia Kurzepy, które obejmuje swoim poselskim patronatem. To właśnie Matecznik Pomocniczości i Dobroci dostało:

- 49 720 euro (ok. 233 tys. zł) z upolitycznionej państwowej fundacji FRSE na projekt „Czy musimy stąd wyjeżdżać... depopulacja małych społeczności lokalnych na Ziemi Lubuskiej i jej konsekwencje w biografiach młodzieży Matecznik Pomocniczości i Dobroci”;

- 440 tys. zł z Narodowego Instytutu Wolności (podlega ministrowi kultury i wicepremierowi Piotrowi Gliniowskiemu) na projekt „Wyrwani ze szponów pandemii... nie zostawia się przyjaciół w biedzie, a ludzi w potrzebie!”;

- 400 tys. zł z NIW na projekt Obywatelska Róża Wiatrów ROZKWIT!;
- 185 925 zł z NIW na projekt Lubuski Wulkan Aktywności Młodzieży;
- 541 500 zł z NIW na projekt Lubuska Ofensywa Młodzieżowa – LOM!;

Ale to nie koniec. Z Ministerstwa Edukacji i Nauki Przemysław Czarnka popłynęły 3 mln i 4,6 mln zł – bez konkursu – dla dwóch uczelni w Zielonej Górze i Szczecinie. Na badania, którymi kierował Kurzepa. Tylko w jednym z nich wynagrodzenie posła wyniosło 290 tys. zł.

O swojej innej roli, którą można znaleźć w rejestrze sądowym, poseł Kurzepa nie wspomina. W zaprzyjaźnionych organizacjach uchodzi za autorytet. Tak go postrzega np. Fundacja Ostre Łąki, która właśnie dostała z Ministerstwa Edukacji 1,3 mln zł. Pieniądze są na dom o powierzchni 190 m kw. z garażem, otoczony 20-arową działką.

Obiekt jest chroniony, są alarmy i antywłamaniowe rolety. W domu nad jeziorem w Uściu Gorlickim, położonym 500 km od mazowieckiej siedzi-

by Ostych Łąk, fundacja chce organizować placówkę edukacyjno-wychowawczą. Dla nauczycieli będzie dostępna przez cały rok, młodzi mogą przyjeżdżać na ferie i wakacje.

Jednym z prelegentów ma być sam Kurzepa, o czym fundacja informuje we wniosku do MEiN. Z dokumentu, który zdobyły posłanki KO Katarzyna Lubnauer i Krystyna Szumilas, wynika, że poseł PiS ma tam nauczać o zagrożeniach młodzieży i kondycji młodzieży, w szczególności to m.in. „Relacje rodzinne”, „Co robią ludzie młodzi”, „Jakie inne organizacje zajmują się młodzieżą”.

Kurzepie zaczyna się powodzić, jego jednoosobowa działalność przynosi coraz większy przychód. W oświadczeniu majątkowym za 2021 r. wykazuje prawie 400 tys. zł, podczas gdy rok wcześniej zaledwie 30 tys. zł. Coraz lepiej zarabia też na umowach zleceniach – tu rekordowy jest 2021 r., który kończy z 276 tys. zł na koncie.

Posel osadza się też w strukturach państwa. Jest w Radzie Dialogu z Młodym Pokoleniem, gdzie reprezentuje przewodniczącego Komitetu ds. Pożytku Publicznego, wicepremiera Piotra Glinińskiego. Tego, który nadzoruje Narodowy Instytut Wolności. Zasiada też w Radzie Działalności Pożytku Publicznego przy premierze.

Kurzepa szuka ratunku u Dworczyka

Jeszcze w 2019 r. Kurzepie układa się średnio. W wyborach do Sejmu poparcia nie starczyło na reelekcję, błyskawicznie odzywa się więc do politycznych znajomych. Portal Poufna Rozmowa ujawnia, że pisze do ówczesnego szefa Kancelarii Premiera Michała Dworczyka, który w PiS uchodzi za kadrowego: „Może uznaś, że warto mnie gdzieś zaangażować.”

Żali się, że kredyt hipoteczny zżera mu wszystkie pobory z uczelni. Zarabia tam zaledwie 5,2 tys. zł, a kredyt to 3,2 tys. „Zatem szukam ratunku” – pisze. Pracuje w „Szkołe Wyższej na jednym etacie”, ale ma czas elastyczny. „Niemniej bez dodatkowego zatrudnienia nie przeżyję i popadnę w poważne kłopoty. Tyle.



Jakby co, biorę wszystko. Jest jeszcze Zaland [niemiecki wysyłkowy sklep internetowy] tuż obok mojego domu w Guben, ostatecznie żadna praca nie hańbi. Do odzewu. Jacek Kosma Kurzepa”.

Dzień później znów siada do komputera, ma nowy pomysł na siebie: „Michał, może zagrać by tak, aby wojewoda lubuski Władek Dajczak złożył mandat, wtedy ja wchodzę, bo jestem pierwszy na liście. Niestety sam z siebie tego nie zrobi. Musi mieć wspomaganie!”.

Kurzepa pisze o byłym wojewodzie lubuskim, który właśnie dostał się do Sejmu i zrezygnował z publicznego urzędu. Dworczyk przypomina, że w PiS obowiązuje zasada, by mandatów poselskich nie składać. „A może ty byś poszedł na wojewodę albo wicewojewodę?” – pyta Kurzepę.

Ten odpisuje: „Michale, Pan Dajczak ma aspiracje na wiceministra administracji, wtedy może ten mandat mógłby złożyć”. Opisuje sytuację w terenie. Wypomina posłom PiS Markowi Astowi i Dajczakowi, że „wchodzą w fazę wieku przedemerytalnego”, a on ma „szczęśliwie więcej czasu”. Tyle że Dajczak jest starszy od Kurzepy zaledwie o dwa lata.

„Funkcji wojewody nie odmówię rzecz jasna” – godzi się Kurzepa, ale jednak woli Sejm. Bo „Konfederacja i KO będą chcieli odwojować nam młodzież, jak wiesz, póki co, ja się tym zajmowałem, zgłosił się Przemek Lisiecki z Wawy [w rzeczywistości chodzi o posła Pawła Lisieckiego], że on to przejmuję, hm... trochę nie ten format”.

Jest jeszcze jeden powód. Kurzepę kuszą gowinowcy („No bo Pan ma takie przełożenie na młodych, a my mamy dla nich tyle projektów z naszych ministerstw”), ale zapewnia o lojalno-

ści („jestem Pisowcem”) i nie chce zmieniać frakcji. „To tyle dodatkowych kontekstów. Pozdrox Jacek” – kończy maila.

Remont w Marcinowicach

W styczniu 2020 r. spełnia się jego plan. Dajczak wraca do urzędu jako wojewoda lubuski i zwalnia Kurzepie miejsce w Sejmie. Kilka tygodni później Kurzepa ma już zarejestrowane stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci w Ciborzu.

To jego rodzinne strony, zna sąsiadów. Prezesem stowarzyszenia jest Beata Zaliwska, Kurzepa sekretarzem, a wiceprezesem jego sejmowy asystent społeczny Paweł Kopeć. W nadzorze żona soltysa wsi Marcinowice, razem z mężem, mają akurat nieruchomości do remontu.

Stowarzyszenie szuka pieniędzy. – Beato, oddaję ci głos... Co to jest ten projekt, co wyście sobie w ogóle wymyśliли? – pyta Kurzepa na zorganizowanym w sieci I Lubuskim Kongresie Społeczeństwa Obywatelskiego. Choć jest sekretarzem stowarzyszenia, udaje nieorientowanego.

Transmisję udostępnia na Facebooku Kółko Rolnicze Marcinowice, które jest organizatorem. Zaliwska opowiada, że we wsi są wspaniali animatorzy kultury społecznej państwo Taciakowie.

– To oni wyszli z pomysłem, by udostępnić nam piękny budynek, który tam sterczy w tej chwili zaniedbany, zaczęliśmy już renowację dachu – mówi Zaliwska. Część pieniędzy z programu Narodowego Instytutu Wolności przeznaczyli na remont, by ludzie ich kojarzyli, rozpoznawali, mogli przyjść. Opisuje program „Obywatele – wyjdźmy z cienia”, który jest skierowany przede wszystkim do młodzieży ze środowiska wiejskiego, ale w planach ma szerszą działalność.

Kurzepa projektuje przyszłość. Mówi o wyjazdach w teren, by zapraszać mieszkańców do budowy społeczeństwa obywatelskiego. Upewnia się, czy stowarzyszenie też o tym myśli. – Tak czy nie? – dopytuje. – Tak, oczywiście, że tak – odpowiada prezes Beata Zaliwska.

Kurzepa dalej podpowiada: – I do tego służą te kongresy, które teraz robimy. Kolejnym gościem jest wiceprezes stowarzyszenia i asystent społeczny posła

„Bez dodatkowego zatrudnienia nie przeżyję i popadnę w poważne kłopoty. Jakby co, biorę wszystko” – pisał Kurzepa do Michała Dworczyka w 2019 r.

Pieniądze dla ludzi PiS



Paweł Kopec. Kurzępa przedstawia go tylko jako koordynatora projektu, resztę pomija: – Pawle, pytanie, co to znaczy konkretnie realizować ten projekt, skąd pieniądze, jak z panem Taciakiem, panią Bogusią, panem Staszkiem te pieniądze wydać?

Kopec wyjaśnia, że pieniądze są z NIW. On jako koordynator i pani Beata, głównodowodząca, mają 180 tys. na rok ten i działania przyszłe. – No, naszym działaniem głównym jest wymiana na bieżący czas po prostu więzby dachowej, wyłanie nowej, no i nałożenie nowego dachu za pieniądze z projektu – mówi asystent Kurzępy.

W planach jest też remont sali wiejskiej w Marcinowicach, od wielu lat czekali na pieniądze. – Nie udało się, z różnych względów może naszych, może i nie naszych – usprawiedliwia się Kopec. W końcu fundusze wyłożył NIW.

Kurzępa dopytuje, kto się udziela przy remoncie. – Jestem ja, jest pani Beata, Maja Przybylska, nasza księgowa, geodeta, jest oczywiście nasz pan Jan z Jadwigą Taciakowie, jest ich syn Mariusz Taciak, który też należy do kółka, jest w radzie wiejskiej, wszyscy wspólnymi siłami próbujemy wydać pieniądze racjonalnie – zapewnia Kopec.

I wylicza, co już udało się kupić za 25 tys. z NIW: komputer, lodówki, pralka, zmywarka, zamrażarki, duże zamrażarki, kuchnie gazowe, indukcyjne, mikrofale, ekspres do kawy, lody chłodnicze.

• **Posel Jacek Kurzępa w Sejmie w kwietniu 2022 r.** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Korzystaliśmy z danych opracowanych przez Mamprawowiedziec.pl dzięki wsparciu National Endowment for Democracy

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl**

– Z zadań mamy jeszcze [że] będziemy wydawać gazetkę, która... jak się nazywa?... – Kopec przewraca kartki. Kurzępa podpowiada: „My Obywatele”. Pierwszy numer jeszcze w grudniu, z relacją prac remontowych w świetlicy. – Będą zdjęcia fotograficzne, będzie historia świetlicy i działającego tam Jana Taciaka – wymienia Kopec. Wspomina, że wizja lokalna już była, gdy ściągali więźbę dachową.

Na koniec znów łączenie z prezes Zaliwską. Mieszkańców prosi o wsparcie, bo „raczkujemy na tej niwie”, ale też by nie spekulowali, tylko bezpośrednio „dowiadawali się u nas, co chcemy zrobić, jak chcemy zrobić, dla kogo to chcemy zrobić”.

Klub Wehrmachtu i Uniwersytet Trzeciego Wieku
Stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci dostało z Narodowego Instytutu Wolności 1,5 mln zł na kilka projektów: „Wyrwani ze szponów pandemii... nie zostawia się przyjaciół w biedzie, a ludzi w potrzebie”, „Obywatelska róża wiatrów”, „Lubuski wulkan aktywności młodzieży”, „Lubuska ofensywa młodzieżowa LOM”.

O projekcie „Wyrwani ze szponów pandemii” też jest w sieci. Bohaterowie ci sami: Kurzępa i Zaliwska. Tak przedstawia ją poseł: zawodowiec, dynamiczna baba z motorkiem w tyłku. Spotykają się w klubie zakładowym wojewódzkiego szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych. Jest jeszcze kilkanaście osób. Ale spotkań będzie więcej, bo umowa z NIW jest na trzy lata.

Zaliwska i tu walczy na niezaorany gorze, tworzy klub seniora w Ci borzu. Z nadzieją, że mieszkańcy będą mogli wyjść ze swoich domów, czasami nawet żeby tylko poplotkować. Kurzępa kręci telefonem, zbiera mu się na wspominki: – Od lat do Beaty na herbatę przyjeżdżam, projekt w domu przy herbacie się zrodził, bo rozmawialiśmy o tym, co pandemia z nami zrobiła.

Seniorom obiecuje spotkania takie jak dzisiaj, ale też wyjścia do teatru, do muzeum jak będą chcieli, bo pieniądze na to są. Ale stawia warunek: żeby byli konsekwentni, nie opuszczali grupy, „bo pieniądze trzeba będzie zwrócić, a wołalbym ich nie zwracać”.

Kurzępa zostawia Zaliwską z seniorami i idzie w korytarze. Tam łączy się z Katolickim Stowarzyszeniem w Służbie Nowej Ewangelizacji Wspólnota św. Tymoteusza. Słyszcy, że dzieci i młodzież robiły świece na stoły wigilijne ubogich, nie daję dokończyć, bo przejmuję prowadzenie, by opowiedzieć o byłym klubie oficerskim Wehrmachtu. Zachwycił go salonik myśliwski, do którego akurat wszedł: marmury, ciborskie cacko, wspaniały wygląd.

Kilka minut później wraca do Beaty i seniorów. Z nowym pomysłem: być może będzie tu Uniwersytet Trzeciego Wieku, bo pani Beata tak to sobie wymyśliła.

Przepytuje gości: – Słyszycie? Tutaj potwierdzamy sensowność tego działania – rzuca w eter.

– *Mogli się starać o granty w konkursach badawczych, ale nie, oni po prostu poprosili ministra o pieniądze, a on im je dał*

KATARZYNA LUBNAUER
postanka KO

Nikt za bardzo się nie garnie. W końcu jedna z kobiet zapewnia, że owszem, pomysł fajny.

Kurzępa na tym nie kończy. Wyobraża sobie, że do sali niedługo dostawi kolejne stoły, przy których usiądą wnuczęta, bo on ma pomysł, by łączyć pokolenia. A pieniądze na to się znajdują.

Młodzież i masturbacja
„Interdyscyplinarna i komparatystyczna diagnoza postaw i zachowań wspólczesnej młodzieży w wielowymiarowej analizie cyklu życia, w perspektywie indywidualnej i wspólnotowej – Socjolog-psych-pedagogiczny portret polskiej MŁODZIEŻY 4.0” – to kolejna aktywność.

Tym razem Kurzępa jest koordynatorem projektu. O badania w Ministerstwie Edukacji i Nauki wystarała się Akademia Nauk Stosowanych w Szczecinie. Uczniom klas szóstych i siódmych badacze mieli zadać pytanie: „Czy osoby homoseksualne mogą pełnić wszystkie funkcje i stanowiska publiczne?” albo „Które z poniższych zachowań są według ciebie niedopuszczalne? Wyzywający ubiór, seks przedmałżeński, wspólne mieszkanie pary bez ślubu, manifestowanie orientacji seksualnej w sferze publicznej, podejmowanie zachowań seksualnych w miejscach publicznych, przygodny seks, masturbacja, seks grupowy”. Młodzi mogli wygrać hulajnogi elektryczne.

W promocji ankiety pomógł dyrektor jednego z departamentów MEiN. „Zebrane wyniki posłużą do interpretacji postaw i zachowań młodego pokolenia wobec otaczającej ich rzeczywistości” – pisał do kuratorów, by zachęcały szkoły do wypełniania ankiety.

Sprawą zainteresowały się posłanki Koalicji Obywatelskiej Katarzyna Lubnauer i Krystyna Szumilas. Ujawniły, że resort Przemysłu i Energii wydał na projekt 4,6 mln zł, a koordynator Kurzępa miał dostać 290 tys. zł. Poseł PiS zapewnił, że pytania wypadły z badania, bo „zostały odrzucone w procesie weryfikacji”.

Posłanki skontrolowały jeszcze jeden projekt, w którym badaczem był poseł Kurzępa – tym razem na zlecenie Uniwersytetu Zielonogórskiego za 3 mln z MEiN. A badaczy interesowała „Interdyscyplinarna i komparatystyczna diagnoza problemów wtórnych wyłaniających się w postawach i zachowaniach współcze-

snej młodzieży w konsekwencji pandemii koronawirusa COVID-19, w perspektywie indywidualnej i wspólnotowej”.

– Mogli się starać o granty w konkursach badawczych w Narodowym Centrum Nauki albo Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, ale nie, oni po prostu poprosili ministra o pieniądze, a on im je dał – komentowała Lubnauer. Konkursu ani przetargu nie było.

W obu zespołach badawczych – poza Kurzępą – był jego asystent Paweł Kopec, jednocześnie wiceprezes stowarzyszenia Matecznik Pomocniczości i Dobroci. Zanim dołączył do ekipy Kurzępy, pracował w sklepie Mrówka i przedsiębiorstwie wielobranżowym. Przedstawia się jako „lider młodzieżowy i NGO-sowy w zakresie pracy w środowiskach młodzieżowych i wsparcia młodzieży”, uczestnik kilku projektów.

Szumilas i Lubnauer zawiadomiły NIK i CBA.

Pieniądze na badania wśród młodych stowarzyszenie Kurzępy znalazło też w programie Erasmus Plus. Na projekt „Czy musimy stąd wyjeżdżać... depopulacja małych społeczności lokalnych na ziemi lubuskiej i jej konsekwencje w biografiach młodzieży” dostało prawie 50 tys. euro. I jest to najwyższy grant, który dostały organizacje ubiegające się o wsparcie w październiku 2020 r.

Pieniądze przyznaje upolityczniona państwowa fundacja FRSE, która pełni funkcję Narodowej Agencji Programu Erasmus plus.

– Pomóżcie nam, dorosłym, odpowiedzieć na pytanie, co może spowodować, żebyście zechcieli tutaj mieszkać, żebyście zechcieli tutaj kształtować swoje kariery, żebyście zechcieli w przyszłości tutaj zakładać swoje rodziny – prosił w czerwcu w Świebodzinie Kurzępa. Lokalna gazeta odnotowała spotkanie z młodzieżą w Domu Kultury, gdzie „uczniowie dwóch świebodzińskich szkół policealnych rozmawiali o swoich planach na przyszłość”. Rozmowy w Zielonej Górze zarejestrowała z kolei lokalna TVP. W grudniu 2022 roku Radio Zielona Góra doniosło o zakończeniu cyklu rozmów w regionie.

„Pomysłodawca debat, poseł na Sejm z PiS, prof. Jacek Kurzępa, wskazywał, że młodzi racjonalnie przedstawiają swoje argumenty” – zauważa rozgłośnia. I zapewnia, że na podstawie rozmów „powstanie także raport”. Kurzępa ponownie przedstawia się jako patron, w relacjach nie ma słowa, że zasiada we władzach Matecznika, który dostał pieniądze na projekt.

Kurzępa dobrze zna Erasmusa, bo do 2020 r. był w eksperckim Komitecie ewaluacyjnym, co opisała „Wyborcza”, i miał wpływ na to, kto dostanie grant. W mełach do władz FRSE wskazywał nawet, kto pieniędzy nie powinien dostać.

Posłowi PiS zadaliśmy wiele szczegółowych pytań, odpowiedzi mieliśmy dostać w czwartek. Do dziś nic nie otrzymaliśmy. ●

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Spadki, testamenty, darowizny

- Kto powinien napisać testament i dlaczego
- Dziedziczenie ustawowe krok po kroku
- Kto nie zapłaci podatku od darowizny i spadku

SPECJALNE DODATKI



Czy będzie też jedna lista do

– Na wspólną listę są dziś bardzo małe szanse, ale
– czysto hipotetycznie
– gdyby za jakiś czas się okazało, że tylko wspólna lista pozwoli wygrać z PiS, no to, kto wie? Może jednak ci liderzy pójdą po rozum do głowy?

ROZMOWA Z
MARKIEM BOROWSKIM
senatorem PO

AGNIESZKA KUBLIK: Panie marszałku, dlaczego układu senackiego, który opozycja właśnie podpisała, nie da się przenieść do Sejmu?

MAREK BOROWSKI: Rzecz jest prosta: do Senatu wybieramy w okręgach jednomandatowych, do Sejmu głosujemy na listy poszczególnych partii. Ułożenie z tego jednej listy jest znacznie trudniejsze i dla poszczególnych partii jest znacznie bardziej ryzykowne, biorąc pod uwagę, że różna jest jakość kandydatów.

Chodzi o to, że wyborców, którzy głosują w wyborach do Sejmu na konkretnego kandydata, jest niewiele. Ludzie przede wszystkim głosują na partie polityczne, a w ramach tych partii na konkretnego kandydata.

W związku z tym, jeżeli mamy do czynienia ze wspólną listą kilku partii, to wyborca owszem, będzie głosował na tę listę, natomiast krzyżyk postawi przy tym kandydacie, którego zna czy ceni. Zatem, jeśli wspólną listę tworzy kilka partii, to każda musi mieć – jeśli chce uzyskać maksimum głosów – gwarancję, że w każdym okręgu wystawi jednego czy więcej bardzo znanych kandydatów. A tak nie jest w praktyce.

No i do Senatu mamy okręgi jednomandatowe i jedną turę. Gdyby były dwie tury, to nie mielibyśmy paktu senackiego. W pierwszej turze wszyscy wystawiliby swojego kandydata, do drugiej tury przechodziłoby dwóch najlepszych, wyborcy wskazyliby, kto z opozycji ma startować w drugiej turze.

Ale ponieważ mamy jedną turę, to trzeba z góry tego kandydata uzgodnić, co jest kłopotem. Na szczęście udało się to w 2019 r. i był to także wynik złych doświadczeń z 2015 r. Więc skoro się udało, to decyzja o tym, że



• Marek Borowski FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niektórzy mówią, że jeśli jedna partia ma 30 proc., a druga ma 10, to nie znaczy, że jak razem pójdą, to dostaną 40

trzeba ten pakt senacki powtórzyć była dla wszystkich oczywista.

Ordynacja pewno nie pomaga, więc w budowaniu jednej listy w wyborach do Sejmu, to nie ulega wątpliwości. Ale oczywiście są pewne sposoby, żeby w ramach tej ordynacji zapewnić poszczególnym partiom wchodzącym w skład ewentualnej wspólnej listy, że na niej nie stracą.

Gdyby nasz kodeks wyborczy dopuszczał oznaczanie kandydatów na wspólnej liście nie tylko z imienia i nazwiska, ale także z przynależności partyjnej, to wspólne li-

sty powstawałyby względnie łatwo. Ale nasz kodeks wyborczy nie pozwala na takie oznaczenia na karcie wyborczej, mogą być dokonywane tylko na plakatach wyborczych. Ale kto czytuje się w plakaty wyborcze?

I dlatego, jak sądzę, niektóre partie, np. Polska 2050, obawiają się tej wspólnej listy.

W partii Szymona Hołowni po prostu mają mniej znanych kandydatów, martwili się, że jak wejdą na wspólną listę, to ich wyborca po nierozpoznanalnym nazwisku ich kandydata nie znajdzie.

Pojawia się pytanie, czy można, oczywiście zgodnie z prawem, ominąć ten mankament? Można w ten sposób, że partia mniejsza otrzymuje stały numer na każdej liście w 41 okręgach i w ten sposób jej kandydata łatwo jest zidentyfikować.

To pański autorski pomysł na pogodzenie liderów i zgodę na jedną, wspólną czteropartyjną listę: w każdym z 41 okręgów, każda partia ma to samo miejsce, ten sam numer.

– Tak, a pozostałe miejsca, większa partia obstawia swoimi kandydatami, kandydatami społecznymi, samorządowymi.

Są dwa warunki, żeby to się powiodło. Pierwszy jest taki, że te mniejsze partie mogą uzyskać maksimum 41 mandatów i na ogół by na tym zyskały. Ale jeżeli ich sondażowe poparcie wskazuje na co najmniej 50 mandatów, to nie pójdą na to.

Polska 2050 oraz PSL by zyskały.

– No właśnie, moja metoda układania wspólnych list im sprzyja.

Drugi warunek jest taki, że liderzy muszą przekonać swoje gremia decyzyjne, że wystawianie tylko jednego kandydata oznacza czasami pewien konflikt w danym okręgu. I trzeba temu podolać. Ale w sumie tej partii dostanie się więcej albo tyle samo mandatów, więc jednak cała opozycja demokratyczna zyska znacznie więcej i będzie jej łatwiej rządzić.

Wedle ostatniego sondażu Kantar Public Lewica i Polska 2050 mają po 9 proc.

– 10 proc. w sondażu daje ok. 40 mandatów, czyli ani Lewica, ani partia Szymona Hołowni by nie straciła, a PSL by zyskał.

Ale być może Polska 2050 i PSL pójdą na jednej liście?

– Wolałbym wspólną listę czterech partii, ale dobre jest jakiekolwiek porozumienie. Razem powinni mieć kilkanaście procent.

W Kantarze PSL ma 2 proc.

– Ale w innych badaniach ok. 5 proc., to razem mogą mieć 14 proc. A 14 proc. to jest spokojnie 60 mandatów.

Ale gdyby zastosować pańską metodę mieliby po 41, w sumie 82 mandaty.

– To prawda, tylko że nie chcą.

Przed wszystkim nie ma ryzyka, że PSL ląduje pod progiem i będą głosy zmarnowane.

– To na pewno i PSL o tym wie.

O tej metodzie tworzenia jednej listy opowiadał Pan w wywiadzie na Wyborcza.pl w styczniu. Jak zareagowali liderzy tej czwórki?

– Nie zareagowali. Myślę, że jest opór przeciwko takiemu rozwiązaniu, np. u Hołowni. Ale ostatnio Tusk na spotkaniu naszych klubów w Łodzi powiedział, że mimo to nie zamyka kompletnie sprawy jednej listy. To nie on odmówił startu na wspólnej liście, w związku z tym, to nie on sprawę zamknie. Ale w tej sytuacji walczymy tak, jakbyśmy mieli iść do wyborów sami.

Tusk właśnie już rozpoczął kampanię pod hasłem „Tu jest przyszłość”.

– Właśnie tak musimy robić. Przecież nie można czekać w nieskończoność na czyjeś decyzje.

Hołownia zapowiadał już kilka terminów. I nic.

– Na wspólną listę są dziś bardzo małe szanse, ale – czysto hipotetycznie – gdyby za jakiś czas się okazało, że tylko wspólna lista pozwoli wygrać z PiS, no to, kto wie? Może jednak ci liderzy pójdą po rozum do głowy?

W marcu będzie wielki sondaż obywatelski, który ma zweryfikować, który wariant daje najwięcej mandatów i najsilniej mobilizuje obóz PiS, a który demobilizuje

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy zmarłego
w dniu 28 lutego 2023 roku



prof. zw. dr hab. inż.

Zenona Waszczyszyna

członka zwyczajnego PAN,
wieloletniego Członka Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN,
przewodniczącego Sekcji Mechaniki Materiałów i Konstrukcji, wybitnego naukowca,
specjalistę w dziedzinie metod obliczeniowych konstrukcji budowlanych,
prekursora w zakresie nowoczesnych metod komputerowych,
promotora rozwoju naukowego młodych pracowników nauki.

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Komitet Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN

www.nekrologiwyborcza.pl/34238949

Sejmu?

je obóz PiS. A jeśli wspólna lista da największe szanse na najwyższe zwycięstwo? – Nie zawsze ludzie wybierają najlepsze rozwiązania, to wiemy z praktyki.

Nawet jeśli dostaną do ręki argumenty za najlepszym rozwiązaniem, wybiorą najgłupsze?

– A bo to raz w historii tak było? Niektórzy mówią, że jeśli jedna partia ma 30 proc., a druga ma 10, to nie znaczy, że jak razem pójdą, to dostaną 40. Powiem przekornie – może będą miały 37, ale może się zdarzyć, że 42. To premia za jedność.

Oczywiście wszystko zależy od tego, czy będzie to wiarygodne. Czy liderzy zaprezentują się wspólnie, pokażą, że potrafią ze sobą współpracować, że jak wygrają te wybory, to Polska będzie w zupełnie nowej, lepszej sytuacji?

Być może będą trzy listy: KO, Nowa Lewica oraz PL 2050 z PSL. I KO nie pokona PiS, które ma szansę na ponad 30 proc. W ostatnim Kantarze widać, że wśród wyborców PiS zachwyt na rządem PiS bardzo urósł. – Jeżeli nic się nie wydarzy... Drożyzna, niski wzrost PKB, nie wiadomo, jak się to wszystko potoczy.

No i trwa kampania. Zobaczmy, jak opozycja będzie aktywna w terenie.

Oczywiście nie zakładam, że PiS się posypie, ich elektorat jest zabetonowany i zasilany cały czas kłamstwami mediów pisowskich, do nich nie docierają informacje o grandzie i draństwie w PiS, a jak nawet docierają, to w nie nie wierzą.

Trzeba jednak pamiętać, że jest spora liczba wyborców, którzy są gotowi głosować, tylko na razie są niezdecydowani oraz jakaś liczba wyborców, którzy do tej pory nie głosowali. To ich Koalicja Obywatelska musi przyciągnąć, aby przeskoczyć PiS.

I jeszcze jedno. Nadszedł czas, gdy poszczególne partie opozycyjne będą prezentowały swoje pomysły programowe.

Jest niezwykle ważne, aby nie uprawiać publicznych spektakli w rodzaju: „dobry pomysł na rozwiązanie tej kwestii to mamy my, a wasz jest śmiechu wart”.

Te dyskusje trzeba toczyć kameralnie, między partyjnymi ekspertami, a nie w mediach. Bezwzględnie potrzebny jest także zestaw też w sprawach, które łączą cztery partie. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

– Dopiero gdy zrobimy wspólną listę czterech partii, to mamy 278 mandatów. Do obalenia weta prezydenta potrzeba 276 – mówił pod koniec stycznia „Wyborczej” Marek Borowski, rozmowę przypomnieliśmy w piątek. Dziś senator KO analizuje, czy po ogłoszeniu paktu senackiego będzie też możliwa jedna lista do Sejmu.

Śledztwo bez śledztwa w sprawie Lotosu

Prokuratura trzeci miesiąc sprawdza, czy wszcząć śledztwo w sprawie sprzedaży udziałów w Lotosie spółce Saudi Aramco i węgierskiemu MOL. Nie wiadomo, czy udało się zabezpieczyć wszystkie dokumenty transakcji.

Wojciech Czuchnowski

Zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożyli senatorowie połączonych komisji senackich 16 grudnia 2022 r. Komisje zajmowały się wtedy ujawnionymi przez niezależne media – „Wyborczą”, TVN 24 i Business Insider – informacjami na temat nieprawidłowości przy sprzedaży przez Orlen udziałów w Rafinerii Gdańskiej (część dawnego Lotosu, przejętego przez Orlen) saudyjskiej spółce Saudi Aramco. Gdy po miesiącu nie było ze strony prokuratury żadnej reakcji, senatorowie zwrócili się do prokuratora krajowego Dariusza Barskiego z wnioskiem o zabezpieczenie materiału dowodowego, czyli dokumentów dotyczących transakcji i przygotowań do jej przeprowadzenia.

We wniosku z 18 stycznia 2023 r. pisali o konieczności przejęcia na potrzeby śledztwa 11 rodzajów dokumentacji. Wśród nich były: protokoły z negocjacji z Saudi Aramco, korespondencja mailowa, umowy sprzedaży udziałów w Rafinerii Gdańskiej, wyceny Rafinerii, opinie prawne, protokoły posiedzeń zarządów i rad nadzorczych Orlenu oraz Rafinerii, korespondencja pomiędzy Orlenem a Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Wszystkie te materiały mają kluczowe znaczenie dla rozstrzygnięcia wątpliwości i odpowiedzi na pytania, czy można pociągnąć do odpowiedzialności karnej premiera Mateusza Morawieckiego, szefa MAP Jacka Sasina, prezesa UOKiK Tomasza Chróstnego, prezesa Orlenu Daniela Obajtka i prezesa Lotosu Zofię Paryłę. To ich dotyczyło zawiadomienie z 16 grudnia 2022 r., w którym senatorowie pi-

sali o przekroczeniu uprawnień przy sprzedaży Rafinerii.

Barski odpisał 13 lutego. W krótkim piśmie poinformował, że wniosek senatorów został przekazany do Prokuratury Okręgowej w Płocku. Tam właśnie – jak się okazało – Prokuratura Krajowa przekazała doniesienie o możliwym przestępstwie.

Co ze sprawą dzieje się teraz? W piątek wysłaliśmy pytania do Płocka. Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Wynika z niej, że są tam „zarejestrowane dwa postępowania”. Jedno dotyczące sprzedaży Lotosu, drugie – zawyżania przez Orlen cen paliw. Są to jednak tylko „czynności sprawdzające zmierzające do weryfikacji okoliczności zawartych w zawiadomieniu senatorów”. Jak podkreśla rzeczniczka płockiej prokuratury Iwona Śmigielska-Kowalska: „Na tym etapie nie zostały wszczęte śledztwa”. A czy zabezpieczono dokumenty? Z maila wynika, że śledczy „zwrócili się o nadesłanie stosownych dokumentów”. Czy je dostali? Nie wiadomo.

– To wygląda jak jakaś kpina. Po pierwszych informacjach ujawnionych przez media prokuratura powinna wszcząć śledztwo z urzędu i zlecić służbom natychmiastowe pozyskanie dokumentacji. Sprawy nie powinna też prowadzić prokuratura w Płocku, gdzie Orlen ma centralę i mocne związki z miejscowymi instytucjami – mówi „Wyborczej” prokurator, który przez lata prowadził postępowania w aferach gospodarczych. Jego zdaniem prokuratura prowadzi „działania pozorne” i „czeka na polityczną decyzję, czy wszcząć śledztwo”.

Według ustaleń niezależnych mediów, potwierdzonych przez dokumenty



FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według ustaleń niezależnych mediów, potwierdzonych przez dokumenty oraz opinie ekspertów prawnych, podczas sprzedaży Rafinerii Gdańskiej doszło do wielu nieprawidłowości. Złamanie ustawy o kontroli niektórych inwestycji, zaniżono wartość Rafinerii, w umowie są też niekorzystne dla strony polskiej zapisy o ogromnych (500 mln dol.) karach za jej złamanie oraz o przejęciu przez Saudi Aramco praktycznej kontroli nad Rafinerią. Przy sprzedaży Rafinerii Saudyjczykom oraz stacji benzynowych Lotosu węgierskiemu MOL zlekceważono lub pominięto związki Saudi Aramco i MOL z rosyjskim przemysłem naftowym, z którego dochody są głównym źródłem finansów dla reżimu Władimira Putina. ●

oraz opinie ekspertów prawnych, podczas sprzedaży Rafinerii Gdańskiej doszło do wielu nieprawidłowości. Złamanie ustawy o kontroli niektórych inwestycji, zaniżono wartość Rafinerii, w umowie są też niekorzystne dla strony polskiej zapisy o ogromnych (500 mln dol.) karach za jej złamanie oraz o przejęciu przez Saudi Aramco praktycznej kontroli nad Rafinerią. Przy sprzedaży Rafinerii Saudyjczykom oraz stacji benzynowych Lotosu węgierskiemu MOL zlekceważono lub pominięto związki Saudi Aramco i MOL z rosyjskim przemysłem naftowym, z którego dochody są głównym źródłem finansów dla reżimu Władimira Putina. ●

INTERWENCJA WE WSI POD WARSZAWĄ.

14 PSÓW NA SKRAJU ŚMIERCI GŁODOWEJ. BŁAGAMY O POMOC.



Brakuje słów, by opisać piekło do którego trafiliśmy. 14 szczeniąt i dorosłe psy na łańcuchu **staniające się na nogach z głodu**. Pijany właściciel oddaje szczeniaki, dorosłe psy z łańcucha musimy odbierać.

Pękate brzuchy od robaków, **skowyt szczeniąt i błagalne spojrzenia wołające o pomoc, choroby skóry, a u jednego szczeniaka ogromne guzy na węzłach chłonnych**. Nie jesteśmy przygotowani na przyjęcie takiej ilości zwierząt! Ani logistycznie ani

finansowo. To ogromne koszty, ale to **walka o życie i zdrowie tych psów!** Błagamy o pomoc. Potrzebujemy wsparcia finansowego oraz domów tymczasowych w okolicach Warszawy!

Nie mogliśmy pozwolić by psy powoli umierały w męczarniach, zjadane żywcem przez pchły i pasożyty. Są tak zgłodzone, że nawet najmniejsza ilość jedzenia powoduje u nich ogromne wzdęcia i bolesność brzucha.

Czy pomożecie nam ocalić 14 psich istnień?



Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: 14 psich istnień

BLIK: 607 140 557

Ul. Czarująca 22, 05-505 Prażmów

Tel.607 140 557

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku pod sygnaturą akt I Ns 749/22 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Brzeziny o stwierdzenie nabycia spadku po Danieli Mariannie Brzezynie z domu Jaworskiej, córce Antoniego i Stanisława, zmarłej 13 lutego 2021 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałej w Lublinie przy ul. Składowej, która pozostawiła po sobie nieruchomości w Lublinie i Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238926

Sygn. akt V Ns 34/22

W Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto w Poznaniu Wydział V Cywilny pod sygnaturą V Ns 34/22 toczy się postępowanie z wniosku z wniosku Tomasza Fibigera przy udziale Jagody Fibiger, Zbyszko Fibiger o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Fibiger z domu Bartkowiak (córce Władysława i Felicji), zmarłej w dniu 25.11.2021r. w Luboniu, ostatnio stale zamieszkałej w Luboniu. Sąd wzywa zainteresowanych, tj. spadkobierców Marii Fibiger, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238927



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze
pod ręką

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34239016

Chcą referendum w sprawie aborcji

Politycy PSL i Polski 2050 przekonują, że referendum jest jedyną skuteczną drogą do zniesienia zakazu aborcji, bo nawet jeśli w przyszłym Sejmie opozycja miałaby większość i zagłosowała za liberalizacją, na drodze stanie prezydent Andrzej Duda.

Anita Karwowska

Liderzy PSL i Polski 2050 ogłosili w ubiegłym tygodniu priorytety dla przyszłego rządu opozycji w ramach tzw. listy wspólnych spraw. Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia zapowiedzieli, że będą chcieli „oddać głos społeczeństwu” i przeprowadzić referendum w sprawie prawa do przerywania ciąży. A zanim dojdzie do wynikających z tego zmian prawnych, politycy proponują powrót do kompromisu aborcyjnego z 1993 r.

Przestał on obowiązywać po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z października 2020 r., według którego niezgodna z konstytucją jest możliwość aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Po wykreśleniu z ustawy tej przesłanki legalnych zabiegów przerywania ciąży wykonuje się ponad dziesięciokrotnie mniej (107 w 2021 r., w porównaniu z blisko 1,1 tys. z lat przed zakazem TK), ponieważ większość aborcji miała związek właśnie z ciężką, nieodwracalną wadą płodu.

Kto popiera referendum

Politycy PSL i Polski 2050 chcą referendum z kilku powodów. W piątkowej audycji Jacka Żakowskiego w TOK FM Joanna Mucha z Polski 2050 powiedziała, że mniej więcej połowa elektoratu ludowców nie popiera liberalizacji prawa do aborcji. Poparcie takiej ustawy mogłoby więc dla PSL oznaczać utratę tych wyborców.

Argumentowała, że referendum jest jedyną skuteczną drogą do zniesienia zakazu aborcji, bo nawet jeśli w przyszłym Sejmie opozycja miałaby większość i zagłosowała

za tym, to na drodze do liberalizacji aborcji stanie prezydent Andrzej Duda, który zawetowałby taką zmianę prawa. A jego kadencja kończy się w drugiej połowie 2025 r. – Dlatego ta droga referendalna jest jedyną możliwą drogą. I można to szybko zorganizować. Potrzeba namysłu obywatelskiego do przygotowania pytania referendalnego, które jest niezwykle istotne. Musi być bardzo czytelne, bez podtekstów i bezpośrednio przekładać się potem na zapis w ustawie – powiedziała posłanka.

– Oceniam, że dzisiaj dwie trzecie społeczeństwa opowiedziałoby się za liberalizacją prawa aborcyjnego. Prezydent musiałby podpisać taką ustawę, myślę, że nie pozwoli sobie na odrzucenie woli narodu wyrażonej w referendum – dodała.

Partia Szymona Hołowni argumentuje również, że propozycję referendum popiera większość Polaków. W zleconym przez to ugrupowanie sondażu (Pollster 18-22 lutego br.) na pytanie „Jak twoim zdaniem powinno zostać zmienione prawo aborcyjne w Polsce – przez decyzję Sejmu czy też przez przeprowadzenie referendum?” 75 proc. osób opowiedziało się za plebiscytem, 17 proc. za drogą parlamentarną. Pozostali nie mają zdania.

Według tego samego badania za liberalizacją przepisów aborcyjnych jest 62 proc. osób.

Kto jest przeciw

Propozycję Kosiniaka-Kamysza i Hołowni krytykują posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej. Obie partie zapowiadają, że w razie wygranych wyborów przyjmą przepisy liberalizujące prawo aborcyjne. KO chce wprowadzić prawo do



• Wrocław, 22 października 2022 r. Happening pod hasłem „Ratuj, nie poświęcaj” FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Według sondażu
Pollster za liberalizacją
przepisów aborcyjnych
jest 62 proc. osób**

przerwania ciąży do 12. tygodnia bez względu na przyczynę. – Żeby Polki nie żyły w lęku, że CBA wjedzie do gabinetu ginekologicznego i będzie sprawdzało papiery, z jaką potrzebą przyszły. Że to nie ksiądz, nie prokurator, nie działacz PiS ma być odpowiedzialny za ciążę. Tylko za to jest odpowiedzialna matka, ojciec, lekarz. Musimy przywrócić jakąś elementarną normalność – mówił podczas spotkania z młodzieżą w Łodzi Donald Tusk.

W podobnym tonie wypowiadają się politycy Lewicy. Posłanka Joanna Scheuring-Wielgus skomentowała na Twitterze: „Referendum w sprawie aborcji kobiety robią w swojej łazience, gdy mają pozytywny wynik testu. Żaden polityk ani ksiądz nie ma prawa o tym decydować. Kiedy to zrozumiecie?”.

Posłanka Katarzyna Kotula, komentując propozycję liderów PSL i Polski 2050, powiedziała: – Nie potrzebujemy żadnego referendum,

aby oddać kobietom prawo wyboru, ponieważ społeczeństwo już zdecydowało. Kiedy w 2016 r. SLD proponowało referendum w sprawie aborcji, poparcie dla liberalizacji prawa do przerywania ciąży wynosiło w sondażach 20 proc., dzisiaj jest na poziomie 60-70 proc.

Pomysł „śmieszny, okrutny i obrzydliwy”

Ostry sprzeciw wobec referendum wyrażają organizacje pomagające kobietom. Wskazują, że poddawanie pod plebiscyt prawa poszczególnych osób do własnego ciała i życia nie mieści się w standardach demokratycznego państwa, które z definicji respektuje prawa człowieka.

Zwracają też uwagę na zagrożenia ze strony zmasowanej manipulacji w debacie publicznej, ponieważ zwolennicy zakazu aborcji dysponują często dużymi środkami i doświadczeniem w prowadzeniu kampanii antyaborcyjnych.

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny opublikowała w mediach społecznościowych oświadczenie, w którym stwierdza, że „sam pomysł organizowania takiego przedsięwzięcia jest jednocześnie śmieszny, okrutny i obrzydliwy.” Według Federacji odbiera on kobietom podmiotowość.

„Sezon przedwyborczy w pełni, czyli wracamy do handlowania prawami kobiet. (...) Panowie – chcielibyście, żeby ktoś inny decydował o Waszej płodności? Żeby zmuszał Was do ojcowania dzieciom, których nie chcecie? Żeby mówił, czy wolno Wam podejmować samodzielnie decyzje? Nie? To raz na zawsze wywalcie pomysł referendum aborcyjnego do kosza. Bo referendum aborcyjne to oddanie naszej podmiotowości w ręce innych. (...) Aborcja ma być legalna i dostępna. Bez dyskusji” – czytamy w oświadczeniu zamieszczonym na Facebooku.

W rozmowie z „Wyborczą” propozycję polityków komentuje Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu. – Jedynie słuszne referendum aborcyjne odbywa się w łazience nad pozytywnym wynikiem testu ciążowego. Mają one 100-procentową frekwencję, nie ma złych odpowiedzi, a pytanie jest proste: czy chce kontynuować tę ciążę – mówi.

Badanie Ipsos dla OKO.press z maja 2022 r. pokazało, że dziś 66 proc. Polaków uważa, że kobieta powinna mieć prawo do przerwania ciąży do 12. tygodnia. Wiadomo też, jak rozkłada się poparcie dla aborcji do 12. tygodnia w poszczególnych elektoratach. Za jest: 97 proc. wyborców Lewicy, 88 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej, 83 proc. wyborców Polski 2050, 52 proc. wyborców Polskiego Stronnictwa Ludowego, 44 proc. wyborców Konfederacji i 34 proc. wyborców PiS.

Referendum ogólnokrajowe może zarządzić Sejm RP bezwzględną większością głosów w obecności przynajmniej połowy ustawowej liczby posłów lub prezydent za zgodą Senatu. Mogą w nim wziąć udział osoby pełnoletnie. Aby było ważne, frekwencja musi przekroczyć 50 proc.

Propozycja PSL i Polski 2050 musiałaby więc zyskać poparcie co najmniej 230 posłów. A politycy PO i PSL już mówią, że do referendum nie przyłożą ręki. ●

OGŁOSZENIE

SUPERBOHATERKA
wysokieobcasy
2022

Wybierz swoją
Superbohaterkę
2022 roku

Zagłosuj i graj o wyjątkowe nagrody. Szczegóły na www.wysokieobcasy.pl/superbohaterka

PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



FUNDATORZY NAGRÓD



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34234564

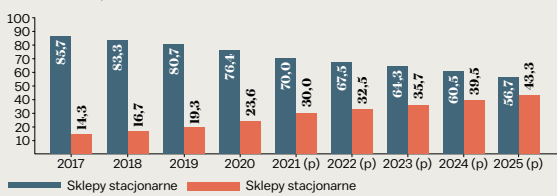
00

MLN

• tyle osób zostało automatycznie zapisanych do PPK 1 marca

Struktura sprzedaży odzieży w Europie wg kanałów dystrybucji

Sklepy online odpowiadają za 30,0% szacunkowych przychodów ze sprzedaży odzieży w Europie w 2021 r. Prognozuje się, że do 2025 r. udział przychodów z kanałów e-commerce istotnie zwiększy się do 43,3%. Dane w proc.



COPYRIGHT © GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA



Rząd pracuje nad podatkiem od nadmiarowych zysków od spółek górniczych i paliwowych. Spółki górnicze na rosnących cenach węgla zarobiły bardzo. I jest kwestia Orlenu, przetwórstwa przerobu ropy naftowej

JACEK SASIN

Czarna technologia

Deepfake'owe stosunki

Obawiano się, że deepfaki będą dezinformować. Dziś służą głównie potrzebom branży porno. I są jeszcze bardziej niebezpieczne

Anna Zaleska
Bolesław Breczko

Na początek definicja. Deepfake to metoda przerabiania wideo tak, aby znajdującą się na nagraniu osobę zastępować inną. Jednym z popularniejszych

przykładów jest deepfake z Barakiem Obamą zrealizowany przez amerykański portal BuzzFeed.

Fałszywy prezydent USA ostrzega przed tym, jak technologia daje narzędzia do zakłamywania rzeczywistości. Możliwość zastępowania jednej oso-

by inną w wideo nie jest nowością, przez lata robiła to branża filmowa. Podczas gdy w filmach do podmiany twarzy wymagana była praca techników, to w deepfake'u zastępuje ich algorytm głębokiego uczenia maszynowego (deep – głęboki, fake – fałszywka). W skrócie sztuczna inteligencja.

Deepfaki na początku były dość kosztowne. Wymagały mocnych komputerów, dużych baz danych zdjęć i umiejętności. Dziś nie kosztują praktycznie nic.

Gdy tylko deepfaki zaczęły robić się popularniejsze, eksperci ostrzegali, że będą wykorzystywane do walki politycznej i propagandy. Jednak dziś królują gdzie indziej – w internetowej pornografii. Na twarze aktorek porno nakładane są twarze aktorek filmowych, piosenek i celebrytek. Brutalnie przekonaliśmy się o tym popularna streamerka QTCindarella, której deepfake'a porno opublikował inny streamer. Gdy filmy z samą sobą zobaczyła w internecie, coś

w niej pękło – w poruszającym nagraniu opowiedziała, że czuła się, jakby ktoś ją zgwałcił. Na filmie mogła zobaczyć przecież swoją twarz.

Do stworzenia deepfake'a QTCindarelli jej autor nie musiał być wcale biegłym programistą ani mieć dostępu do najlepszego sprzętu. Dziś tworzenie porno deepfake'a z dowolną osobą jest banalnie proste. Tak naprawdę wystarczy dostęp do internetu. ●

► II-III

Deepfake’owe porno dla każdego

Stworzenie porno deepfake’owe zajęło nam kilkanaście minut, a rozliczenie z ZUS trwa kilka dni. Skutki takich filmów mogą być dramatyczne. Doprowadzają do lez, problemów psychicznych, a czasem samobójstw. Pytanie, co z tego? Internet żyje dziś seksualnymi deepfake’ami.

Bolesław Breczko
Anna Zaleska

Na początek definicja. Deepfake to metoda przerabiania wideo tak, aby znajdującą się na nagraniu osobę zastępować inną. Jednym z popularniejszych przykładów jest deepfake z Barakiem Obamą zrealizowany przez amerykański portal BuzzFeed.

Falszywy prezydent USA ostrzega przed tym, jak technologia daje narzędzia do zakłamywania rzeczywistości. Możliwość zastępowania jednej osoby inną w wideo nie jest nowością, przez lata robiła to branża filmowa. Podczas gdy w filmach do podmiany twarzy wymagana była praca techników, to w deepfake’u zastępuje ich algorytm głębokiego uczenia maszynowego (deep – głęboki, fake – fałszywka). W skrócie sztuczna inteligencja.

Deepfaki na początku były dość kosztowne. Wymagały mocnych komputerów, dużych baz danych zdjęć i umiejętności. Dziś nie kosztują praktycznie nic.

Gdy tylko deepfaki zaczęły robić się popularniejsze, eksperci ostrzegali, że będą wykorzystywane do walki politycznej i propagandy. Jednak dziś królują gdzie indziej – w internetowej pornografii. Na twarze aktorek porno nakładane są twarze aktorek filmowych, piosenek i celebrytek. Brutalnie przekonała się o tym popularna streamerka QTCindarella, której deepfake’a porno opublikował inny streamer. Gdy filmy z samą sobą zobaczyła w internecie, coś w niej pękło – w poruszającym nagraniu opowiedziała, że czuła się, jakby ktoś ją zgwałcił. Na filmie mogła zobaczyć przecież swoją twarz.

Do stworzenia deepfake’a QTCindarelli jej autor nie musiał być wcale biegłym programistą ani mieć dostępu do najlepszego sprzętu. Dziś tworzenie porno deepfake’a z dowolną osobą jest banalnie proste. Tak naprawdę wystarczy dostęp do internetu.

TWORZENIE DEEFAKE’ÓW DOSTĘPNE JAK NIGDY WCZEŚNIEJ

Na hasło „deepfake online” Google kieruje na dziesiątki stron, na których za darmo można tworzyć podrabiane filmiki. Większość z nich żąda od użytkownika

opłaty: od kilkudziesięciu do kilkuset dolarów za kilkunastominutowy film. Jakość nagrań różni się od możliwości oferowanych przez serwis, wykupionego pakietu i materiału źródłowego, czyli zdjęć lub filmu osoby, która ma pojawić się w nowym, fałszywym wideo. W przypadku osób popularnych nie ma z tym problemu, bo ich wizerunki są łatwo dostępne w internecie. Często sami je publikują, a gdy dotyczy to osób, które zajmują się streamingiem, jest to wręcz ich praca.

Strony do deepfake’ów, które pokazuje Google, informują, że nie można ich wykorzystywać do tworzenia treści pornograficznych i wykorzystywać wizerunku innych osób bez ich zgody. Tyle teoria, bo w praktyce deepfaki tworzą się automatycznie bez niczyjego nadzoru. Niektóre strony informują w regulaminach, że stosują filtry, które mają wylapać najgorsze treści, jak przemoc fizyczna lub pornografia wykorzystująca wizerunek dzieci, ale same przyznają, że filtry nie są szczelne w stu procentach.

Zablokowanie możliwości tworzenia tego rodzaju treści już na etapie technologii byłoby swoistą profilaktyką, dlatego to jeden z obszarów działania stworzonego przez NASK zespołu Dyżurnet.pl, którego celem jest m.in. przeciwdziałanie nielegalnym treściom w internecie.

– Trudno jest odróżnić materiał realny od nierealnego, a oba mogą mieć bardzo krzywdzące skutki. Dlatego interesuje nas, by technologie były zabezpieczone tak, żeby nie można było produkować przede wszystkim materiałów przedstawiających seksualne wykorzystywanie osób małoletnich – mówi nam Martyna Różycka, kierowniczka Działu Reagowania na Nielegalne Treści w Internecie w Dyżurnet.pl.

Jak w praktyce wygląda odpowiedzialność technologii czy portali? Np. na Wykopie nadal można znaleźć pytanie jednego z użytkowników, który szuka odpowiedzi, jak najwyraźniej nadużyć wizerunku innej osoby bez jej zgody, pyta bowiem, jak zrobić deepfake’a z „koleżanką z pracy, o której fantazjuje”.

Stworzenie porno deepfake’a to kilkanaście minut pracy. Po założeniu konta na stronie należy wybrać dwa klipy wideo, docelowi i z osobą, która ma znaleźć się na finalnej wersji, i uiścić opłatę. Resztę robi algorytm, który nakłada twarz z jednego wideo na drugie i prezentuje gotowy klip wideo. W zależności od wybranej jakości ten ostatni etap

może trwać od kilkudziesięciu minut do kilku godzin.

Korzystanie z płatnych stron to tylko pierwszy stopień wtajemniczenia w deepfaki. Osoba, która ma minimalne umiejętności obsługi komputera i chociaż średniej jakości komputer do gier, może samodzielnie tworzyć deepfaki na swoim sprzęcie. Znalezienie w sieci oprogramowania, instruktaży i całych społeczności poświęconych tworzeniu filmików wymaga tyle umiejętności co znalezienie pirackich gier.

Mniej więcej tak samo łatwo znaleźć strony porno publikujące deepfaki (nie różnią się od stron z innym porno) z większością celebrytek, piosenek, aktorek, streamerek, a nawet niektórych polityczek. Co kto lubi.

DEEFAKE TO PRZEMOC

Wystarczy przykład zalanej łzami streamerki QTCindarelli, by wyobrazić sobie druzgocące skutki deepfake’ów.

Cyberprzemoc – ingerująca w sferę seksualności – doprowadziła już do samobójstw. W 2006 roku Ania, nastolatka z okolic Gdańska, odebrała sobie życie po tym, jak koledzy rozebrali ją, nagrali i upublicznili film. W 2012 roku 15-letnia Amanda (Kanada) nie wytrzymała dalszego życia, gdy nieznamy wyłudził od niej jej nagie zdjęcia i opublikował je, co doprowadziło do nękania i wyśmiewania przez rówieśni-

W 2013 roku 17-letnia Julia (Brazylia) popełniła samobójstwo po tym, jak w sieci pojawiło się nagranie jej aktywności seksualnej, prawdopodobnie udostępnione jako pornografia odwetowa. W 2016 roku Włoszka Tiziana targnęła się na życie po tym, jak straciła pracę, gdy jej były chłopak opublikował nagranie z ich życia intymnego



ków. W 2013 roku 17-letnia Julia (Brazylia) popełniła samobójstwo po tym, jak w sieci pojawiło się nagranie jej aktywności seksualnej, prawdopodobnie udostępnione jako pornografia odwetowa. W 2016 roku Włoszka Tiziana targnęła się na życie po tym, jak straciła pracę, gdy jej były chłopak opublikował nagranie z ich życia intymnego.

Zjawisko polegające na publikowaniu treści o charakterze seksualnym z wizerunkiem danej osoby przez byłych partnerów w zemście, np. za rozstanie, to pornografia odwetowa (z ang. revenge porn). Jednak – jak zaznacza Europejski Instytut ds. Równości Kobiet i Mężczyzn (EIGE), który co kilka lat publikuje raporty o cyberprzemocy – zjawisko publikowania niechcianego porno zatacza coraz szersze kręgi. Przy czym to tylko jedna z form przemocy, jaka dotyka kobiety i dziewczęta w sieci. EIGE szacuje, że co trzecia kobieta kiedykolwiek doświadczyła przemocowego zachowania w swoim życiu, co 10. – w internecie.

Pornografia odwetowa, a także wyłudzenie nagich zdjęć, to w Polsce bardziej rozpowszechnione formy przemocy niż porno deepfaki. – Do produkcji deepfake’a potrzeba sporo różnych filmów, stąd tego rodzaju działanie częściej dotyka aktorki, celebrytki itd. Niemniej obserwujemy to, co dzieje się poza granicami kraju, i widzimy, że jest to wzrastający problem. W Polsce póki co stykamy się z pojedynczymi przypadkami, co nie znaczy, że tylko tyle ich jest – wskazuje Martyna Różycka.

Do Dyżurnet.pl częściej zatem trafiają zgłoszenia o opublikowaniu bez zgody osoby zdjęć czy nagrań, na których jest naga lub uprawia seks (np. w ramach „zemsty”) lub o wyłudzeniach. – Tu mechanizm polega na tym, że ktoś prowadzi tak rozmowę, by doprowadzić do uzyskania np. nagiego zdjęcia, a potem szantażuje tym daną osobę, np. żąda pieniędzy. Z reguły dotyczy to osoby dorosłej, choć widzimy też młodsze osoby, nawet dzieci. Natomiast po drugiej stronie są całe szajki, które się w takich działaniach specjalizują – mówi ekspertka.

JAK ŚCIGAĆ NOWE FORMY KRZYWDZENIA?

Cyberprzemoc stale się zmienia. Po pierwsze, przemoc z fizycznego świata



• **Reakcja streamerki QTCindarella na widok deepfakeowych filmów porno-graficznych z jej twarzą**
FOT. SCREEN
Z YOUTUBE

ta może mieć swoje przedłużenie online, ale też technologia cyfrowa prowadzi do powstania nowych, specyficznych form krzywdzenia

– zwraca uwagę Eleonora Esposito, badaczka z EIGE oraz Uniwersytetu w Nawarze.

Niektóre kraje – np. Wielka Brytania, Francja, Niemcy – wprowadziły przepisy kryminalizujące bezpośrednio tworzenie materiałów o charakterze seksualnym z wykorzystaniem wizerunku osoby, która się na to nie godzi. Droga do wyeliminowania tego rodzaju przemocy nadal jest (i pewnie pozostanie) wyboista. Jak podało BBC, na Wyspach w ciągu pół roku po wejściu w życie nowych przepisów zgłoszono 1160 przypadków, ale 61 proc. pozostawiono bez dalszego biegu.

PRAWO (ZNÓW) NIE NADAŻA ZA RZECZYWISTOŚCIĄ

W Polsce z kolei ścigana może być tylko tzw. kradzież tożsamości. To art. 190a, par. 2 Kodeksu karnego. Z przekazanych nam przez policję statystyk wynika, że w latach 2020-2023 prowadziła ponad 9000 postępowań przygotowawczych z tego artykułu, w tym w ponad 1200 przypadkach został wykorzystany wizerunek pokrzywdzonego. „Brak jest danych (...), czy wizerunki zostały wykorzystane do wyrządzenia szkody osobistej lub majątkowej, a także czy została wykorzystana do tego technologia deepfake” – czytamy w odpowiedzi przesłanej przez asp. Krzysztofa Wrześniowskiego z zespołu prasowego Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

Kara za kradzież tożsamości może wynosić od 6 miesięcy do nawet 8 lat pozbawienia wolności. – Niestety, przepis ten wymaga, żeby sprawca działał na szkodę majątkową lub osobistą osoby, której tożsamość skradł, a od marca tego roku przepis ten ulega zmianie i karalność będzie zależała od tego, czy tę szkodę rzeczywiście wyrządził. To utrudnienie o tyle, że deepfake ma różne cele, nie zawsze wystąpi w nim szkoda osobista czy majątkowa albo też będzie ona trudniejsza do wykazania – mówi nam Agnieszka Wardak, adwokatka, partner kierująca Zespołem Postępowań Karnych i Wewnętrznych w warszawskim biurze kancelarii Dentons.

Przepisy te obowiązują od 10 lat. Wcześniej prawo w ogóle nie traktowało tego rodzaju działań jako przestępstwa, a poszkodowanym pozostała tylko ścieżka ochrony dóbr osobistych. – Razem z przestępstwem kradzieży tożsamości wprowadzono do kodeksu także karalność uporczywego nękania, oba przestępstwa zresztą często się łączą – zaznacza Agnieszka Wardak.

– Ochrona ofiar w prawie karnym jest zarówno bezpośrednia, czyli związana z przestępstwem podszywania się pod daną osobę, jak i pośrednia – czyli sprawca może odpowiadać za cel, w jakim deepfake’a użyto, np. do popełnienia oszustwa. Jeśli użyto wizerunku w celach związanych z produkcją pornografii, w grę wchodzi także przestępstwo zniesławienia. Tu największą przeszkodą będzie ustalenie, nawet z pomocą organów ścigania, sprawców. Tradycyjna metoda szukania „po numerze IP” komputera, z którego dana treść pochodzi, nadal zresztą stosowana, jest obecnie zawodna, bo

IP można ukryć, sfabrykować itp. – dodaje adwokatka.

Zidentyfikowanie i zlokalizowanie osoby, która wyprodukowała deepfake’a, może okazać się niemożliwe. Bo tworzenie i publikowanie deepfake’ów w sposób anonimowy jest niezwykle łatwe, a wręcz wpisane w proces. Sprawca musiałby wręcz dołożyć starań, aby podpisać się pod swoim „dziełem”. Identyfikacja takiej osoby jest przy tym trudna i dla policji, i tym bardziej dla poszkodowanego lub poszkodowanej, którzy chcieliby złożyć pozew na ścieżce cywilnej.

Zwraca na to uwagę także Karol Laskowski, partner w warszawskim biurze kancelarii Dentons, szef Zespołu Prawa Własności Intelektualnej i Nowych Technologii.

OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

– Mamy raczej tradycyjne środki, a więc zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa czy pozew o naruszenie dóbr osobistych lub wizerunku – mówi Karol Laskowski. Wykorzystać można np. przepisy Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych i Kodeksu cywilnego. – Przepisy te chronią nie tylko nasz wizerunek i głos, ale także godność i cześć, które są niezbywalnymi dobrami osobistymi. Osobie, której wizerunek został bezprawnie wykorzystany, przysługują m.in. roszczenie o zaniechanie działania, o zadośćuczynienie za doznaną krzywdę oraz naprawienie szkody – wylicza prawnik.

Jednak żeby złożyć pozew, trzeba znać sprawcę naruszenia i go zlokalizować. – W świecie wirtualnym może to być trudne – podkreśla Karol Laskowski.

– Jeśli zdarzenie podobne do przypadku QTCindarelli spotkałoby osobę z Polski, to niestety prawne możliwości osoby poszkodowanej są bardzo ograniczone i na pewno nie takie, które dają wymierny efekt – podsumowuje szef Zespołu Prawa Własności Intelektualnej i Nowych Technologii.

ZGŁASZAĆ TRZEBA

Co zatem powinna zrobić osoba, której wizerunek wykorzystano np. w deepfake’u i udostępniono w sieci?

Przede wszystkim powinna od razu skontaktować się z serwisem i zażądać usunięcia tej treści (choćby na podstawie przepisów RODO – może domagać się usunięcia swoich danych). Jeśli to się nie stanie, można dochodzić odszkodowania od serwisu.

O to, by reagować, apeluje także Martyna Różycka. Tym bardziej że istnieje ryzyko spowszednienia cyberprzemocy. Młode osoby wiedzą o niej sporo – z szacunków NASK wynika, że prawie 60 proc. młodych dorosłych doświadczyło jej, gdy byli nastolatkami. – Młodzi uważają, że to takie zagrożenie, które występować musi – korzystam z internetu, doświadczam cyberprzemocy. I to jest trudne, bo chcielibyśmy, żeby oni jednak reagowali i żeby nie mieli poczucia, że muszą sobie sami z tym radzić – podkreśla Różycka. Istotne jest zatem budowanie asertywności („mogę się sprzeciwić, gdy coś mi się nie podoba”) i sprawczości („mogę żądać i oczekiwać usunięcia materiałów, na które nie wyrażam zgody”).

■
Jeśli zdarzenie podobne do przypadku QTCindarelli spotkałoby osobę z Polski, to niestety prawne możliwości osoby poszkodowanej są bardzo ograniczone i na pewno nie takie, które dają wymierny efekt

Przeszkodą jest także wstyd. Wiedzą o tym i eksperci zajmujący się szeroko rozumianym przeciwdziałaniem cyberprzemocy wykorzystującej seksualność, i policja, która powinna ją ścigać, ale najpierw musi zostać zawiadomiona. „Omawiane zjawisko związane jest z bardzo intymną strefą każdego człowieka, dlatego wiele osób dotkniętych tego typu czynami nie decyduje się na zgłoszenie sprawy na policję” – napisano nam w odpowiedzi.

CZY MUSI WYDARZYĆ SIĘ NAJGORSZE?

Nawet gdyby sprawcę udało się ustalić, zlokalizować i ukarać, to problem wcale nie byłby rozwiązany. Deepfake porno wyrządza największą szkodę w momencie publikacji i zobaczenia go przez wystarczającą dużą liczbę osób. Gdy sprawa wyjdzie na światło dzienne, to często już jest za późno, a szkody zostały wyrządzone. Ponadto ewentualne ukaranie sprawcy nie oznacza, że deepfake zniknie. Powiedzenie, że w internecie nic nie ginie, ma takie samo zastosowanie do deepfake’ów, jak do każdej innej informacji, zdjęcia czy filmu.

Co musi się wydarzyć, byśmy na poważnie zaczęli zastanawiać się, jak przeciwdziałać wykorzystaniu takich technologii jak deepfake do działania na szkodę innej osoby? Za doprowadzenie osoby do targnięcia się na własne życie wskutek nękania czy kradzieży tożsamości grozi nawet 15 lat więzienia. Jednak gdyby doszło do takiego skazania, oznaczałoby to, że się mocno spóźniliśmy. ●

Ważne!

Jeśli jesteś w trudnej i/lub kryzysowej sytuacji, masz myśli samobójcze, potrzebujesz wsparcia , możesz zgłosić się po pomoc:

- Telefon zaufania dla osób dorosłych – **116 123**
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży – **116 111**

O G Ł O S Z E N I E



WYBORCZA.PL/JEDNAPLANETAJEDNOZYCIE

Dom pożera tyle prądu co piekarnik

ORGANIZATOR:



PARTNER:



Kamil Fejfer

W pierwszej połowie lutego lekarka Nicole Sochacki-Wójcicka, znana jako Mama Ginekolog, wywołała niemałą burzę, przyznając się do tego, że przyjmuje znajomych do gabinetu poza kolejką. – Każdy tak robi. Ja o tym rozmawiałam z zarządem, z profesorem. To jest normalne. To jest też sposób, żeby skrócić kolejki i dostęp po prostu do lekarza – twierdziła. Na swoim instagramowym koncie, gdzie śledzi ją prawie milion osób, pokazała między innymi zdjęcia z ciężarną influencerką LiMasti, prywatnie swoją kuzynką.

Sprawę podchwycili inni influencerzy i influencerki, zarzucając Mamie Ginekolog nepotyzm i ułatwianie dostępu do publicznego sprzętu rodzinie i znajomym (do czego przecież lekarka sama się przyznała). Kiedy sprawa nabrała rozpędu, oświadczenie wydał nawet Narodowy Fundusz Zdrowia: „Nie ma zgody na przyjmowanie koleżanek i rodziny poza kolejnością w ramach kontraktu z NFZ”. Cała sprawa jest jednak ciekawsza niż celebrycka afera, ponieważ jej tłem jest zróżnicowanie klasowe w dostępie do świadczeń zdrowotnych.

KLASA ŚREDNIA MA ZNAJOMEGO LEKARZA

Profesor Jarosław Flis stwierdził jakiś czas temu, że „znajomy lekarz” jest w Polsce oznaką klasowego przywileju. – Lud przychodzi do lekarza oficjalnie, a patrycjat ma go w skrzynce kontaktów – mówił Flis cytowany przez Kaję Puto w „Krytyce Politycznej”. Nie jest więc zapewne dalekie od prawdy stwierdzenie Nicole Sochacki-Wójcickiej, że „każdy [lekarz] tak robi”.

Wynika to z prostego faktu: zdrowie, a co za tym idzie – dostęp do usług medycznych, na co wskazują liczne sondaże, jest jedną z najwyższej cenionych wartości w niemal każdym społeczeństwie.

Osoby, które mają wśród rodziny lub znajomych lekarzy, korzystają z tych zasobów, zwłaszcza w przypadkach poważniejszych chorób.

Prawdopodobnie zresztą albo robiła tak część osób, które czynią zarzuty Mamie Ginekolog, albo robi tak, kiedy w ich rodzinie pojawi się poważniejsza choroba.

Jednak dostęp do lekarza przez znajomości to oczywiście nie jest jedyny przejaw klasowych różnic, które przekładają się na parametry zdrowotne. To tylko jeden element z bardzo złożonej układanki czynników, które mają wpływ na prawdopodobieństwo tego, czy jesteśmy w dobrej, czy w złej kondycji.

Zwykliśmy myśleć o zdrowiu albo jako o czymś, co jest po prostu przejawem szczęścia lub pecha, albo jako o pewnej jakości, na którą mamy indywidualny wpływ poprzez nasze nawyki, takie jak zdrowe odżywianie, sen czy aktywność fizyczną. Ale jeśli spojrzymy z góry, to wszystko układa się w pewne wzory.

Jednym z najbardziej działających na wyobraźnię przykładów jest różnica w przeciętnej długości życia mieszkańców różnych dzielnic Warszawy. Według cytowanego przez PAP raportu stołecznego ratusza na temat stanu zdrowia mieszkańców miasta osoby zamieszkujące zamożny Wilanów żyją średnio 10 lat dłużej niż mieszkańcy znacznie uboższej Pragi-Północ.

WYKSZTAŁCENIE DAJE DŁUŻSZE ŻYCIE

Jako dość uniwersalny miernik zróżnicowania klasowego badacze uznają poziom wykształcenia. Koreluje on z bardzo wieloma innymi zasobami: dochodami, kapitałem kulturowym czy spo-



Służba zdrowia dla bogatych

Wyższe wykształcenie, mieszkanie w dużym mieście, w dobrej dzielnicy i wysokie dochody – to one dają dziś długie życie. Niby zero zaskoczenia, a jednak widać, że klasa, do jakiej przynależymy, wpływa także na – wydawałoby się – demokratyczną rzecz, jaką jest zdrowie.

▲ Kolejka do lekarza. To symbol polskich problemów ze służbą zdrowia

FOT. JAKUB ORZECOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

łecznym, czyli po prostu znajomościami. Również tymi z lekarzami.

Jeżeli więc spojrzymy na poziom wykształcenia w Polsce i na tak zwaną oczekiwaną liczbę lat życia, to okaże się, że różnice są naprawdę znaczące. Według danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego w 2017 roku mężczyźni w wieku 30 lat z wykształceniem wyższym mogli oczekiwać, że będą żyć ponad 7 lat dłużej niż mężczyźni z wykształceniem średnim. W przypadku porównania do mężczyzn z wykształceniem co najwyżej gimnazjalnym różnica ta rosła już do 11 lat.

Mało tego, różnice te rosły w kilku latach poprzedzających badanie, co było związane zarówno z rosnącą oczeki-

waną długością życia osób z wyższym wykształceniem, jak i spadającą wartością o osób z wykształceniem najniższym! Wśród kobiet również występowały różnice, jednak były one mniejsze.

Ta dysproporcja nie jest zresztą tylko polską specyfiką. Agnieszka Nocko w czasopiśmie „Wiadomości Statystyczne” wskazuje, że zjawisko to, choć w różnych nasileniu, jest obecne we wszystkich krajach europejskich. Największe zróżnicowanie oczekiwanej długości życia dla mężczyzn w wieku 30 lat obserwuje się na Słowacji (ponad 14 lat!), najmniejsze w Szwecji (4 lata). Ten ostatni kraj zresztą tradycyjnie okupuje czołowe miejsca, jeśli chodzi o jakość życia i społeczną równość.

Badani kilkanaście lat temu polscy nastolatkom z biedniejszych rodzin raportowali gorszy stan zdrowia niż ich lepiej sytuowani rówieśnicy. I znów różnica, jeśli chodzi o zdrowie między grupami dochodowymi, nie jest tylko polską specyfiką. Według cytowanego przez PAP raportu Holenderskiego Urzędu Statystycznego zamożni mieszkańcy tego kraju żyją o około 9 lat dłużej niż biedniejsi.

Badanie z innego europejskiego kraju, Szwajcarii, skupia się z kolei na długości życia w dobrym zdrowiu. Jest to parametr o tyle istotny, że sama wydłużająca się oczekiwana długość życia nie

mówi nam wiele na temat jakości tego życia. Może się bowiem zdarzyć, że samo życie się wydłuża, ale nie wydłuża się ta jego część, kiedy możemy cieszyć się w miarę beztrudnym wiekiem senioralnym.

KOGO STAĆ NA DŁUGIE ŻYCIE?

Badacze z Uniwersytetu Genewskiego przyjrzeni się, jak to wygląda w ich kraju. Konkludują, że oczekiwana długość życia Szwajcarów w latach 1990-2015 wydłużyła się z 78 do 82 lat, a Szwajcerek z 83 do 86 lat. Choć w przypadku mężczyzn z wykształceniem wyższym oczekiwana długość życia w dobrym zdrowiu wzrosła w tym czasie aż do 81 lat, to w przypadku mężczyzn o najniższym wykształceniu utknęła ona na poziomie z 2000 roku, kiedy to wynosiła 73 lata. Różnica, jeśli chodzi o długość życia w dobrym zdrowiu między dobrze a kiepsko wykształconymi Szwajcarami, wynosi 8 lat! A – zauważmy – jest to jeden z najwyższej rozwiniętych krajów świata.

Na poziomie europejskim nierównościom zdrowotnym przyglądała się Agnieszka Jakubowska w swoim artykule naukowym „Status społeczno-ekonomiczny jako determinanta zdrowia: przykład gospodarek UE”. Badaczka przed-

Największe zróżnicowanie oczekiwanej długości życia dla mężczyzn w wieku 30 lat obserwuje się na Słowacji (ponad 14 lat!), najmniejsze w Szwecji (4 lata). Ten ostatni kraj zresztą tradycyjnie okupuje czołowe miejsca, jeśli chodzi o jakość życia i społeczną równość

stawia dane dla tak zwanych dochodowych grup kwintylowych. Są to równoliczne grupy, poczynwszy od 20 proc. najmniej zarabiających, na 20 proc. najlepiej zarabiających skończywszy.

Występowanie chorób przewlekłych lub długotrwałych problemów ze zdrowiem dotyczyło niemal 40 proc. osób z dolnych dwóch kwintyli dochodowych. A jak było w przypadku jednej piątej najlepiej sytuowanych? W tej grupie „jedynie” jedna czwarta osób zmagala się z chorobami przewlekłymi.

Interesujące było jednak to, jak wyglądała subiektywna ocena stanu zdrowia w różnych grupach dochodowych. Wśród jednej piątej najbiedniejszych Europejczyków 14 proc. osób twierdziło, że ich stan zdrowia jest zły lub bardzo zły. Wśród górnego kwintyla (najbogatszej jednej piątej) odsetek przekraczał zaledwie 4 proc.

Skąd brała się ta różnica, znacznie przecież wyraźniejsza niż wspomniane wyżej rozpowszechnienie przewlekłych chorób? Prawdopodobnie stąd, że bogatsi mogli sobie pozwolić na znacznie lepsze kuracje. Ponieważ – o czym warto pamiętać i do czego jeszcze wrócimy – chorowanie kosztuje. I to немало. Osoby biedne i zamożne cierpiące na te same choroby przewlekłe nie cierpią w ten sam sposób! Bogatsi swoimi portfelami chronią się przed sporą częścią negatywnych efektów chorób przewlekłych.

PRYWATNA OPIEKA POMAGA KORPO

A jakie są powody tak drastycznych różnic w zdrowiu między bogatymi i lepiej wykształconymi (w dużej mierze te zbiorę się pokrywają) a biedniejszymi i osobami z gorszym wykształceniem? Zaczniemy od najbardziej banalnego – ułatwionego dostępu do oferty medycznej. Wspomnieliśmy na samym początku o „przywileju znajomego lekarza”. Ale to oczywiście nie wszystko. W polskim kontekście ważną klasową różnicą zdrowotną są... abonamenty medyczne. Eksperci WHO szacują, że w naszym kraju około 10 proc. ludności jest objęta jakąś formą dobrowolnego ubezpieczenia zdrowotnego. Częścią tego zjawiska są prywatne ubezpieczenia, a częścią pakiety zdrowotne oferowane pracownikom przez większe i zamożne firmy.

Jeśli masz szczęście pracować w korporacji w dużym mieście i nieźle zara-

biać, to jest duże prawdopodobieństwo, że masz pakiet medyczny. Dzięki temu omijasz kolejki z państwowej służbie zdrowia (te kolejki, które część osób posiadających wśród znajomych lekarzy omija drogami nieformalnymi). Zwłaszcza kolejki do prostej diagnostyki, która niejednokrotnie pozwala na wykrycie na wczesnym etapie czegoś, co może być naprawdę niepokojące.

W tym miejscu można zadać pytanie, dlaczego państwowa służba zdrowia nie działa tak szybko i skutecznie jak prywatna? Przecież też płacimy na nią składki. I to znacznie wyższe, niż wynoszą nasze (o ile je posiadamy) medyczne abonamenty! Odpowiedź jest banalnie prosta. Publiczna służba zdrowia zajmuje się również przypadkami bardzo poważnymi. Prywatni usługodawcy medyczni zajmują się głównie stosunkowo tanimi i nieskomplikowanymi badaniami i mniejszymi zabiegami. Sprawna i relatywnie tania prywatna opieka zdrowotna może istnieć wyłącznie dlatego, że naprawdę poważne choroby są leczone w domenie publicznej.

PIJE I PALI JUŻ NIE KLASA ŚREDNIA

Wróćmy do nierówności zdrowotnych i ich przyczyn. Sam łatwiejszy ze względów ekonomicznych dostęp do ochrony zdrowia nie wyjaśnia całej dysproporcji we wskaźnikach zdrowotnych między zamożnymi (i lepiej wykształconymi) a biedniejszymi (i gorzej wykształconymi). Istotne są również kwestie kulturowe, w tym style życia.

Do tych ostatnich badacze zaliczają znacznie częstsze palenie papierosów i nadużywanie alkoholu, które jest powszechniejsze wśród osób gorzej wykształconych. Znaczenie ma również niższa aktywność fizyczna czy mniej

zróżnicowana dieta. W przypadku tego ostatniego czynnika wynika to w jakiejś części z kwestii ekonomicznych – jedzenie zdrowsze jest po prostu droższe.

Do tego dochodzą zupełnie zewnętrzne kwestie, takie jak na przykład mieszkanie w okolicach, które są bardziej narażone na zanieczyszczenia. W przypadku osób biedniejszych nie bez znaczenia pozostaje również bardziej obciążająca praca: często praca fizyczna, monotonna, wykonywana w nienaturalnych pozycjach ciała. Praca wśród osób biedniejszych częściej ma również charakter zmianowy, a deprywacja snu również negatywnie wpływa na zdrowie.

Jest jeszcze jedna rzecz, prawdopodobnie kulturowa, o której wspominają badacze. Osoby gorzej wykształcone, zwłaszcza mężczyźni, przychodzą do lekarza z chorobami w znacznie bardziej zaawansowanym stadium niż osoby lepiej wykształcone. Częścią wyjaśnienia tego fenomenu jest gorsza dostępność usług zdrowotnych. Jakaś część przypadków to również zwyczajne lekceważenie objawów.

MAŁE MIASTA NIE DAJĄ WIECZNEGO ŻYCIA

Nierówności w zdrowiu przejawiają się też regionalnie. „Najmniej korzystnym środowiskiem zamieszkania w Polsce są najmniejsze miasta, poniżej 5 tys. mieszkańców. Mieszkańcy tych miast żyją najkrócej. Przeciwnie najdłużej żyją natomiast mieszkańcy największych miast, z wyjątkiem Łodzi, gdzie mieszkańcy żyją krócej niż mieszkańcy małych miasteczek” – czytamy w opracowaniu Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego.

Publicysta ekonomiczny Piotr Wójcik w jednym ze swoich artykułów zwraca również uwagę na fakt, że wydatki

Jest jeszcze jedna rzecz, prawdopodobnie kulturowa, o której wspominają badacze. Osoby gorzej wykształcone, zwłaszcza mężczyźni, przychodzą do lekarza z chorobami w znacznie bardziej zaawansowanym stadium niż osoby lepiej wykształcone. Częścią wyjaśnienia tego fenomenu jest gorsza dostępność usług zdrowotnych. Jakaś część przypadków to również zwyczajne lekceważenie objawów



BURMISTRZ MIASTA KOLNO

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344) podaje się do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Miasta Kolno ul. Wojska Polskiego 20 został wywieszony od dn. 3 marca do 18 kwietnia 2023 r. wykaz w sprawie dokonania darowizny niezabudowanych działek gruntu oznaczonych nr dz. 1706/4, 1705/8, 222/7, 1725/1 o łącznej pow. 5 533 m², położonych w m. Kolno przy ul. ks. J. L. Grajewskiego. Szczegółowe informacje udzielane są w Urzędzie Miasta Kolno, ul. Wojska Polskiego 20, pokój nr 14, tel. 86 278-94-54.

BURMISTRZ MIASTA KOLNO

www.infopublikator.pl

Ogłoszenie 34239101

STAROSTA PIASECZYŃSKI

ul. Chylickowska 14, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 756-62-54

Piaseczno, 1 marca 2023 r.
GEK.660.43.2022 BC

ZAWIADOMIENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Działając na podstawie przepisów art. 24a ust. 4 do 6 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1990 ze zm.), informuję, że w terminie od dnia 17 marca 2023 r. do dnia 5 kwietnia 2023 r. w godz. od 8.30 do 15.00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Piasecznie, Wydział Geodezji i Katastru przy ulicy Czajewicza 20, wejście A, I piętro - sala konferencyjna, zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obszaru Lesznówola, gmina Lesznówola, powiat piaseczyński. Projekt ww. operatu opisowo-kartograficznego zostanie również udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej pod adresem <https://piaseczynski.e-mapa.net>

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do kontynuowania procesu modernizacji i ujawnienia nowych danych w operacie ewidencji gruntów i budynków.

z up. Starosty Piaseczyńskiego
dr inż. Monika Jaroszewska
Geodeta Powiatowy

Ogłoszenie 34238933

STAROSTA PIASECZYŃSKI

ul. Chylickowska 14, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 756-62-54

Piaseczno, dnia 1 marca 2023 r.
WZO.6821.4.2023.MB

OGŁOSZENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Starosta Piaseczyński

stosownie do art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124a, w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. 2023 r., poz. 344) podaje do publicznej wiadomości informację

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o., sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w obr. Tarczyn, gm. Tarczyn, stanowiącej działki ewidencyjne nr 212/1, nr 212/2, nr 212/4 - przez udzielenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie przez część ww. działek sieci gazowej średniego ciśnienia wraz z przyłączami.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości – do zgłoszenia się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do siedziby Starostwa Powiatowego w Piasecznie, ul. Chylickowska 14, tel. 22 756 62 54 (wew. 138).

W przypadku następców prawnych niezbędne jest przedłożenie dokumentów potwierdzających nabycie spadku po poprzednich współwłaścicielach ww. nieruchomości – Władysławie Walczak i Teresie Kowalewskiej.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, które udowodnią przysługujące im prawo rzeczowe do wnioskowanej nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie administracyjne w trybie art. 124a, w związku z art. 124 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osoby, jako strony postępowania.

STAROSTA PIASECZYŃSKI
Ksawery Gut

Ogłoszenie 34238986

Syndyk masy upadłości Trading Estates Polska Sp. z o.o. z/s w Rzeszowie ogłasza drugi przetarg na sprzedaż składników masy upadłości w postaci pakietu w skład którego wchodzi nieruchomości w Tarnowie o numerach KW:

TR1T/00005834/6, TR1T/00122808/1, TR1T/00137995/6, TR1T/00007452/8, TR1T/00033010/9, TR1T/00122154/1, TR1T/00029550/5, TR1T/00123929/2, TR1T/00124212/0, TR1T/00122040/9, TR1T/00007178/3, TR1T/00017334/8, TR1T/0065680/9, TR1T/00007525/1, TR1T/00136219/6, TR1T/00126895/5, TR1T/00059529/8

Cena wywoławcza pakietu wynosi 16 170 860,70 zł i stanowi 90 % ceny oszacowania

Dopuszcza się możliwość złożenia oferty na zakup jedynie pakietu w całości. Cena wywoławcza jest ceną netto . Oferty należy składać w zapieczętowanej kopercie z napisem „PRZETARG: VGUp 498/21 – postępowanie upadłościowe TRADING ESTATES POLSKA sp. z o.o. NIE OTWIERAĆ „ w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie ul. gen J. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, w terminie do 30.03.2022r. g.15.00 przy czym liczy się data wpływu oferty do Sądu a nie data wysyłki.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest m.in. wpłacenie wadium w łącznej wysokości 5% ceny wywoławczej na rachunek bankowy masy upadłości TRADING ESTATES POLSKA sp. z o.o. o nr: 77 1140 2004 0000 3502 8134 0151

Otwarcie ofert i wybór oferenta nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych mieszczącym się w Rzeszowie przy ul. Kustronia 4 w dniu 31.03.2023r. o godz. 10.00 w sali sądowej nr 7.

Szczegółowe warunki przetargu oraz operaty szacunkowe udziałów i nieruchomości będących przedmiotem przetargu są wyłożone do wglądu dla każdego zainteresowanego codziennie w godzinach od 8.00 do 16.00 w biurze Syndyka w Rzeszowie przy ul. Lenartowicza 9/3. Warunki przetargu dostępne są również do wglądu na stronie internetowej Syndyka www.kancelariasyndykow.pl

Nieruchomość będącą przedmiotem przetargu można oglądać osobiście po wcześniejszym umówieniu się z Syndykiem pod nr tel. 609036100. Wszelkich szczegółowych informacji na temat przetargu udziela Syndyk pod w/w nr tel.

Ogłoszenie 34239143

Nie kupuj tego! Deinfluencerzy zdobywają sieć

Zamiast zachęcać do kupowania, zniechęcają, zamiast promować konsumpcjonizm, stawiają na minimalizm i ekologię. Deinfluencerzy rosną w siłę. I trudno stwierdzić, czy to moda, czy wymóg inflacyjno-kryzysowych czasów. – Ostatnio sama zaszyłam sobie bluzę. Filmik, jak to fajnie zrobić, znalazłam na TikToku – opowiada jedna z fanek deinfluencerów.

Rafał Pikuła

Cały internet został podbity przez influencerów... Czy? Nie! Jedna, jedyna osada deinfluencerów w globalnej wiosce wciąż stawia opór najeźdźcom konsumpcjonizmu i uprzykrza życie marcom marzącym o zalaniu świata sponzorowanym kontentem.

TWÓRCY PARADOKSU

Kim są deinfluencerzy? To albo byli „nawróceni influencerzy”, którzy jeszcze wczoraj polecali niewiele wart krem pod oczy za 200 dolarów, albo wręcz osoby, które na filozofii eko i „don't buy” budują swoją markę.

Przykładem nawróconej jest Heidi Kaluza, była influencerka fast fashion, która stała się influencerką slow fashion. Na swoim kanale the_rogue_essentials na Instagramie (46 tys. obserwujących) promuje odpowiedzialne zakupy, uczy, jak naprawiać stare ubrania, i pokazuje, jak można zadbać o włosy, skórę i paznokcie domowymi sposobami.

Z kolei Christina Mychas to zakupoholiczka po terapii. Dziś na TikToku (prawie 100 tys. obserwujących) opowiada zarówno o swoim nałogu, jak i o tym, jak odpowiedzialnie kupować. Chętnie dzieli się widokiem swojej szafy i uczy, jak ładnie wyglądać w pozornie znoszonych ciuchach. Niekiedy nagrywa też filmiki dotyczące (sic!) uzależnienia od mediów społecznościowych.

Radykalna w formie i przekazie jest deinfluencerka posługująca się pseudonimem katiehub.org, która ma już prawie milion fanów i zajmuje się branżą beauty.

„Tylko dlatego, że zamiast śmieci umieszczasz ładne opakowania, nie oznacza to, że nadal nie są śmieciami” – mówi w jednym z nagrań tiktokera. Jej fani doceniają to, że promuje dużo tańsze alternatywy drogich markowych produktów. Bardzo lubi słowo „najgorszy”. Wiele produktów – kremów, mascar, pomadek – jest „the worst”. Zarazem jednak często niektóre produkty, zamienniki i tańsze są „kochane” i „wspaniałe”. Amerykański insider nazwał wręcz @katiehub.org „influencerką paradoksem”.

Deinfluencerzy to sprawa generacji Z, która w dorosłości stawia dopiero pierwsze kroki. Zetki, w przeciwieństwie do milenialsów i pokolenia Y, mają właściwy sobie gen buntu i wiarę, że nowy, wspaniały świat jest możliwy. Kontestacja, o której zapomnieli urodzeni w latach 80. i 90., znów stała się modna. Jako że pierwszą platformą zetek staje się TikTok, to właśnie tam rządzi hashtag #deinfluencer. Do 1 marca został użyty już 260 milionów razy. Na Instagramie to niewiele ponad 1000 postów, o boomer-skim Facebooku nawet nie wspomnę.

Na TikToku hashtag #antihaul – reakcja na filmy typu „haul”, w których ktoś

opowiada o swoich ostatnich zakupach – ma ponad 60 mln.

W POLSCE NA ZIELONO

Na polskim podwórku deinfluencing przybiera zielony kolor. Jagna Niedzielska ma na TikToku ponad 20 tys. obserwujących. Niedzielska zachęca, żeby kupować jedzenie z głową i gotować bez resztek. Sama o sobie mówi, że uczy, „jak być eko i oszczędzać”.

Kulturę zero waste i odpowiedzialnych zakupów promuje także Paulina Górską. O pokolenie starsza od zetek działa na bardziej oldschoolowych mediach, jakimi są Instagram i Facebook. Jak sama przyznaje, nie jest radykalna i unika oceniania.

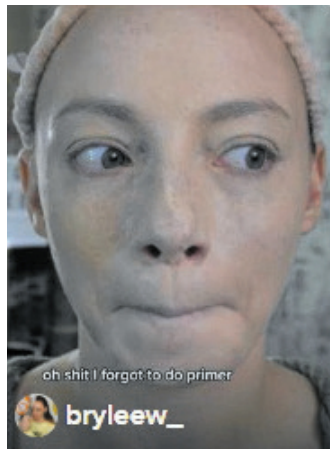
– Kiedy pracowałam w korporacji, lubiłam robić zakupy. Kupowałam znacznie za dużo ubrań, a najbardziej lubiłam sieciówki. Dopiero kiedy zostałam mamą, zaczęłam się edukować i kupować bardziej świadomie – opowiada Górską. Dodaje, że stara się promować również zrównoważoną dietę planetarną, która kładzie nacisk na owoce, warzywa, bogate w białko rośliny strączkowe, minimalizuje produkty odzwierzęce i cukier. Sama jest wegetarianką. Górską zachęca też do minimalizmu i segregacji śmieci. Co ważne, szczerze oznacza posty, które są opłacone.

Sama przestrzega przed radykalizmem. A na temat niedawnego sporu wokół jedzenia mięsa i owadów mówi, że wystarczy spojrzeć na historię.

– Ponad 2 miliardy ludzi na świecie je owady. Nam wydaje się to dziwne, ale dla innych nie do pomyślenia może być jedzenie czerniny czy kaszanki. Nie są prawdziwe stwierdzenia, że będziemy „zmuszani” do jedzenia owadów w przyszłości. To dezinformacja – uzupełnia.

Nad Wisłą deinfluencing nie ma twarzy radykalni. To wciąż bardziej narracje ekologiczne i oszczędnościowe niż społeczne sądy nad markami. Nikt z masowych twórców Instagrama czy TikToka nie wychyla się.

– W Polsce borykamy się z problemem konsumpcjonizmu i przesadnej promocji wielu nowych wersji produktów, a jednocześnie konsumenci są coraz bardziej świadomi w kwestiach sro-



• **Deinfluencing idealnie wpisuje się w inflacyjny kryzys. To więc bardziej idea czy przymus chwili?**

FOT. MATERIAŁY
PRASOWE

dowiskowych i ekologicznych. Jeśli podłapie ten trend duży, zasięgowy twórca, #deinfluence zdecydowanie się przebiję. Problem w tym, że niewielu dużym ten trend się... opłaca – wyjaśnia Olivia Drost z agencji marketingowej oLIVE media.

KOSZULKA Z NAPISEM #DEINFLUENCE Z SHEIN

Według danych, które podaje „Guardian”, influencerzy tylko w 2022 r. sprzedali towary o wartości 3,6 mld dolarów. W badaniu cytowanym przez brytyjski dziennik aż 54 proc. osób stwierdziło, że dokonało zakupu w danej chwili lub tuż po obejrzeniu produktu lub usługi na Instagramie. Aż 55 proc. użytkowników TikToka dokonało zakupu po obejrzeniu marki lub produktu na platformie. Na Twitterze liczba ta wynosi 40 proc.

Deinfluencing bywa pełen paradoksów. Pomimo przedrostka „de-” to wciąż wywieranie wpływu. Tyle że ten wpływ, przynajmniej w teorii, może mieć pozytywne skutki. Modne produkty do stylizacji włosów, makijażu, pielęgnacji są weryfikowane bez ogródek. Ponoć szczerze, bo ponoć gen Z lubi szczerść.

Z jednej strony pokolenie Z wpisuje się więc w klimat buntu i odpowiedzialności – popierają Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, a Greta Thunberg jest dla nich ikoną, z drugiej kocha gadżety od Apple'a. Zetki lubią też lumpeksy i nie uważają, że noszenie codziennie nowego stroju to konieczność, ale uwielbiają chodzić do Starbucksa i nakręcają e-commerceowe maszyny takiej jak SHEIN czy Zalando.

Aja Barber, pisarka zajmująca się tym nurtem, podkreśla także, że trend deinfluencingu wiąże się z postawą BeReal. Deinfluencerzy, szczególnie ci z branży beauty, mówią „nie” katorżniczemu wymogom piękna, stawiają na naturalność i hejtują upiększające filtry. Mottem Barber jest hasło, że „najlepsza moda jest słow, etyczna i inkluzyjna”, ale nie przeszkadza jej współpracować z brytyjską edycją magazynu „Elle”, który wielokrotnie promował niedoścignione wzory urody.

RECEPTA NA KRYZYS Z TIKTOKA

Narracja deinfluencerów wpisuje się w zieloną modę Nowej Lewicy z USA, ale jest też odpowiedzią na kryzys, inflację i spowolnienie gospodarcze.

Agnieszka, 33-letnia copywriterka, mówi wprost, że trafiła na deinfluencerów, szukając porad na oszczędzanie. Jest wielką fanką Jagny Niedzielskiej znanej z hashtagu #bezresztek.

– Dzięki niej oszczędzam i mam poczucie, że robię coś dobrego. Dzięki Ja-

gnie trafiłam na kilka innych kont, gdzie pokazuje się minimalizm i otwartość na zmianę. Pozbyłam się kilkunastu ciuchów i mocno ograniczyłam zakup kosmetyków – wyjaśnia Agnieszka, ale nie precyzuje, czy większy wpływ na jej działanie miała inflacja, czy trendy z sieci.

Także dla Kamili, 27-latki z Olsztyna, sprzedawcy w dużej sieci odzieżowej, deinfluencerzy to pomocni informatorzy.

– Nie miałam pojęcia, że z resztek ze stołu można takie cuda robić. Ja to normalnie jadłam na mieście, ale teraz z kasą kruchro, to więcej sama gotuję. Jak mi coś zostaje, to szukam przepisów na te resztki. Ostatnio też sama zaszyłam sobie bluzę. Filmik, jak to fajnie zrobić, znalazłam na TikToku – opowiada Kamila.

DEINFLUENCERZY AUTENTYCZNI JAK MAJA STAŚKO

Podczas gdy deinfluencerzy mnożą się na TikToku, istnieje kilka hipotez wyjaśniających, dlaczego ruch ten nie zyskał jeszcze poparcia na platformach takich jak Instagram. Po pierwsze, TikTok nie jest jeszcze tak ukierunkowaną przestrzenią dla tzw. publicis, jak zwane są kontrakty reklamowe zawierane między influencerami a markami.

Czy jednak deinfluencerzy jako świeże mięso socialowej narracji nie mogą stać się twarzami kampanii, ambasadorkami korporacji, które uprawiają na przykład greenwashing pod przykrywką CSR i ESG?

– Ich potencjał marketingowy jest ogromny, a z uwagi na promowane wartości mogą szybko stać się twarzami kampanii prośrodowiskowych, społecznych, ekologicznych. Drudzy to ci, którzy na trendzie #deinfluence chcą się szybko wybić, ale jeśli wpadnie opcja zarobienia dużych pieniędzy na kampaniach komercyjnych, na pewno nie odmówią. Skoro widzieliśmy już Maję Staśko, która krytykuje przemoc i seksizm Malika Montany, a potem walczy w federacji High League, to czy kogoś jeszcze zdziwi deinfluencer, który sku- si się na jakąś kampanię? Mnie nie zdziwi, ale sporo już rzeczy w tej branży widziałam – wyjaśnia Olivia Drost.

W epoce pasteryzowanej i hiperprymiotnikowej reklamy produktów, które zawsze są „rewolucyjne” i „okazyjne”, postawa deinfluencerów może być wentylem bezpieczeństwa dla świata reklamy. Rewolucji raczej nie ma co się spodziewać, ale drobne korekty. Tak jak moda na minimalizm i porady od Marie Kondo nie sprawiły, że nasze mieszkania i garaże są „schludne i skromne”. Weganizm dalej jest opcją niż standardem, a dla niektórych zamiana samochodu na rower jest gorsza niż faszyzm. ●

Euro jak robaki. To straszak

PiS zawsze musi mieć „coś”, czym straszy Polaków. To „coś” musi być sztucznie nakręcone, by wywołać negatywne emocje. Straszenie euro trochę przypomina ostatnią kłamliwą kampanię dotyczącą zakazu mięsa i przymusu jedzenia robaków, które, według PiS, wprowadzi opozycja po wygraniu wyborów.

Alicja Defratyka*

1 stycznia do strefy euro przystąpiła Chorwacja, stając się 20. krajem członkowskim. PiS nie omieszkiał wykorzystać tej sytuacji do nasilenia negatywnej kampanii przeciwko europejskiej walucie, którą rozkręca już od dobrych kilku miesięcy. W styczniu Mateusz Morawiecki straszył Polaków, że Chorwaci przeżywają szok cenowy, bo po przejściu na walutę euro ceny wzrosły tam aż o 70 proc. Jak ktoś słyszy taki komunikat, to faktycznie może się przestraszyć.

Chwilę później w sieci premier opublikował spot, w którym mowa jest o wielkim chaosie i kryzysie w Chorwacji i o tym, że opozycja chce wywołać podobny kryzys w Polsce, ciągnąc nasz kraj do strefy euro. Do chóru osób straszących wspólnotową walutą należy też prezes NBP Adam Glapiński. Od wielu miesięcy praktycznie na każdej konferencji prasowej neguje euro i korzyści płynące z członkostwa w strefie. Na ostatnim, lutowym briefingu poszedł o krok dalej i powiedział, że osoby, które są za wprowadzeniem euro, nie lubią Polski, są bardzo bogate i są marksistami i leninistami.

Ponad połowa Polaków mogła się poczuć mocno urażona tymi słowami. Według najbardziej aktualnego badania Eurobarometru z wiosny 2022 r., mierzącego nastawienie obywateli do euro w krajach Unii Europejskiej, które jeszcze nie przystąpiły do strefy euro, 60 proc.

Polaków było za wprowadzeniem euro w Polsce. Celowo opieram się na badaniu Eurobarometru, a nie na sondażach, które są realizowane w Polsce, aby mieć porównanie według tej samej metodologii. Badanie to jest realizowane cyklicznie od lat i widać w nim, jak zmienia się nastawienie obywateli do wspólnej waluty. I co się okazuje: jeszcze w 2015 r. za wprowadzeniem euro w Polsce opowiadało się 44 proc. rodaków, w 2018 r. – 48 proc., a 2022 r. – już 60 proc.

W sierpniu 2022 r., w wywiadzie dla tygodnika „Sieci”, Jarosław Kaczyński powiedział, że wprowadzenie euro w Polsce oznaczałoby „radikalne zubożenie Polaków, wielkie ich obrabowanie”. Jak na razie to radykalne zubożenie Polaków następuje pod rządami PiS. Przez wysoką inflację po raz pierwszy od ponad 20 lat na wartości straciły emerytury wypłacane z ZUS. W 2022 r. wynagrodzenia realnie spadły o 2,1 proc. i była to największa taka korekta od 30 lat. Komisja Europejska prognozuje, że w 2023 r. inflacja w Polsce wyniesie 11,7 proc. i będzie drugą najwyższą w całej Unii Europejskiej po Węgrzech. Będzie też ponad dwa razy wyższa niż średnia inflacja w strefie euro – 5,6 proc. Coraz więcej Polaków nie ma jak związać końca z końcem, ale partii rządzącej łatwiej przychodzi straszenie obywateli i kierowanie negatywnych emocji na opozycję niż rozwiązywanie realnych problemów.

Politycy PiS obrzydzający i straszący Polaków euro mają jednak kłody rzucające pod nogi. A tymi kłodami są oficjalne dane. Jak wmawiać Polakom, że ceny w Chorwacji po wprowadzeniu euro kolosalnie wzrosły o 70 proc., gdy fakty są zupełnie inne?

Według najnowszych danych Chorwackiego Biura Statystycznego (odpowiednik naszego GUS) ceny po wprowadzeniu euro były w styczniu na takim samym poziomie jak w grudniu. Natomiast inflacja w styczniu w stosunku do stycznia ubiegłego roku wyniosła 12,7 proc. W Polsce ceny w naszej krajowej walucie w styczniu wzrosły o 2,4 proc. w ciągu miesiąca i aż o 17,2 proc. w ciągu całego roku (dane dla obu krajów pokazują inflację liczoną według metodologii krajowej).

Straszenie przez PiS wysokim wzrostem cen po wprowadzeniu euro na przykładzie Chorwacji może się skończyć, ale raczej nie skończy się cała kampania obrzydzająca euro. PiS musi ciągle czymś straszyć i podgrzewać negatywne emocje, tak jak ostatnio wmawiał ludziom, że opozycja zabroni jeść mięso i każe nam jeść robaki. Euro też się nadaje do straszenia, bo od lat nie ma żadnej kampanii prowadzonej na szczeblu centralnym, która wyjaśniałaby wszelkie wątpliwości dotyczące wspólnej europejskiej waluty. Jak Polacy nie mają wiedzy na dany temat, to łatwiej ich przeciw straszyć i wciskać im różne kłamstwa. Takim kłamstwem jest na przykład wmawianie Polakom, że jak opozycja dojdzie do władzy, to wymusi od razu wprowadzenie euro.

Po pierwsze, to nie opozycja będzie coś wymuszać i narzucać Polakom, bo to Polacy zdecydowali w referendum akcesyjnym w 2003 r. o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, a tym samym wejściu do strefy euro. Każde państwo członkowskie Unii Europejskiej (z wyjątkiem Danii, która wynegocjowała, że pozostanie przy swojej wa-

lucie) ma obowiązek uczestnictwa w unii gospodarczo-walutowej i po spełnieniu określonych warunków, tzw. kryteriów konwergencji, przysługującą wspólną walutę. Nie jest to zatem pytanie, „czy”, tylko „kiedy” Polska wejdzie do strefy euro. Traktat akcesyjny, w którym Polska zobowiązała się wprowadzić euro, podpisał również PiS z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Po drugie, opozycja nie może od razu po przejściu władzy wprowadzić euro w Polsce, ponieważ najpierw trzeba spełnić szereg kryteriów dotyczących stabilności cen, stóp procentowych, kursu walutowego i długotrwalej równowagi finansów publicznych. Przez co najmniej dwa lata kraj musi uczestniczyć w mechanizmie kursowym (ERM II).

Według danych Chorwackiego Biura Statystycznego ceny po wprowadzeniu euro były w styczniu na takim samym poziomie jak w grudniu. Natomiast inflacja rok do roku wyniosła 12,7 proc.

Samo przejście władzy przez opozycję niestety nie sprawi, że jak za działaniem czarodziejskiej różdżki znikną wszelkie problemy gospodarcze, a Polska z dnia na dzień spełni wszystkie kryteria. To jest praca na kilka lat. Wprowadzenie w Polsce euro mogłoby nastąpić najwcześniej dopiero w trakcie trwania kolejnej kadencji parlamentarnej zaczynającej się od 2027 r.

Wejście do strefy euro będzie miało dla Polski wiele korzyści. Przedsiębiorcy będą mogli łatwiej prowadzić biznes na rynkach mię-

dzynarodowych, unikając ryzyka kursowego. Polacy pozbędą się dodatkowych kosztów podczas wyjazdów zagranicznych. Wprowadzenie euro pozytywnie wpłynie na inwestycje w Polsce, zwiększy naszą wiarygodność i bezpieczeństwo. Wejście do strefy euro w określonym terminie będzie też motywatorem do prowadzenia zrównoważonej polityki budżetowej, w tym do zmniejszenia strukturalnego deficytu budżetowego, ograniczenia długu publicznego i rosnących kosztów jego obsługi. Ukróci też wypychanie miliardów poza kontrolę parlamentu do setek różnych funduszy stworzonych przez PiS.

We wspomnianym powyżej wywiadzie Jarosław Kaczyński powiedział, że własna waluta to jeden z atrybutów niepodległości. Ciekawe, czy obywatele 20 krajów należących do strefy euro, w tym Niemcy czy Francuzi, uważają, że stracili niepodległość?

Do strefy euro nie należy obecnie tylko siedem krajów Unii Europejskiej: Polska, Czechy, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Dania i Szwecja. Przygotowania do przyjęcia euro rozpoczęła już Bułgaria. Ten scenariusz rozważa również Rumunia.

Wejście Polski do strefy euro będzie musiała poprzedzić długa i rzetelna kampania informacyjna. Tę dyskusję trzeba już rozpocząć, ale nie może polegać ona na ciągłym straszeniu obywateli i nie może przypominać tej absurdałnej kampanii PiS o jedzeniu robaków. Trzeba skupić się na pokazywaniu, co jako kraj możemy zyskać, będąc w strefie euro. Dla Polek i Polaków kluczowa będzie odpowiedź na pytanie, czy w obliczu wojny w Ukrainie oraz geopolitycznych zmian na świecie wolimy bardziej integrować się z krajami Zachodu, czy też wolimy pozostać w odosobnieniu między silną strefą euro a strefą rubla. ●

***Alicja Defratyka**, ekonomistka, autorka projektu ciekaweliczby.pl

Paweł JarSKI „odkrył” gigantyczne złoża metali rzadkich

– Daję sobie 7 lat na pobicie wszystkich rekordów polskich przedsiębiorców – mówi Paweł JarSKI z Elemental Holdingu. Właśnie zdobył tytuł EY Przedsiębiorca Roku.

Podobno największe złoża polskich metali rzadkich i surowców strategicznych mieszczą się w Grodzisku Mazowieckim. To właśnie tam główną siedzibę ma Elemental Holding, którego założycielem jest Paweł JarSKI. Firma zajmuje się odzyskiem złota, platyny i metali szlachetnych pozyskiwanych głównie z układów elektronicznych.

– Daję sobie 7 lat na pobicie wszystkich rekordów polskich przedsiębiorców. Chcę zdążyć przed pięćdziesiątką – mówił zaraz po zdobyciu tytułu EY Przedsiębiorca Roku

Paweł JarSKI. Obecnie jego firma to 7 mld zł przychodów. Dalszy plan? JarSKI chce w kilka lat sprawić, by ta kwota była wyrażona w euro.

– A dlaczego niby mam tego nie zrobić? Przyznam szczerze, że to też jest apel do młodszych niż ja pokolenia przedsiębiorców. Tych trzydziestoparolatków, którzy mają superskalowalne biznesy technologiczne. Oni muszą nas gonić, nie osiadać zbyt szybko na laurach. Im może być nawet łatwiej niż mi. Ja sam też chcę walczyć. Mam plan zrobienia bardzo dużej firmy, przegonienia wszystkich dotychczasowych – mówi Wyborcza.biz.

Jak to zrobić? JarSKI od lat ma strategię przejmowania mniejszych, lokalnych biznesów na danym rynku. W ten sposób w portfolio Elemental Holdingu są już spółki: nie-

mieckie, litewskie, fińskie, tureckie czy amerykańskie.

To także dlatego jego sukces został dostrzeżony przez jury konkursu EY Przedsiębiorca Roku, które argumentowało, że JarSKI „odzyskuje najcenniejsze metale, robi to w sposób ekologiczny i jest już potentatem na rynku światowym”. Kolejny cel? Elektromobilność. JarSKI chce być znaczącym graczem na rynku odzysku baterii z e-aut.

– W tej chwili mamy bardzo szybki, dynamiczny rozwój w zakresie baterii litowo-jonowych. Wchodzimy na ten rynek z nową inwestycją, bo w Zawierciu budujemy kosztowny zakład produkcyjny z częścią badawczo-rozwojową. Sądźmy jednak, że ten rynek tak naprawdę wybuchnie za mniej więcej 5 lat. To wówczas

tych akumulatorów na rynku pojawi się ogrom – stwierdza.

Miejski górnik, jak mówi się na prezesa Elemental Holdingu, to także zapalony triathlonista i prezes Polskiego Związku Triathlonu. Jego specjalizacją jest pływanie. Już w czerwcu reprezentować będzie Polskę na międzynarodowym finale EY Przedsiębiorca Roku w Monte Carlo.

Kapituła nagrody przyznała mu też tytuł zwycięzcy w kategorii produkcja i usługi. W kategorii nowe technologie / innowacyjność nagrodę odebrał prezes firmy Airoptic Paweł Kluczyński, a w kategorii nowy biznes zwyciężyli: Magdalena Górską-Warchol, Andrzej Jacek Szlendak, Tomasz Kwaśniewski i Robert Jakub Oltarzewski z Health Labs Care. ●

Sebastian Ogórek

O G Ł O S Z E N I E

Patronat [wyborcza.biz](#) nad konkursem:



W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 20. zostali wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 20. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na:

[Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku](#)

Koszty wojny

Kto wciąż płaci Putinowi

Według szacunków fińskiego think tanku Centre for Research on Energy and Clean Air (CREA) od początku wojny Rosja zarobiła na eksporcie paliw kopalnych 296 mld euro. Kraje Unii Europejskiej zrobiły zakupy za ponad 139 mld euro.

Danuta Pawłowska
grafika: Katarzyna Korzeniowska

W lutym największym importermem rosyjskich paliw kopalnych były Chiny, ale w pierwszej piątce odbiorców mamy także Unię Europejską, Indie, Turcję i Singapur.

Europa importuje rosyjską ropę i produkty ropopochodne. Od 5 grudnia 2022 r. obowiązuje unijne embargo na import ropy naftowej z Rosji drogą morską, co jest jak dotąd największym krokiem odcięcia dochodów Rosji ze sprzedaży surowców. Przed wojną w Ukrainie 30 proc. ropy zużywanej w UE było z Rosji, a to stanowiło ponad 50 proc. rosyjskiego eksportu.

Państwa zachodniej koalicji, w skład której wchodzi Australia, Japonia, Kanada, USA i 27 krajów Unii Europejskiej, wprowadziły także od 5 grudnia ubiegłego roku limit cenowy 60 dolarów za baryłkę rosyjskiej ropy.

Jak Polska płaciła Rosji po agresji

O tym, że nie kupujemy już rosyjskiej ropy, zadecydowała... Moskwa, o czym poinformował nas przed tygodniem prezes PKN Orlen Daniel Obajtek. – Dostawy rurociągiem Przyjaźń do Polski zostały wstrzymane przez stronę rosyjską – oświadczył, wzbudzając dyskusję, jak to możliwe, że jedną ręką pomagamy Ukraińcom i wysyłamy im czołgi, a z drugiej kupujemy ropę od wroga.

W GUS można sprawdzić, że w ubiegłym roku Polska kupiła w Rosji towary za 72 mld zł.

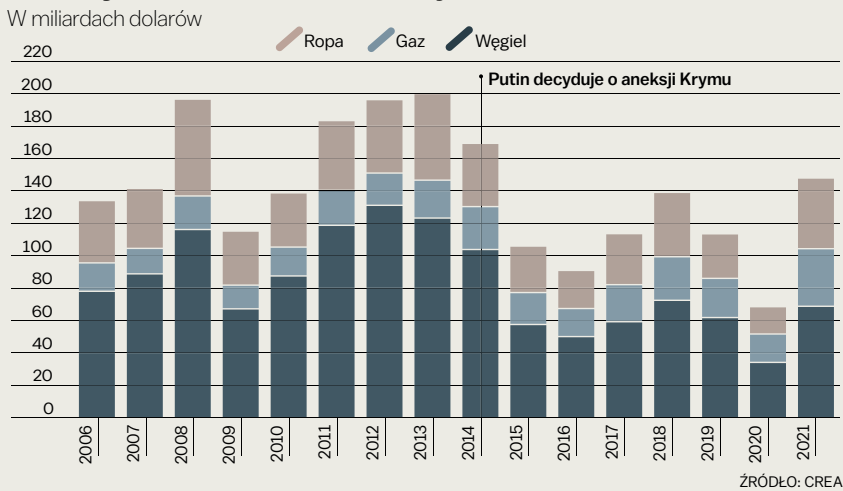
Dlaczego eksport surowców jest dla Rosji kluczowy? Kraj jest pogrążony w kryzysie, wpływy podatkowe z innych źródeł spadły z powodu sankcji.

Iwona Wiśniewska, ekspertka Ośrodka Studiów Wschodnich, tłumaczy, że limit cenowy na ropę i produkty z niej został ustalony po to, by zapobiec destabilizacji globalnego rynku naftowego, nie dopuścić do gwałtownego spadku dostaw surowca, a tym samym wzrostu jego ceny.

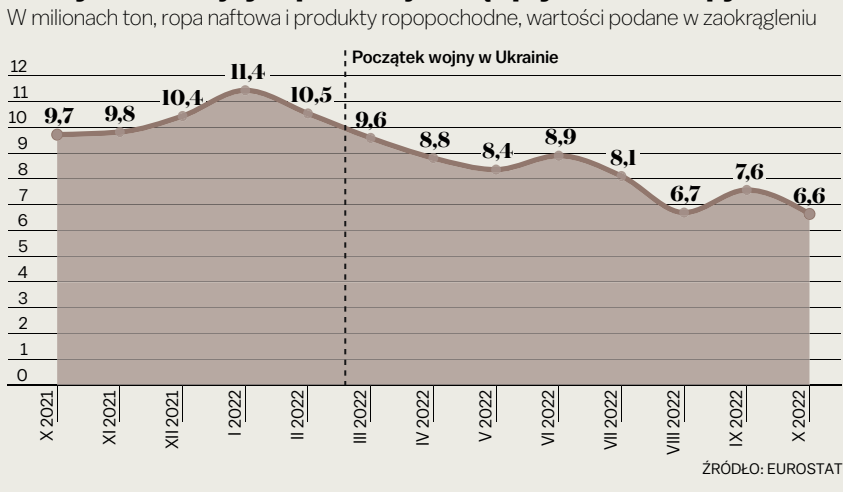
Po wprowadzeniu embarga i limitów cenowych Rosja musi sprzedaż swoich produktów z ropy i gazu przekierować na inne rynki – a to oznacza wyższe koszty, ponieważ potrzebna jest większa liczba tankowców, dłuższa jest droga transportów, dochodzi także kwestia ubezpieczeń. Niezależnie, kto jest właścicielem tankowców, czy to na przykład jest tzw. szara flota, to presja wywierana na Rosję oznacza coraz niższe dochody z handlu surowcami, w wielu przypadkach musi sprzedawać taniej niż ten ustalony limit 60 dol. za baryłkę.

Zdaniem Iwony Wiśniewskiej, nawet jeśli pośrednik w handlu surowcami jest rosyjską firmą, to wcale nie jest pewne, że zyski idą na konta państwowe. – Eli-

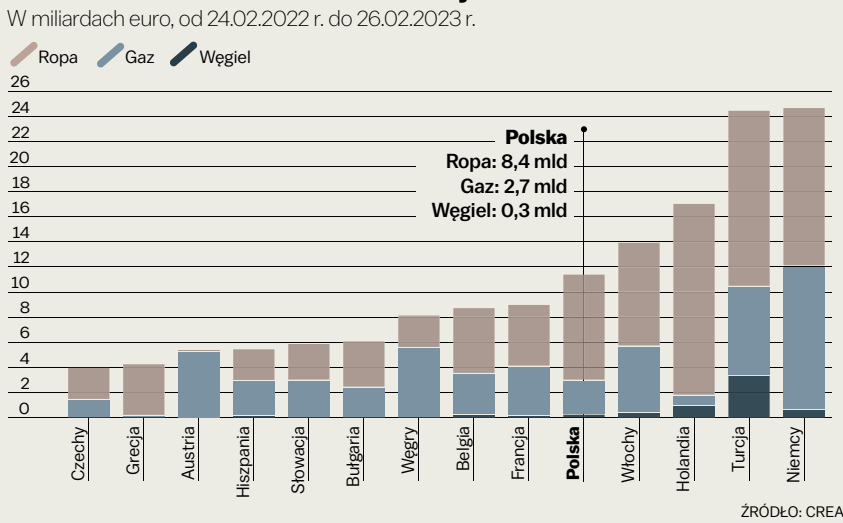
Miliardy dolarów od Unii dla Rosji za surowce



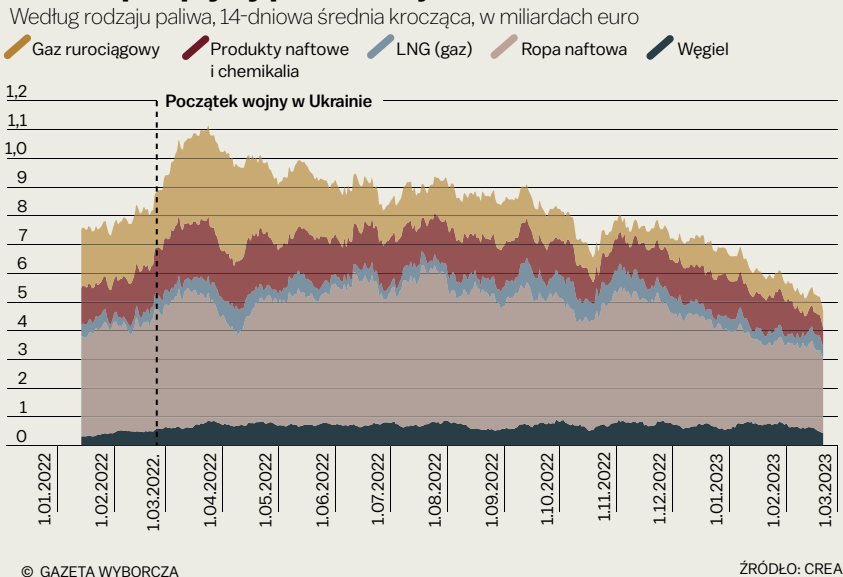
Od wybuchu wojny ropa z Rosji wciąż płynie do Europy



Szeroki strumień surowców z Rosji do Unii



Dzienne przepływy paliw z Rosji



ty kremlowskie mają za sobą dwie dekady doświadczenia, jak zarabiać i powiększać prywatne majątki – mówi ekspertka.

Rosja traci na tych limitach, traci na embargu. W grudniu ubiegłego roku rząd rosyjski korzystał jeszcze z dodatkowych pieniędzy od Gazpromu. Na giganta nałożono dodatkowy podatek od wydobycia i tym samym pozbawiono firmę zysków z 2021 r.

Od stycznia sytuacja uległa pogorszeniu – wpływy do budżetu państwa z tytułu handlu produktami naftowo-gazowymi były o 45 proc. niższe niż rok wcześniej.

Jednak zasoby na Kremlu jeszcze są, głównie ze sprzedaży w pierwszej połowie 2022 r. – kiedy ceny surowców były bardzo wysokie, a Europa wciąż kupowała rosyjskie paliwa – mówi Iwona Wiśniewska – wszystkie te dochody trafiały do Rosji, nawet jeśli nie bezpośrednio do budżetu, to do rosyjskich koncernów.

Jak Rosja obchodzi sankcje na handel surowcami

Sposoby obchodzenia sankcji to na przykład tzw. szara flota – czyli tankowce pod nieznana banderą, którymi rosyjska ropa jest wywożona z portów bałtyckich i czarnomorskich.

– Te tankowce mają zazwyczaj małą pojemność i na otwartym morzu – Północnym lub Śródziemnym, paliwa są przepompowywane do większych jednostek, co jest konieczne z uwagi na koszty transportu – tłumaczy Iwona Wiśniewska. W dodatku tankowce z „szarej floty” są już wysłużone, drogie w utrzymaniu i drogie jest dla nich ubezpieczenie. Nagminnym sposobem jest wyłączanie transponderów na statkach – są wtedy niewidoczne dla innych. Te przeladunki pomiędzy tankowcami są robione wielokrotnie, aby zgubić ślad i ukryć kraj pochodzenia surowca. A na szarym rynku rośnie konkurencja, Iran i Wenezuela też chcą sprzedać swoją ropę. Wszystko to podnosi koszty transportu.

Zdaniem Iwony Wiśniewskiej widać narastające problemy w budżecie Rosji, władze usiłują załatać dziurę, podnosząc podatki, także dla sektora naftowo-gazowego. Zaczyna się więc sięganie do własnej kieszeni – odbieranie pieniędzy dużym firmom, co oznacza, że programy inwestycyjne na ten rok będą skromniejsze. A inwestycje firm państwowych to źródło dochodów putinowskiej elity. Czyli Kreml sięga do kieszeni swojego najbliższego otoczenia.

Od ponad roku Ministerstwo Finansów Rosji nie publikuje podziału wydatków budżetowych, możemy się domyślać, że w większości dodatkowe wydatki dotyczyły wojny oraz rozbudowy infrastruktury przesyłowej na wschód, przedstawianie się na inne rynki zbytu – mówi Iwona Wiśniewska.

Kolejny sposób na ratowanie budżetu to obligacje rządowe, które kupują banki państwowe.

Na jak długo wystarczy Rosji pieniędzy

Wydaje się, że jeszcze w tym roku Kreml będzie w stanie finansować swoje potrzeby. Ale wyraźnie rośnie zaniepokojenie w elicie kraju i pytanie – co dalej – mówi Iwona Wiśniewska.

Krem rekompensował w ubiegłym roku swojemu najbliższemu otoczeniu straty wynikające z zerwanych kontraktów i embarga, rozdając swoim przedsiębiorcom aktywa pozostawione w Rosji przez zagraniczne firmy i dając im dostęp do rozmów publicznych. ●

Syndyk Masy Upadłości

INFORMUJE,

iż ma do sprzedaży składniki masy upadłości w postaci: **nieruchomości, ruchomości (wypożyczenie, maszyny, środki transportu) udziały upadłych podmiotów**

Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.:

www.kancelariasyndykow.pl
oraz **609 036 100**

34239139.n

W Sądzie Rejonowym w Zambrowie w sprawie o sygn. akt I **Ns 44/23** z wniosku Teresy Buczyńskiej z udziałem Katarzyny Celiny Sears toczy się postępowanie w sprawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Modzelewskim (s. Franciszka i Genowefy z domu Krajewskiej), zmarłym dnia 24 lipca 2001 r. w Gdańsku, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Gdańsk.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34238947.n

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I **Ns 713/22** toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Ślusarczyk i Andrzeja Ślusarczyka

O ZASIEDZENIE
NIERUCHOMOŚCI

– działek gruntu o nr 317/1 i 811/1 o pow. 2,0400 ha położonej w Odrowążku, gmina Bliżyn oraz działek o nr 130 i 439 o powierzchni 0,7800ha, położonej w miejscowości Nowki, gmina Bliżyn, nie posiadających urzędzonej księgi wieczystej, wzywa zainteresowanych spadkobierców Stefana Okty i Marianny Okty, aby w **terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania jako jego uczestnicy.

34238732.n

W SĄDZIE REJONOWYM W SKARŻYSKU-KAMIENNEJ
w I Wydziale Cywilnym
pod sygnaturą akt I Ns 758/22
toczy się postępowanie z wniosku
Gminy Skarżysko – Kamienna o

stwierdzenie nabycia spadku
po Piotrze Ziomek,

synu Eugeniusza i Teresy z domu Kolankowskiej, urodzonego w dniu 8 marca 1973 roku w Skarżysku - Kamiennej, zmarłego w dniu 31 grudnia 2021 roku w Skarżysku - Kamiennej, ostatnio stale zamieszkałym w Skarżysku - Kamiennej.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w toczącym się postępowaniu.

34238684.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 799/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. F. Stefickiego w Gdyni

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU

po Grzegorz Schmidke, synu Władysława i Jadwigi z domu Kaiser, zmarłym w dniu 08.06.2021 r. w Pałędziu, ostatnio stale zamieszkałym w Pałędziu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34239075.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34239303.z

DO SPRZEDAŻY
ATRAKCYJNA NIERUCHOMOŚĆ

prawo użytkowania wieczystego nieruchomości niezabudowanej położonej **w Warszawie przy ul. Kasprówicza** (dz. nr 4/1, 2/1 obr. 70801) o powierzchni 5.961 m²

Dla nieruchomości została wydana decyzja o warunkach zabudowy z dn. 17.05.2007 roku, określająca warunki i szczegółowe zasady zagospodarowania terenu oraz jego zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie zespołu mieszkaniowego wielorodzinnego (wysokość max. 27 m do VIII kondygnacji od strony ul. Kasprówicza, w głębi terenu inwestycji wysokość max. 20 m, do VI kondygnacji) z usługami w parterze, garażem podziemnym oraz infrastrukturą techniczną.

Oferty z podaniem proponowanej ceny prosimy składać w terminie do dnia 31.03.2023 r. na adres:

Lidl Sp. z o.o. sp. k.
Biuro Ekspansji Warszawa
ul. Modlińska 35A
03-199 Warszawa
biuro.warszawa@lidl.pl

Sprzedawca zastrzega sobie prawo dodatkowych negocjacji z oferentami, prawo swobodnego wyboru oferenta oraz prawo zamknięcia postępowania bez wyboru oferty. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisu art. 66 ustawy z dnia 23.04.1964r. Kodeks Cywilny.



www.lidl.pl

34238898.n

PREZYDENT OLSZTYNA
PLAC JANA PAWŁA II 1

Olsztyn, dnia 01.03.2023 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 i art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2000 ze zm.) w związku z art. 8 i art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344) zawiadamiam, że na wniosek Energa-Operator Spółka Akcyjna **zostało wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości** położonych w Olsztynie przy ul. Sielskiej, oznaczonych jako: działka nr **272/19 (obręb 45)** o pow. 0,3019 ha, działka nr **272/20 (obręb 45)** o pow. 0,3990 ha oraz działka nr **8/6 (obręb 120)** o pow. 0,3443 ha przez udzielenie zezwolenia na budowę sieci kablowej niskiego napięcia nN 0,4 kV ze łączem kablowo-pomiarowym do zasilenia obiektu budowlanego w Olsztynie przy ul. Sielskiej, zlokalizowanego na działce nr 272/12 (obręb 45).

W toku prowadzonego postępowania na podstawie zapisów ksiąg wieczystych ustalono, że jedną ze stron postępowania jest „Optimus-Pro” Sp. z o.o. w Warszawie, która wykreślona została z Krajowego Rejestru Sądowego z dniem 04.10.2004 r. W wyniku prowadzonych czynności wyjaśniających nie udało się ustalić następcy prawnego ww. Spółki, tym samym należało uznać, że powyższe działki stanowią nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

Jednocześnie zgodnie z art. 49a k.p.a. organ może dokonywać zawiadomienia o decyzjach i innych czynnościach organu administracji publicznej w formie publicznego obwieszczenia, w innej formie publicznego ogłoszenia zwyczajowo przyjętej w danej miejscowości lub przez udostępnienie pisma w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej właściwego organu administracji publicznej, jeżeli w postępowaniu bierze udział **więcej niż dwadzieścia stron**.

Tym samym, konsekwencją nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości oraz faktu, że w przedmiotowym postępowaniu uczestniczy ponad dwadzieścia stron jest przeprowadzenie postępowania przy wykorzystaniu obwieszczenia publicznego.

W myśl art. 10 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego stronom przysługuje prawo zapoznania się z aktami sprawy i wypowiedzenia się co do zebranych dowodów i materiałów przed wydaniem decyzji administracyjnej.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna, pl. Jana Pawła II 1, pokój nr 114, w godzinach od 9⁰⁰ do 13⁰⁰, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu wizyty tel. 89 527 31 11 wew. 433, **w terminie 7 dni od daty doręczenia niniejszego zawiadomienia**. Zawiadomienie uważa się za doręczone **po upływie 14 dni** od daty podania do publicznej wiadomości.

Zawiadomienie jest podane do publicznej wiadomości w dniu 06.03.2023 r., w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Olsztyna – umolsztyn.bip.gov.pl (w zakładce – Tablica ogłoszeń → Tablica – Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami) oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna oraz w Gazecie Wyborczej.

W myśl art. 36 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2000 ze zm.) zawiadamiam, że przedłużam termin załatwienia przedmiotowej sprawy do dnia **28 kwietnia 2023 r.**

Zgodnie z art. 41 Kodeksu postępowania administracyjnego w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić organ administracji publicznej o każdej zmianie swego adresu, w tym adresu elektronicznego. W razie zaniedbania powyższego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowy adres ma skutek prawny. Po upływie wyżej wskazanego terminu, w oparciu o całość zebranego w sprawie materiału dowodowego, wydana zostanie decyzja administracyjna w przedmiotowej sprawie.

Prezydent Olsztyna
Piotr Grzymowicz

34238857.n

STAROSTA PIASECZYŃSKI
ul. Chylićkowska 14, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 756-62-54

Piaseczno, 1 marca 2023 r.
GEK.660.42.2022 BC

ZAWIADOMIENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Działając na podstawie przepisów art. 24a ust. 4 do 6 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1990, ze zm.), informuje, że **w terminie od dnia 17 marca 2023 r. do dnia 5 kwietnia 2023 r.** w godz. od 8.30 do 15.00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Piasecznie Wydział Geodezji i Katastru przy ulicy Czajewicza 20, wejście A, I piętro – sala konferencyjna, zostanie wyłonió do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej **projekt operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębu Bobrowiec, gmina Piaseczno, powiat piaseczyński**.

Projekt ww. operatu opisowo-kartograficznego zostanie również udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej pod adresem <https://piaseczynski.emapa.net>

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do kontynuowania procesu modernizacji i ujawnienia nowych danych w operacie ewidencji gruntów i budynków.

Z up. Starosty Piaseczyńskiego
dr. inż. Monika Jaroszevska
Geodeta Powiatowy

34238937.n

DO SPRZEDAŻY
ATRAKCYJNA NIERUCHOMOŚĆ

prawo własności nieruchomości niezabudowanej położonej **w Warszawie przy ul. Myśliborskiej** (dz. nr 53 obręb 4-03-21) o powierzchni 5.344 m².

Dla nieruchomości została wydana decyzja o warunkach zabudowy z dn. 07.05.2014 roku, określająca warunki i szczegółowe zasady zagospodarowania terenu oraz jego zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie budynku mieszkalnego wielorodzinnego z usługami w parterze, garażem podziemnym oraz infrastrukturą techniczną. Zgodnie z wydaną decyzją maksymalna wysokość elewacji frotowej wynosi 26m, maksymalna szerokość elewacji frontowej 29m, wskaźnik powierzchni biologicznie czynnej 30%.

Oferty z podaniem proponowanej ceny prosimy składać w terminie do dnia 31.03.2023 r. na adres:

Lidl Sp. z o.o. sp. k.
Biuro Ekspansji Warszawa
ul. Modlińska 35A
03-199 Warszawa
biuro.warszawa@lidl.pl

Sprzedawca zastrzega sobie prawo dodatkowych negocjacji z oferentami, prawo swobodnego wyboru oferenta oraz prawo zamknięcia postępowania bez wyboru oferty. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisu art. 66 ustawy z dnia 23.04.1964r. Kodeks Cywilny.



www.lidl.pl

34238900.n

W dniu 22 lutego 2023 roku Zarząd Dzielnicy Ursynów m.st. Warszawy podjął uchwałę nr 1661/2023 w sprawie przeznaczenia do **łącznej sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego lokali użytkowych nr 6 i 7 usytuowanych w budynku położonym w Warszawie w Dzielnicy Ursynów przy ul. Stefana Szolc – Rogozińskiego 1 wraz z udziałem w prawie użytkowania wieczystego gruntu**.

Wykaz Nr 1/P/2023 informujący, że lokale użytkowe nr 6 i 7 usytuowane w budynku położonym w Warszawie w Dzielnicy Ursynów przy ul. Stefana Szolc – Rogozińskiego 1 stanowiące własność m.st. Warszawy, zostały łącznie przeznaczone do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego wraz z udziałem w prawie użytkowania wieczystego gruntu, został wywieszony 6 marca 2023 na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy (ETO) i stronie internetowej Dzielnicy Ursynów miasta stołecznego Warszawy na okres 21 dni.

Adres lokali: ul. Stefana Szolc – Rogozińskiego 1

Oznaczenie w księdze wieczystej i w ewidencji gruntów: działka ewidencyjna nr 4/38 w obrębie 1-10-27

Powierzchnia działki: 3478 m²

• **Lokal nr 6**

Udział w nieruchomości wspólnej związany z lokalem: 105333/369013

Powierzchnia użytkowa lokalu: 1053,33 m²

Usytuowanie lokalu: parter i I piętro

Opis lokalu: lokal składa się 22 pomieszczeń biurowych, sali konferencyjnej, pomieszczeń gospodarczych, socjalnych oraz sanitarnych, 2 klatek schodowych oraz ciągów komunikacyjnych. Lokal wyposażony jest w instalację elektryczną, wodną, kanalizacyjną, centralne ogrzewanie, wentylację oraz klimatyzację.

Stan techniczny lokalu: lokal w niskim stanie technicznym i o niskim standardzie wykończenia

• **Lokal nr 7**

Udział w nieruchomości wspólnej związany z lokalem: 69090/369013

Powierzchnia użytkowa lokalu: 690,90 m²

Usytuowanie lokalu: parter i I piętro

Opis lokalu: lokal składa się z 20 pomieszczeń administracyjnych, 8 pomieszczeń biurowych, pomieszczeń gospodarczych, socjalnych i sanitarnych oraz ciągów komunikacyjnych i klatek schodowych. Do lokalu przypisana jest piwnica o powierzchni użytkowej 41,98 m². Lokal wyposażony jest w instalację elektryczną, wodną, kanalizacyjną, centralne ogrzewanie, wentylację oraz klimatyzację.

Stan techniczny lokalu: lokal w niskim stanie technicznym i o niskim standardzie wykończenia

Przeznaczenie nieruchomości: teren nieruchomości nie jest objęty obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego

Forma zbycia: przetarg ustny nieograniczony

Cena wywoławcza nieruchomości: 14 500 000,00 zł; cena nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT); sprzedaż podlega zwolnieniu od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931).

34238534.n



UNIWERSYTECKI
SZPITAL KLINICZNY
W OPOLU

OFERTA PRACY

UNIWERSYTECKI SZPITAL KLINICZNY W OPOLU
KIEROWNIK/KIEROWNICZKA
Szpitalnego Oddziału Ratunkowego



ZAKRES ZADAŃ:

Kierowanie oddziałem zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, zapewniając prawidłowe funkcjonowanie oddziału i właściwą opiekę medyczną pacjentom, a w szczególności:

- zapewnienie ciągłości opieki nad pacjentami wg obowiązujących standardów,
- planowanie i organizowanie pracy podległego zespołu,
- motywowanie pracowników do pogłębiania wiedzy, podnoszenia kwalifikacji,
- sprawowanie nadzoru nad wyposażeniem oddziału oraz dokumentacją medyczną,
- prowadzenie kontroli nad Punktem Przyjęć Planowych oraz Nocną i Świąteczną Opieką Zdrowotną,
- dokonywanie analiz kosztów oraz czuwanie nad ich racjonalizacją,
- utrzymywanie właściwego stanu sanitarno-higienicznego w oddziale, przestrzeganie przepisów ustawowych oraz wewnętrznych,
- współpracowanie z komórkami organizacyjnymi szpitala w zakresie leczenia pacjentów.

OFERUJEMY:

- każdą formę zatrudnienia,
- dużą samodzielność i wpływ na kształt oraz funkcjonowanie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego,
- perspektywę wieloletniego zatrudnienia,
- możliwość szkoleń w ośrodkach klinicznych w Polsce i za granicą, szansę rozwoju naukowego,
- liczne dodatki do wynagrodzenia, m.in.: za wysługę lat, udział w programach medycznych, za stopień naukowy doktora, doktora habilitowanego, tytuł naukowy profesora, dodatek specjalny za realizację zadań o szczególnym charakterze, dodatek funkcyjny,
- dodatkowo oferujemy nagrody jubileuszowe, premie roczne, pakiet socjalny, dofinansowanie do podnoszenia kwalifikacji,
- zapewniamy komfortowe warunki pracy w zmodernizowanym oddziale oraz ciągły rozwój w kierunku usprawniającym działalność oddziału,
- do dyspozycji parking pracowniczy,
- możliwość najmu na atrakcyjnych warunkach finansowych lokalu mieszkalnego dla pracowników USK.

Szczegóły oferty: oferty pracy (usk.opole.pl),
e-mail: rekrutacja@usk.opole.pl ; tel. 77 45 20 133/125.

34237939.n

Zobaczyć winnych za kratkami

O możliwości ukarania Rosji za napisać i zbrodnie na terytorium Ukrainy rozmawiali uczestnicy międzynarodowej konferencji we Lwowie. Kijów oczekuje, że w tym celu zostanie powołany specjalny trybunał.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Konferencja United for Justice (Zjednoczeni dla Sprawiedliwości) trwała we Lwowie od piątku do niedzieli. Spotkali się na niej specjaliści prawa międzynarodowego, prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, politycy i obrońcy praw człowieka.

– Świat potrzebuje prawdziwego wcielenia rządów prawa, by ochronić ludzkość przed prawem siły. Żadna zemsta nie uczyni tego, co może zrobić prawo. Ono wyeliminuje nawet hipotetyczną możliwość poczucia bezkarności tych, którzy są zdolni do wszczynania wojen terrorystycznych – powiedział prezydent Wołodymyr Zelenski, otwierając obrady.

Udział prezydenta i jego małżonki w konferencji w piątek i sobotę wymusił nadzwyczajne środki bezpieczeństwa.

Powstanie Międzynarodowe Centrum Ścigania Zbrodni

We Lwowie podpisano umowę o stworzeniu Międzynarodowego Centrum Ścigania Zbrodni Rosyjskiej Agresji na Ukrainę. Jego powstanie anonsowali już w lutym przedstawiciele UE. Ma rozpocząć pracę latem w Hadze, przy wsparciu Eurojustu – Europejskiej Jednostki Współpracy Sądowej, agencji UE o charakterze prokuratorskim.

– Dyskutowaliśmy o tym, jak będzie działać centrum. W jego pracach mają brać udział przede wszystkim prokuratorzy z krajów uczestniczących we wspólnym zespole śledczym [Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Słowacja, Rumunia], ale rozważamy też udział innych – powiedział prokurator generalny Ukrainy Andrij Kostin.

Ich zadaniem będzie głównie zbieranie dowodów rosyjskich zbrodni. Swoją bazę przekaże też centrum Biuro Prokuratora Ukrainy.

Kostin poinformował również, że rząd zatwierdził w piątek memorandum między Kijowem a Międzynarodowym Trybunałem Karnym (MTK) z siedzibą w Hadze. Dzięki temu będzie on mógł otworzyć swoje biuro w Ukrainie.

Winnych postawić przed sądem

Ukraina od początku rosyjskiej inwazji stara się o poparcie wspólnoty międzynarodowej na rzecz stworzenia mechanizmu umożliwiającego pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy są winni napisać i zbrodni wojennych.

Według ukraińskiego prokuratora generalnego powołanie centrum będzie pierwszym krokiem na drodze do stworzenia specjalnego międzynarodowego trybunału, który mógłby sądzić najwyższe władze Rosji, z Władimirem Putinem na czele.

Wcześniej, w lutym, rząd Holandii poparł propozycję Kijowa dotyczącą stworzenia międzynarodowego rejestru strat zadanych mieszkańcom Ukrainy, biznesowi i państwu.

– Oczywiście prawdziwe są mechanizmy kompensacji, ale prawdziwa sprawiedliwość to pociągnięcie winnych do odpowiedzialności i postawienie przed sądem – zaznaczył Zelenski. Jego zdaniem będzie to sygnał dla Ukraińców i świata, że sprawiedliwość istnieje. – I że po tej wojnie nie będzie szans, by jakiś agresor powtórzył coś podobnego. Dlatego potrzebujemy sprawiedliwości, potrzebny jest trybunał, żeby zobaczyć wszystkich winnych za kratkami.

Trzy modele trybunału

Nawiązując do nazwy samej konferencji, Zelenski wskazał, że do osiągnięcia tego celu po-

• **Warszawa, 22 stycznia 2023 r.**
Demonstracja przed ambasadą rosyjską w Dniu Jedności Ukrainy

FOT. JAAP ARRIENS/
EAST NEWS



trzebna jest jedność, zaś impulsem powinno być przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ projektu ukraińskiej rezolucji sprzyjającej powołaniu takiego trybunału.

– Wszystko, czego potrzeba, to polityczna wola – mówił prezydent Łotwy Egils Levits, prawnik i dyplomata, wieloletni pracownik międzynarodowych organów sprawiedliwości.

„Polityczna wola” – i to międzynarodowa – jest niezbędna, ponieważ nie istnieją me-

chanizmy pozwalające na postawienie przed sądem kierownictwa Rosji.

Jak dotąd omawiano trzy modele trybunału. Pierwszy zakłada utworzenie go – w rezolucji – na podstawie porozumienia Ukrainy i ONZ. To wariant najbardziej pożądanym przez Kijów i to o nim wspominał Zelenski. Drugi opiera się na wielostronnym międzynarodowym porozumieniu o otwartym charakterze. Trzeci, tzw. hybrydowy, oznaczałby powołanie trybunału działającego na podstawie prawa ukraińskiego i tamtejszych instytucji z komponentem międzynarodowym (sędziowie i prokuratorzy z Europy). Przeciwny jest mu jednak sam Kijów, uznając, że ma najslabsze podstawy prawne.

Dziesiątki tysięcy zbrodni

Prezydent Ukrainy podkreślił, że od momentu inwazji ukraińskie organy sprawiedliwości odnotowały 72,6 tys. przestępstw wojennych dokonanych przez Rosjan. A ostateczna ich liczba wciąż nie jest znana, bo część terytoriów pozostaje pod rosyjską okupacją.

– Zarzutów jest wiele: torturowanie jeńców wojennych, gwałty, celowe ostrzały... Dokumentujemy zeznania, zbieramy dowody, a tych nigdy zbyt wiele – mówił Karim Khan, prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego.

We Lwowie wystąpiła również Olena Zelenska. Mówiła głównie o ofiarach przestępstw o charakterze seksualnym. Jej zdaniem liczba gwałtów dokonywanych przez rosyjskich żołnierzy świadczy o tym, iż są to celowe działania najeźdźczej armii.

– To ich świadoma, fizyczna i psychologiczna broń – powiedziała Zelenska.

Obecnie trwają śledztwa dotyczące 171 przypadków, ale z pewnością popełniono więcej takich zbrodni. Jak stwierdziła Zelenska, wielu ofiarom mogło zabraknąć odwagi, by o nich poinformować.

Zdaniem Oleny Zelenskiej osądzenie tych i innych przestępstw dowiodłoby, że kara za występki jest czymś nieuniknionym. I że tylko w ten sposób można zapobiec podobnym zbrodniom w przyszłości. ●

Współpraca: Tetiana Kozak „GRATY”

*Zarzutów jest wiele:
torturowanie jeńców
wojennych, gwałty,
celowe ostrzały...*

KARIM KHAN
prokurator Międzynarodowego
Trybunału Karnego

Co w Rosji piszczy?

Moskwa grozi światu apokalipsą

Dmitrij Miedwiediew zapowiada, że Rosja – jeśli przegra wojnę w Ukrainie – pójdzie na desperacki krok i zniszczy na wieki całą zachodnią cywilizację.

Były prezydent, dziś zastępca przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, piąty pod względem znaczenia dygnitarz w kraju (według „Niezawisimej Gazety”), taką właśnie wizję rozwoju wypadków przedstawił w obszernym programowym artykule w dzienniku „Izwestia”. Gazeta ta jest bliska Kremlowi, a należy do biznesmena Jurija Kowalczuka, uważanego za osobę, która ma od lat największy wpływ na Putina.

Polityk pisze, że dzisiejsza wojna w Ukrainie była nieunikniona nie tylko dlatego, że Zachód „pchał nas do niej i ją przez lata prowokował”. Musiało do niej dojść, bo takie jest prawo historii dotyczące rozpadu każdego imperium.

„Rzym i Konstantynopol, arabskie kalifaty, potęga i niesławna śmierć Napoleona, zmierzch Imperium Brytyjskiego, upadek Rosji Carskiej. Na każdej z tych kart historii znajdziesz to samo. Po rozkwicie imperium i jego złotym wieku zaczyna się długa droga do tego samego finału – do rozpadu i wojny. To zdarzyło się i z nami – ze Związkiem Radzieckim” – wyklada Miedwiediew.

Do „nieuniknionej” wojny, którą, jego zdaniem, prowokował Zachód, mogło i powinno dojść wcześniej. Choćby w 2008 r., kiedy wybuchł konflikt gruziński, czy sześć lat później, kiedy Rosja anektowała Krym i zaczęły się walki na wschodzie Ukrainy. Obie te daty, zdaniem polityka, okazały się „punktami zwrotnymi”, po przejściu przez które „pozbawiony rozumu Zachód” parł do wojny.

Miedwiediew w istocie rze-

czy się z tym, że zagrożone może być „samo istnienie” jego kraju. Ale o tym, jak zapowiada, będzie się decydować nie na „froncie ukraińskim, tylko razem z kwestią dalszego istnienia całej ludzkiej cywilizacji. I tu nie może być żadnej dwuznaczności. Świat bez Rosji nie jest nam potrzebny”.

Tu były prezydent powtórzył słynne słowa dzisiejszego prezydenta, który też twierdzi, że „na co nam świat, jeśli nie będzie w nim Rosji”.

„Nasi wrogowie nie rozumieją, że to, co robią, prowadzi do totalnego fiaska. Przegraną nas wszystkich. Krachu. Apokalipsy. Wtedy przyjdzie nam zapomnieć o wcześniejszym życiu, zapomnieć na wieki, póki z atomowych pogrozelisk nie przestanie się unosić radioaktywny dym” – rosyjski dygnitarz straszy, że Moskwa, ginąc, jest gotowa – niczym terrorysta samobójca – pociągnąć za sobą w otchłań cały świat.

A i jego szef już dawno przekonywał rodaków, że atomowa zagłada nie jest taka straszna, bo Rosjan zaprowadzi wprost do raju, a ich wrogowie „po prostu zdechną”.

Ciekawe jest to, że oficjalną Moskwę ogarniają nastroje katastroficzne.

Reżyser filmowy Karen Szachnazarov, stały gość talk-show na kremlowskich kanałach telewizyjnych, ośmielił się kilka dni temu powiedzieć, że Rosja może przegrać ukraińską wojnę. Przed ewentualnością ciężkich porażek stale przestrzega też w telewizji wojenny ekspert płk Michaił Chodarionok.

Bardzo zaskoczył i kremlowski oligarcha Oleg Deripaska, który w ubiegłym tygodniu ocenił, że dziś kraj „bez sensu marnotrawi już nie miliardy, a biliony”. I ostrzegł, że już w przyszłym roku „Rosja nie będzie miała pieniędzy na cokolwiek”. ●

Wacław Radziwiłowicz

Wielkie porządki po trzęsieniu ziemi

Po tragicznym w skutkach trzęsieniu ziemi władze Turcji zaprowadzają porządki. Tak samo ważne jak wywożenie gruzu jest opanowanie społecznego niezadowolenia. Są więc plany, obietnice i aresztowania.

Marcelina Szumer-Brysz

– Najszybciej, jak to możliwe, usuniemy ślady trzęsienia ziemi we wszystkich prowincjach – zapowiedział prezydent Recep Tayyip Erdogan.

Stambuł czeka na wielkie zmiany

W prezydenckich mediach społecznościowych infografiki z danymi. Ile nowych osiedli powstanie w miastach, a ile na wsiach, kiedy to się stanie (fundamenty pod budowę domów na wsiach mają być położone w ciągu dwóch miesięcy, a prace geologiczne w miastach już trwają). Wiadomo też, które firmy zajmą się odbudową poszczególnych rejonów.

W Kahramanmaras, Hatay, Adiyaman, Malaty i dwóch gminach Gaziantep opłaty za gaz i prąd zostały odroczone o trzy miesiące. Właścicielom mieszkań w zniszczonych, ciężko lub średnio uszkodzonych budynkach anulowano zaległe rachunki. W międzyczasie państwo zaczęło też dopłacać do czynszów i wynajmu osobom, które zdecydowały się udostępnić swój lokal uszkodowanemu w wyniku kataklizmu. Bliskim śmiertelnych ofiar ma zostać wypłacona kwota 100 tys. lir (ok. 5300 dol.), a tym, którzy przeżyli – po 10 tys. (ok. 530 dol.).

Niemal wszędzie dostarczono już namioty, w kontenerowych miasteczkach działają sklepy, fryzjerzy, a nawet prowadzone są kursy przygotowawcze dla dzieci zdają-



• Miasto Antiochia w południowej Turcji, 21 lutego 2023 r.

FOT. SAMEER AL-DOUMY/AP

cych w tym roku egzaminy na koniec szkoły.

W miniony piątek odbyło się pierwsze spotkanie polityków, naukowców i ekspertów mających opracować krajowy plan zabezpieczenia przed ryzykiem. Chodzi przede wszystkim o trzęsienia ziemi i katastrofy naturalne, budowanie miast odpornych na kataklizmy i zapewnienie skoordynowanej pomocy.

Z kolei minister środowiska i urbanizacji Murat Kurum zapowiedział, że wielkie zmiany czekają Stambuł. Według sejsmologów katastrofa na skalę tej, do której doszło na wschodzie, w każdej chwili może spotkać blisko 16-milionową metropolię. – Około 1,5 mln zagrożonych mieszkań zmieni lokalizację – oznajmił Kurum.

Czym handluje Czerwony Półksiężyc

Są też działania niezwiązane z kataklizmem z 6 lutego.

Turcy doczekali się obniżenia wieku emerytalnego. Przepisy obiecane jeszcze przed trzęsieniem ziemi właśnie zostały przyjęte. I choć opozycji może się to nie podobać, ekipa Erdogana jest na najlepszej drodze, by – przynajmniej częściowo – opa-

Do budowy wielu zawalonych bloków używano najtańszych albo wręcz zakazanych materiałów

nować kryzys zaufania spowodowany nietrafionymi decyzjami bezpośrednio po katastrofie naturalnej.

Nie pomagają w tym jednak afery takie jak ta z Czerwonym Półksiężcem. W ubiegłym tygodniu okazało się, że w pierwszych dniach po trzęsieniu ziemi zamiast – co wynika z jej statusu – dostarczyć namioty w rejon trzęsienia ziemi, sprzedal je spieszącemu z pomocą AHBAP-owi (organizacja charytatywna założona przez znanego piosenkarza Haluka Levanta). Oburzenia nie kryli nawet byli wykładowcy (z akademii medycznej) Kerema Kinika, szefa Czerwonego Półksiężca, ale on sam nie widzi tu nic złego. Dodaje, że namioty zostały sprzedane po kosztach, a zysk – przekazany na inną potrzebną pomoc.

Turków niezbyt to przekonało, zwłaszcza w obliczu kolejnych re-

welacji. Bo okazało się, że organizacja odsprzedawała też porcje żywnościowe, odzież i zabawki z drugiej ręki zbierane do koszy ustawianych w miastach. Jak również krew honorowo oddaną przez obywateli. I choć w Polsce jest podobnie (punkty krwiodawstwa otrzymują zwrot kosztów, jakie poniosły w związku z pobraniem, przetworzeniem i całą obsługą procesu oddawania krwi, a stawkę ustala Ministerstwo Zdrowia), dla wielu Turków był to szok. Zwłaszcza że Czerwony Półksiężyc najpierw się wyparł, a dopiero gdy w mediach pokazały się faktury za produkty krwiopochodne, wydał oświadczenie, iż pieniądze bierze, ale poniesione koszty zrefunduje szpitalom państwo.

„Skoro Czerwony Półksiężyc sprzedaje krew, to może niech Zielony Półksiężyc [fundacja zajmująca się zwalczaniem problemów alkoholowych] zacznie sprzedawać alkohol?” „Nie dam już jednej liry na Czerwony Półksiężyc”. „Z instytucji zrobili przedsiębiorstwo” – komentują Turcy i pytają: „Kiedy dymisja?”

Dymisji nie ma, a rządząca koalicja odrzuciła wnioski opozycji o kontrolę w organizacji. Stołka zresztą nie stracił żaden minister: ani odpowiedzialny za infrastrukturę i budownictwo, ani za ochronę zdrowia i koordynowanie działań ratunkowych, choć sam Erdogan przyznał, że początkowo były pewne problemy i niedociągnięcia, ale „wszyscy widzieli, że z całych sił rzuciliśmy się do pomocy”.

Minister obrony gen. Hulusi Akar odpowiedział z kolei na krytykę o zbyt późne skierowanie w rejon katastrofy wojska: – Kto miał bronić naszej granicy? Mieliśmy opuścić Syrię? A może Irak? Ci, którzy na odległość wydają takie wyroki, albo są ślepi i głusi, albo nie chcą widzieć i słyszeć – grzmiał polityk i były wojskowy.

Polowanie na winnych

Dobrego słuchu nie wymagały za to okrzyki kibiców Fenerbahce i kilku innych klubów, którzy kilka dni te-

mu, najpierw podczas meczów swoich drużyn, skandowali: „Hukümet istifa” – „rząd do dymisji”.

Wyjątkowo rozeźliło to polityków. Minister spraw wewnętrznych Suleyman Soyul mówił o prowokacji i próbie złamania narodowej jedności, a szef koalicyjnej MHP Devlet Bahceli zrezygnował z honorowego członkostwa w stambulskim klubie Besiktas.

– Bahceli, źle zrozumiałeś, nie o taką rezygnację chodziło – zażartował z kolegi Ahmet Davutoglu, były premier i szef AKP, niegdyś przyjaciel Erdogana, który dziś szefuje własnej partii.

Do śmiechu nie jest jednak kibicom Fenerbahce, którzy – decyząc władz Kayiseri – mieli nie być wypuszczeni na sobotni mecz rozgrywany w tej prowincji przez ich klub, ze „względów bezpieczeństwa”. Jednak sąd zawiesił decyzję.

Również niektóre komentarze w mediach społecznościowych uznawane są za groźne. Zatrzymano profesora Ovguna Ahmeta Ercana, geologa, który jeszcze kilka dni temu tłumaczył w telewizji, jak powstają trzęsienia ziemi. Jego wpis o napaściach na kobiety, którym nie zapewniono ochrony w rejonie trzęsienia ziemi, uznano za „podżeganie ludzi do nienawiści i wrogości”.

Bardziej zasadne wydają się natomiast trwające aresztowania deweloperów, konstruktorów i innych osób zaangażowanych w stawianie budynków niezgodnych z tureckimi przepisami. Na razie aresztowano 218 osób, 151 wystawiono nakazy zatrzymania, a 81 – aresztowania.

Filmy i zdjęcia z gruzów, a także przeprowadzone już kontrole nie pozostawiają złudzeń. Do budowy wielu zawalonych bloków używano najtańszych albo wręcz zakazanych materiałów. „Według badań naukowych zawartość żelaza w szpinaku przewyższa tę w tureckich budynkach” – głosi żart opublikowany właśnie przez jedną z satyrycznych gazet. ●

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Zygmunta Krasińskiego 40 m. 2

99,46 m² + przynależne

Powierzchnia lokalu

Cena wywoławcza w zł

Wadium

Minimalna wysokość postąpienia

99,46 m² + przynależne

- pomieszczenie w piwnicy

o pow. 11,18 m²

- 720 000,00 zł

- 72 000,00 zł

- 7 200,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 13.03.2023 r. do 17.03.2023 r., od 27.03.2023 r. do 31.03.2023 r., od 11.04.2023 r. do 14.04.2023 r. oraz od 24.04.2023 r. do 26.04.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta Nr 5, ul. Brzeska 8-10, tel. 71 342 64 50 wew. 23.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **11 maja 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 4 maja 2023 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, 1 p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

Sygn. akt VII Ns 485/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie VII Wydział Cywilny pod sygn. akt VII Ns 485/21 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Stołecznego Warszawy

o stwierdzenie nabycia spadku po Waldemarze Sylwestrze Wiechowskim nr PESEL 57110305936, synu Włodzimierza i Aurelii, zmarłym w dniu 12 września 2017 roku w Warszawie ostatnio zamieszkałym w Warszawie przy ul. Borzymowskiej 11A/9.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238736

Tatry mountain resorts, a.s.

Demänovská Dolina 72, 031 01 Liptovský Mikuláš, REGON: 31 560 636 zgodnie z ustawą nr 566/2001 Dz.U. Republiki Słowackiej o papierach wartościowych i usługach inwestycyjnych z późniejszymi zmianami informuje, że uzupełnione i poprawione

Roczne sprawozdanie finansowe od 1.11.2021 do 31.10.2022

spółki Tatry mountain resorts, a.s. oraz spółek zależnych od 6.3.2023 jest dostępne bezpłatnie w formie elektronicznej na stronie internetowej www.tmr.sk

OGŁOSZENIE 34238275

Z głębokim smutkiem żegnamy naszą koleżankę

Olę Antonowicz-Cyglicką

przyjaciele z ruchu ekologicznego

www.nekrologiwyborcza.pl/34239087

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 28 lutego 2023 roku, w wieku 79 lat zmarł

Tomasz Opalko

Msza Święta Pogrzebowa zostanie odprawiona 10 marca 2023 roku o godzinie 12.00 w Kościele Sanktuarium przy ul. Żeromskiego 18 w Sulejówku. Po Mszy Świętej odbędzie się pogrzeb na Cmentarzu Parafialnym w Sulejówku.

Pograżeni w smutku:

Dzieci, Wnuki, Siostry, Brat i Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34239065

Program mieszkaniowy Tuska

Ten pomysł to zapowiedź fiaska Platformy Obywatelskiej

Majcherek

Ktokolwiek wymyślił i podsunął Platformie Obywatelskiej pomysł na oprocentowane na zero procent i współpłacone ze środków publicznych kredyty mieszkaniowe, a zwłaszcza przedstawianie ich jako program pronatalistyczny, wsadził największą partię opozycyjną na polityczną minę. Mieszkań ani dzieci nie przybędzie, a rozliczyć z pochopnie składanych obietnic będzie łatwo.

Dotychczas wszystkie szumnie ogłaszane programy wspierania budownictwa mieszkaniowego kończyły się kląpą. TBS-y, „Mieszkanie dla młodych”, „Mieszkanie plus” okazywały się fiaskiem i ich pomysłodawcy musieli się mocno, często nieskutecznie, nagimnastykować, aby to fiasko ukryć lub się z niego wytłumaczyć. W ostatnich tygodniach media rozliczają zakończony kompletnym niepowodzeniem program mieszkaniowy PiS, a lokatorzy wybudowanych w jego ramach nielicznych mieszkań skła-

dają liczne skargi na ich cenę i jakość wykonania.

To nie tylko polska przypadłość. Na antypodach podziwiana na całym świecie pani premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern złożyła rezygnację ze stanowiska. Jednym z powodów jej decyzji było niespełnienie zapowiedzi budowy 100 tys. takich mieszkań. W ciągu pięciu lat w ramach programu „KiwiBuild”, na który przeznaczono 2 mld nowozelandzkich dolarów, udało się oddać do użytku jedynie 1365 lokali (podaje za „The Sydney Morning Herald”). Brzmi znajomo?

W Polsce prywatni deweloperzy i inwestorzy budowali w ostatnich latach po 200 tys. mieszkań rocznie (w 2021 r. – 235 tys.). Utyskiwanie na ich wysokie ceny wynika stąd, że powstają głównie w największych miastach, gdzie wszelkie koszty są najwyższe. Lecz nie powstrzymały one młodych ludzi od przeprowadzki do nich z pustoszejących wsi i małych miast, gdzie mieszkania są znacznie, niekiedy wielokrot-

nie tańsze. Wysoka cena mieszkania jest miarą atrakcyjności miasta. W Paryżu (10 tys. euro za 1 m kw.) czy Londynie (7,7 tys. funtów za 1 m kw.) są one wielokrotnie droższe niż w Warszawie, ale nie zraża to przybyszy. W Pradze średnia cena 1 m kw. to ok. 160 tys. koron (według Eurobuild), czyli ponad 30 tys. zł za 1 m kw. Przeciętna praska płaca (aktualnie ok. 63 600 koron, czyli ok. 12 750 zł) jest wyższa od warszawskiej (8813 zł), ale można za nią kupić mniejszą powierzchnię mieszkalną.

Sugerowanie, że ułatwiony dostęp do mieszkań stanowi remedium na zapaść demograficzną, to kompletne nieporozumienie. Dzietność spada w całej Europie, niezależnie od liczby lokali mieszkalnych w przeliczeniu na obywatela oraz ceny metra kwadratowego. Niska dzietność ma po prostu inne przyczyny – kulturowe, mentalne, obyczajowe, niezwiązane z sytuacją mieszkaniową.

W Polsce przypada tylko nieco ponad jeden pokój na jedną osobę i jest

to drugi od końca wynik w Europie; średnia w Unii Europejskiej to 1,6 pokoju. Ale w Hiszpanii czy na Cyprze statystyczny mieszkaniec ma do dyspozycji dwa pokoje, tymczasem w obu państwach dzietność jest niższa niż w Polsce. W ultrabogatej Szwajcarii wskaźnik wynosi 1,8 pokoju na mieszkańca, lecz rodowite Szwajcarki rodzą mniej dzieci niż Polki (nieco wyższą dzietność wykazują imigrantki). Najgorszy wskaźnik mieszkaniowy w Europie ma Rumunia, notująca jeden z najwyższych wskaźników dzietności.

Groźba politycznej klęski tkwi w łatwości rozliczenia liczby mieszkań i rodzących się dzieci. Jeśli więc nawet uda się jakąś część wyborców przekonać do programu mieszkaniowego PO i dzięki temu wygrać wybory, jego fiasko budowlane i demograficzne stanie się przedmiotem bezlitosnych ataków przyszedłej opozycji, które trudno będzie odeprzeć. ●

Janusz Majcherek
Autor jest profesorem filozofii i socjologiem, wykładowcą Akademii WSB

Propozycja KO i propozycja Lewicy

Porównanie kosztów programów mieszkaniowych

Gomułka

Koalicja Obywatelska ustami przewodniczącego Donalda Tuska zgłosiła interesującą i całkiem nową ideę przejścia przez budżet państwa przez znaczny czas kosztu oprocentowania mieszkań dla młodych małżeństw. Młodych, czyli w wieku poniżej 45 lat. Jakie mogą być finansowe konsekwencje tej propozycji dla budżetu państwa (podatników) i dla samych zainteresowanych?

Można realistycznie założyć, że przy ustawowej dla NBP inflacji 2,5 proc. rocznie oprocentowanie kredytów bankowych wyniesie około 5 proc. Niech liczba takich mieszkań budowanych corocznie wyniesie 100 tys. i niech w sumie w ramach programu powstaną 2 mln lokali. Niech koszt zbudowania jednego mieszkania wyniesie przecięt-

nie 500 tys. złotych, dla uproszczenia założmy też, że w pierwszym roku, w drugim i kolejnych latach ten koszt się nie zmienia.

Przy tych założeniach okres realizacji programu wyniosłby 20 lat. Koszt oprocentowania wyniosłby w pierwszym roku 500 tys. × 100 tys. × 5 proc. = 2,5 mld złotych, w drugim 5 mld zł, w trzecim 7,5 mld – i tak dalej aż do roku dwudziestego, w którym koszt wyniosłby 50 mld złotych. Czyli łącznie przez 20 lat koszt dla budżetu wyniesie ponad 500 mld złotych.

Przy założeniu, że kredyt hipoteczny zostanie udzielony na 20 lat, kupujący w umowie z bankami zobowiązują się do zwrotu kapitału w wysokości (1/20) × 500 tys. zł, czyli 25 tys. złotych rocznie.

Lewica na równoległej konferencji wyborczej zaproponowała ambitny alternatywny program: budo-

wę na koszt budżetu państwa 100 tys. mieszkań rocznie na wynajem, przy niewielkim, bliżej niesprecyzowanym, koszcie wynajmu. Założmy, że ten koszt dla jednej rodziny wyniesie rocznie połowę kosztu oprocentowania bankowego, czyli 2,5 proc. ceny mieszkania, więc 12,5 tys. zł rocznie. Jaki w takiej sytuacji będzie koszt roczny dla budżetu państwa?

Otóż w pierwszym roku wyniesie on 50 mld złotych minus 12,5 tys. × 100 tys., czyli 48,75 mld złotych. W drugim roku wyniesie 50 mld zł minus 12,5 tys. × 200 tys., czyli 47,5 mld złotych. Dopiero po 20 latach koszt dla budżetu zniknie. Łączny koszt dla budżetu państwa przez te 20 lat wyniesie blisko 750 mld złotych. W obu wariantach polityki mieszkaniowej mielibyśmy więc znaczny wzrost wydatków publicznych, ale w wariantcie KO użytkownicy stają się po 20 latach wła-

ścicielami mieszkań. W tym wariantcie głównym inwestorem byłby sektor prywatny. W przypadku propozycji Lewicy mamy całkiem odmienny rozkład obciążeń finansowych: sektor prywatny praktycznie nie odgrywa żadnej roli – ani początkowo, ani później. Finansowy ciężar programu inwestycyjnego przejmują przez cały czas sektor publiczny. Zatem różnice między tymi dwoma programami są istotnie duże, szczególnie w rozkładzie wydatków publicznych w czasie oraz w skali tych wydatków.

Ze strony PO pojawiła się też ostatnio propozycja 600 zł na miesiąc dodatku mieszkaniowego dla rodzin ubogich. Ta propozycja zmniejsza różnicę między obu programami. ●

Stanisław Gomułka
Autor jest głównym ekonomistą BCC, członkiem korespondentem PAN



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Patryka Chowaniec, który choruje na Dziecięce Porażenie Mózgowe. Chłopiec ma znaczne opóźnienie rozwoju funkcji poznawczych, na poziomie upośledzenia umysłowego. Najbardziej cieszy nas, że dzięki Państwa pomocy widoczne są duże postępy w jego rozwoju. Poprzez intensywną rehabilitację Patryk potrafi kontrolować trzymanie głowy. Jest pionizowany, przy pomocy drugiej osoby potrafi zrobić kilka kroków. Chłopiec jest pod stałą opieką wielu specjalistów. Wymaga intensywniej rehabilitacji, odpowiedniego sprzętu ortopedycznego i rehabilitacyjnego. Aby Patryk miał szansę rozwoju potrzebne są środki finansowe na zakup sprzętu oraz rehabilitację w domu i na turnusach rehabilitacyjnych. Tylko w ten sposób możemy dać szansę Patrykowi, na sprawniejsze życie i na lepsze jutro. Jeżeli możecie Państwo pomóc prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: 12177 Chowaniec Patryk na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Kim jest Jann, sensacja preselekcji do Eurowizji

NIE PLYNĘ Z PRĄDEM

– Na Wyspach mogłem się skupić na muzyce. W polskiej szkole nie jest ona traktowana poważnie.

Jarek Szubrycht

Jann może i nie wygrał polskich preselekcji do Eurowizji, ale na pewno ich nie przegrał. A nam opowiada o tym, skąd przyszedł i dokąd zmierza.

ROZMOWA Z
JANNEM
piosenkarzem

JAREK SZUBRYCHT: Czujesz się skrzywdzony wynikiem preselekcji do konkursu Eurowizji?

JANN: Nie. Wygrałem w głosowaniu widzów, a to najważniejsze. Staram się robić dobrą sztukę niezależnie od rezultatów. Będę więc robił swoje, ciesząc się z tego, że mam większe wsparcie niż wcześniej.

Zaskoczyło cię zwycięstwo w głosowaniu widzów?

– Trochę się tego spodziewałem. Do wszystkiego podchodzę z pokorą, więc i tutaj zostawiałem sobie margines niewiadomej, ale miałem świadomość tego, jak wielu ludzi typowało mnie na zwycięzcę. Wygrywałem też różne plebiscyty poprzedzające preselekcje. Cieszę się, że to się potwierdziło.

Od wielu lat śledzę konkurs Eurowizji i prawie zawsze są jakieś kontrowersje, ktoś się czuje zawiedziony albo oszukany. Wydaje mi się jednak, że skala awantury wokół ciebie i „Gladiatora” nie ma precedensu.

– Niesamowita jest skala tych protestów. To znaczy, że ludziom na mnie zależało, co jest bardzo miłe. Głosowali na mnie, nie udało się i teraz są zawiedzeni. Rozumiem emocje, ale oczywiście nie popieram żadnego hejtu. To niezdrowe przenoszenie emocji na działanie.

Zgadzasz się z postulatem, że polskie preselekcje powinny zostać powtórzone?

– Nie wiem. Można przyjąć różne sposoby liczenia punktów. Tym razem były liczone tak, a nie inaczej i Blanka wygrała.

Mówisz nie jak gladiator, tylko dyplomata. Podobał ci się twój występ?

– Jestem z niego dumny. Jestem też wdzięczny ludziom z wytwórni i całemu teamowi kreatywnemu. Adamowi Becie dziękuję za choreografię, Mateuszowi Mioduszewskiemu za scenografię i wszystkim, którzy nad tym pracowali za ich wkład i poświęcenie. Mieliśmy na to tylko 10 dni, więc czujemy ogromną satysfakcję. W tak krótkim czasie udało nam się przygotować show, jakiego w Polsce nie było. Tym bardziej że to był mój pierwszy występ w telewizji. Uważam, że miałem naprawdę mocne wejście

Zgłaszając właśnie „Gladiatora” na Eurowizję, kalkulowałeś, co się w tym konkursie podoba? Ochmanowi nieźle poszło z pop-operą, więc może trochę tego, Maneskin byli trochę kinky, więc może kostium w tym stylu...

– Nie pisałem tej piosenki z myślą o Eurowizji. Nie miałem zresztą jeszcze w ogóle okazji tworzyć cegokolwiek na podstawie zewnętrznego briefu, na przykład muzyki do filmu. „Gladiator” wyszedł ze mnie, z moich doświadczeń i obserwacji. Skoro ta autentyczność przekonała ludzi, doszedłem do wniosku, że warto pójść z tym dalej. Mój show był spójny z tekstem, był po prostu konsekwencją przesłania zawartego w „Gladiatorze”.

Twoja muzyka podoba się ludziom o bardzo różnych gustach. Występujesz na OFF Festivalu i nikt się nie puka w czoło, a kilka miesięcy później występujesz na Eurowizji i też pasujesz. Nie było dotąd takiego przypadku.

– Moim zdaniem bierze się to właśnie z autentyczności. Słucham dużo różnej muzyki, czerpię z wielu dźwięków, więc każdy znajduje u mnie coś dla siebie. Sukces „Gladiatora” pokazuje, że ludzie chcą czegoś świeżego, prawdziwego, eksperymentalnego. Bardzo mnie to cieszy.

Nie obawiasz się, że na OFF-y tego świata jesteś zbyt popowy, na Eurowizję za trudny, więc nigdzie nie będzie dla ciebie miejsca?

– To sobie je stworzę. Jestem nonkonformistą, nie płynę z prądem. Nie śpiewam po polsku, choć ludzie mówią mi, że dzięki temu mógłbym być grany tu i tam. Nie dostosowuję się do otoczenia. Uważam, że moja muzyka jest dobra, więc chcę, żeby dotarła do jak największej rzeszy odbiorców, dlatego chętnie zagram ją i na OFF-ie, i na Eurowizji. Eurowizja ma ogromny zasięg, więc fajnie, kiedy pojawia się tam dobra muzyka.

Mówisz, że słuchasz różnych rzeczy. Proszę o konkrety.

– SZA wydała niedawno „SOS”, swój drugi album, i dużo tego słuchałem. „Renaissance” Beyoncé – wiadomo. Ostatnio odkryłem dla siebie k-pop. Na tapecie jest też James Blake. Ktoś porównał mnie do Son Luxa, więc i jego zacząłem słuchać, bardzo mi podchodzi. Do tego Rina Sawayama... Duża rozpiętość, jak widać.

Z klasyką też miałeś styczność, prawda?

– Chodziłem do szkoły muzycznej, gdzie uczyłem się fortepianu, ale też śpiewałem od dziecka. Najpierw w Teatrze Muzycznym „Od Czapy” w Garwolinie, gdzie usłyszała mnie dyrektorka chóru w Operze Narodowej, więc i tam śpiewałem. Zebrałem

dużo różnych doświadczeń. Szkoły muzycznej ostatecznie nie skończyłem, bo kiedy miałem 16 lat, wyjechaliśmy do Wielkiej Brytanii, ale tę ichniejszą maturę, czyli A-Levels, pisałem między innymi z muzyki. Musiałem więc mieć wiedzę o historii i teorii muzyki. Byłem też szkolony do śpiewania klasyki, ale nie poszedłem w tę stronę, bo to nie do końca moja bajka. Chce tworzyć coś nowego, nie śpiewać piosenki napisane 300 lat temu. Broń Boże, nie odbieram temu wartości, bo każdy przekazuje inne emocje i ten sam utwór każdy śpiewał wykona inaczej. Po prostu to nie było dla mnie. Czerpię jednak inspiracje z klasyki. Uwielbiam Dvorzaka, najbardziej symfonię nr 9 „Z Nowego Świata”.

W Irlandii Północnej już nie uczyłeś się w szkole muzycznej?

– Nie musiałem. Na tym między innymi polega różnica między polskim a brytyjskim systemem edukacji. Śpiewu uczyła mnie Fiona Flynn, sopranistka zatrudniona przez szkołę z myślą o uczniach, którzy śpiewali. Do A-Levels podchodziłem z muzyki, plastyki i techniki – i to było wszystko, na czym się skupiałem. Takie przedmioty traktuje się w Wielkiej Brytanii równie poważnie jak wszystkie inne. Nie trzeba chodzić do specjalnej szkoły albo po lekcjach w normalnej szkole siedzieć do godz. 21 na dodatkowych zajęciach w szkole muzycznej. Dzięki takiemu podejściu mogłem się skupić na muzyce, nabrać pewności siebie jako artysta. Dzięki temu uznałem, że właśnie to chciałem w życiu robić. W Polsce muzyka uważana jest za zajęcie dodatkowe, a przez to mniej wartościowe.

To ciekawa obserwacja. Zajęcia muzyczne czy plastyczne w polskich szkołach średnich okrojone są do żenującego ogryzka, którego nikt poważnie nie traktuje.

– Muzyka sprzyja rozwojowi. Nigdy w życiu nie użyję wszystkich wzorów matematycznych, które poznałem w szkole, ale kiedy rozwiązywałem zadania, mój mózg się rozwijał. Muzykę też powinno się poważnie traktować, bo przecież sprawia, że obie półkule mózgu lepiej ze sobą współpracują. Było nas w klasie tylko trzech podchodzących do matury z muzyki, a z plastyki – dwóch. Mimo to szkoła utrzymywała dla nas te zajęcia i dbała o ich wysoki po-

*Nie ukrywam,
że byłem uprzedzony
do polskiego rynku
muzycznego*

ziom. W systemie edukacyjnym, w którym muzyka nie istnieje, ludzie nie mogą być pewni, że to jest coś, co może wypalić. Skoro nikt nie traktuje tego poważnie, to i ty przestajesz.

Zdałeś maturę i co dalej?

– Zrobiłem sobie roczną przerwę, poszedłem do pracy. Później wyjechałem do Londynu na studia wokalne, gdzie już zajmowałem się muzyką rozrywkową. Posiedziałem tam półtora roku, do pandemii, po czym wróciłem do Polski. Nawiązałem współpracę z wytwórnią FONOBO [wydaje m.in. Ralpha Kaminskiego] i w listopadzie 2020 r. wyszedł mój pierwszy singel „Do You Wanna Come Over?”. Dobrze wyszło, więc stwierdziłem, że zostawię szkołę. Nie chciałem do niej chodzić tylko dla papierka, na wszelki wypadek, gdyby nie wypalił plan A, czyli kariera muzyczna. Postanowiłem skupić się wyłącznie na planie A.

Czy dobrze rozumiem? Wróciłeś z Londynu do Polski, żeby robić karierę muzyczną? Powinno być odwrotnie.

– Wyjechałem do Londynu, żeby robić karierę, a tu wróciłem przez pandemię. Nie ukrywam, że byłem uprzedzony do polskiego rynku muzycznego. Nie chciałem tu zaczynać, myślałem o muzyce globalnie, jednak praca z FONOBO pozytywnie mnie zaskoczyła. Trafiłem na ludzi z misją, którzy mi zaufali, którzy są odważni i pragną zmian. Jak widać, to procentuje.

Twoja pierwsza epka „Power” za chwilę będzie obchodziła pierwsze urodziny. Może już czas na dużą płytę?

– Wokół mnie jest teraz duży ruch, więc chcę dać ludziom coś nowego. Pracuję nad nową muzyką, jestem już na finiszu. Lada moment ogłosimy trasę koncertową.

Zamieszanie wokół Eurowizji zaowocowało propozycjami, których się nie spodziewałeś?

– Chyba na to zbyt wcześnie. Chociaż nie! Dostałem, po raz pierwszy w życiu, propozycję ustawki z paparazzi. Bardzo mnie to zaskoczyło i rozbawiło. Oczywiście nie zgodziłem się...

Ważniejsze dla mnie jest to, że ja teraz mogę sobie pozwolić na składanie propozycji artystom, z którymi chcę współpracować. Czuję się pewniej i mam większą siłę sprawczą, zobaczymy, co z tego wyniknie.

Za tego „Króla Rogera”, w którym śpiewałeś w Operze Narodowej jako dwunastolatek, chciałeś sobie kupić pierwszą komórkę. Udało się?

– Już nie pamiętam, na co przeznaczyłem tamte pieniądze, ale swoją pierwszą komórkę dostałem od rodziców pod choinkę. Słuchałem na niej Beatlesów i Adele. ●

Polska drużyna bez medalu

Polacy zajęli czwarte miejsce, do brązowego medalu zabrakło im dwóch i pół metra w ostatnim skoku Dawida Kubackiego. Zwyciężyli Słowenicy. To koniec mistrzostw w przeuroczej Planicy, w której jednak ludzie chyba trochę za bardzo polubili ostatnio pieniądze.



Marek Deryło

KORESPONDENCJA Z PLANICY

Po pierwszej kolejce skoków w konkursie drużynowym na mistrzostwach świata pierwszą Norwegię od piątych Niemców dzieliło zaledwie 6,1 pkt. Między drugą Polską a Niemcami było zaledwie 4,3 pkt. Zapowiadała się wielka walka o medale. Jako pierwszy spośród Polaków skakał Kamil Stoch i uzyskał 136 m (rozmiar skoczni to 138).

Przed drugą grupą skoczków obniżono belkę startową. Przeziębiony od paru dni Piotr Żyła skoczył 131,5 m, w polowie pierwszej serii Polska była na czwartym miejscu, do prowadzącej Austrii traciła 7,4 pkt. Następnie Aleksander Zniszczoł osiągnął 122 m z niskiej belki startowej, a Polska spadła na piątą pozycję. Dawid Kubacki, już mniej przeziębiony niż w ostatnich dniach, oddał bardzo dobry skok – 137 m z 11. belki (Stoch startował z 14., Żyła z 12., Zniszczoł z 10.). Ale Polska nie zmieniła swojego miejsca.

Do trzeciej Austrii brakowało naszej reprezentacji 14,1 pkt., czyli Bialo-czerwoni byli jeszcze w grze o medal. Wiceliderzy Norwegowie wyprzedzili Polaków o 14,9 pkt. Strata do prowadzącej Słowenii wynosiła 24,7 pkt.

Lepszy wynik od Kubackiego uzyskał w pierwszej serii tylko Słoweniec Anze Lanisek.

Gdzie są Polacy?

Drużyna Thomasa Thurnbichlera walczyła w sobotę o rekordowe osiągnięcie, gdyż nigdy wcześniej na jednych MŚ polscy skoczkowie nie zdobyli trzech medali. W Planicy przed konkursem drużynowym wywalczyli dwa – Żyła był najlepszy na skoczni normalnej, a Kubacki zdobył brąz na skoczni dużej.

Świeciło fantastyczne słońce, Polacy bili się o medal i właściwie nie było przy tym

• Kamil Stoch podczas konkursu drużynowego na skoczni w Planicy

FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

polskich kibiców – jeśli ich liczbę porównamy z tym, co działo się w Planicy w przeszłości. Kibice znad Wisły przejmowali w przeszłości to miejsce, instalowali tu własne stanowiska, dominowali zupełnie. Tym razem nic z tych rzeczy, w Planicy bawili się głównie Norwegowie i Szwedzi.

Sekretarz generalny mistrzostw zdziwiony tym, że Polaków przyjechało tak mało, przedstawił teorię: Polaków nie ma, bo dają schronienie Ukraińcom.

Nie trzeba go z błędu wyprowadzać, ale raczej nie o to chodziło. Więcej mówi się o słoweńskich cenach – zwłaszcza za noc-

leg, ale też za bilety. Frekwencyjna kłapa poskutkowała tym, że – jak wyjął jeden z dziennikarzy portalu Skijumping.pl – w słoweńskiej telewizji przepytano w tej sprawie ministra gospodarki. Bo Szwedzi i Norwegowie bawili się bardzo ekspresyjnie, ale też nie było ich tylu, ilu oczekiwali organizatorzy imprezy.

Niewiele polskim fanom pomagało to, że dwa ostatnie konkursy w skokach – indywidualny na dużej skoczni oraz drużynowy – odbywały się dzień po dniu, 3 i 4 marca. Bo akurat pakietu biletów na dwa dni nie można było kupić. Był czterodniowy pakiet: od 2 do 5 marca (ostatni dzień mistrzostw, dekoracje). Jeśli ktoś był gotów oglądać zmagania sportowców na stojąco, to płacił za taki pakiet albo 215 euro, albo 268. Jeśli chciał oglądać na krześleku na trybunie, płacił 322 euro. Bilety kupowane pojedynczo były jeszcze droższe – jeśli ktoś chciał obejrzeć konkurs na dużej skoczni (3 marca) i następnie zawody drużynowe w sobotę, kupował bilety bez

Wielki wielobój Adrianny Sułek. Polka wicemistrzyni

– Przez kilka sekund byłem rekordzistką świata – mówiła ze łzami w oczach nowa halowa wicemistrzyni Europy w pięcioboju Adrianna Sułek.

Rogata dusza polskiej lekkoatletyki walczyła o złoty medal halowych mistrzostw Europy w Stambule do ostatniego metra biegu na 800 m, ostatniej konkurencji wieloboju. Stoczyła niesłychany bój – wielobój! – z Nafissatou Thiam z Belgii, z legendą, z dwukrotną mistrzynią olimpijską, dwukrotną mistrzynią świata, dwukrotną mistrzynią Europy na otwartym stadionie i w hali, prawdopodobnie najlepszą lekkoatletką na świecie, a w każdym razie najbardziej wszechstronną.

Na końcu tej walki obie uzyskały wynik lepszy niż poprzedni rekord świata.

Po zdobyciu srebra przed kamerą płakała. – Zrobiłam wszystko, że-

by być rekordzistką świata. I przez kilka sekund byłam, aż Thiam minęła linię mety. Bolało, biegłam o dwie sekundy szybciej przez 600 metrów, niż założyłam, i na ostatnich 100 metrach dużo mnie to kosztowało – mówiła ze łzami w oczach. – Muszę pracować. Wzrostu nie poprawię, ale będę pracować. Będę się wspinać, ale moje rywalki cały czas uciekają.

Rekord życiowy jeden za drugim

Już w pierwszej konkurencji pięcioboju – biegu na 60 m ppł – polska wicemistrzyni świata w hali była druga, ale z rekordem życiowym 8,21 s (dotychczasowy był gorszy aż o 0,12 s). Identyfikacyjny czas osiągnęła zwyciężczyni Noor Vidts. Polkę i Belgijkę dzieliło zaledwie 0,007 s. Trzecia na mecie była Thiam (8,23). Rezultaty wszystkich trzech już po pierwszej konkurencji pozwalały myśleć o pobiciu rekordu świata

(5013 punktów Ukrainki Natalii Dobryńskiej sprzed 11 lat).

W skoku wzwyż największa w Stambule gwiazda skoczyła 192 cm i objęła prowadzenie w konkursie (2209). Sułek była druga ze stratą 34 punktów, mimo że, skacząc 189 cm, wyrównała swój najlepszy halowy wynik. Ale przewaga nad trzecią – Vidts – zrobiła się duża, 77 punktów.

Mowa ciała Sułek mówiła jednak o rozczarowaniu, choć tylko pierwsza próba na 192 cm dawała nadzieję na pokonanie tej wysokości. Pozostałe były zdecydowanie złe. Jednak pięciobój rozgrywany jest w jeden dzień, w odróżnieniu od siedmioboju na otwartym stadionie. W przypadku Sułek odpada w nim rzut oszczepem, najsłabsza konkurencja Polki. Ale z drugiej strony jest mniejszy margines na błędy – poprawa jest możliwa w mniejszej liczbie konkuren-

cji. Co to oznacza? Jedna nieudana konkurencja i po zawodach.

W kuli – Polka odstaje od najlepszych kulomiotek w wieloboju – pchnęła fantastycznie, bijąc drugi tego dnia rekord życiowy, 13,89 m, o ponad 20 cm. Ale właśnie tu najwięcej straciła do Thiam, bo aż 110 punktów.

I tu znowu trzeba dodać uwagę: wielobój wymaga zbilansowania, równowagi. Nie można wysoko skakać wzwyż lub biegać na najdłuższym dystansie, pchając jednocześnie daleko kulą. Bo pchanie wymaga siły, czyli masy. Kosztem szyb-

kości, skoczności. Chyba że jest się Nafissatou Thiam. Belgijka pchnęła w trzeciej próbie 15,54 m (życiówka, pobita o 2 cm), a przecież w swoim życiu przeskoczyła już dwa metry wzwyż (na otwartym stadionie). Ale na 800 m Thiam biega około 8-10 sekund wolniej niż Polka.

Sytuacja Polki przed popołudniowymi konkurencjami była taka, że pokonanie Thiam wciąż było możliwe, choć bardzo trudne. Belgijska gwiazda lekkoatletyki przyjechała do Stambułu w fantastycznej formie, zaskakująco wysokiej, zważywszy, że w tym sezonie to jej pierwszy start. Po trzech konkurencjach miała 3106 punktów, Polka 2962, Noor Vidts 2900.

Ale – każdy kibic to wie – skok w dal jest w dużej mierze loterią. Trzy próby, więc lepiej nie spalić – i tu pojawiają się nerwy.

Specyfika polega na tym, że wystarczy nieznaczne przekroczenie

Adrianna Sułek
zaatakowała złoty
medal na całego

pakietu i jeszcze chciał usiąść, musiał zapłacić łącznie 198 euro (dwa razy po 99), czyli ponad 900 złotych. Nocleg – w raczej średnim standardzie – mógł mieć za kilkaset złotych za dobę – nie mniej niż 400.

Polskie powroty w Planicy

Ceny więc były wymieniane jako główny powód tego, że Polacy przyjechali do Planicy mniej licznie niż dawniej. Ale też przypominano, że zwykle przyjeżdżali tu na loty – efektowniejsze niż skoki – i pod koniec marca, czyli już właściwie wiosną. Mniej mówiło się o tym – a to wydaje się istotne – że polscy skoczkowie przed MŚ nie robili wrażenia herosów, wielkich nadziei na medale nie było.

Kamil Stoch próbował wydostać się z wielkiego, sportowego dolka, nie skakał w Pucharze Świata po tym, jak na początku lutego był w Willingen dopiero 25., a później odpadł w kwalifikacjach. Dawid Kubacki, wyśmienity w tym sezonie, akurat pod koniec stycznia i w lutym złapał pewną zadyszkę. Piotr Żyła w dwóch konkursach poprzedzających jego złoto był 19. i 25, nie stanął na podium PŚ w 2023 r., był zawodnikiem pierwszej dziesiątki.

Najlepsi polscy skoczkowie niezbyt mocno zachęcali więc, by pakować się w samochód i odbyć kilkunastogodzinną podróż z kraju do Słowenii. Ale na mistrzostwach pokazali wielką moc i już po imprezie trudno orzec, kto większą. Żyła zdobył złoto, mimo że po pierwszej serii był 13. Tak fantastyczny miał drugi skok – poleciał daleko i jeszcze pięknie wyładował.

Stoch, choć kilka tygodni wcześniej miał sportową zapaść, na obydwu skoczniach w Planicy bił się o podium. Na skoczni normalnej stracił do brązowego medalisty 1,4 pkt, w piątek na skoczni dużej brakowało mu 4,1 pkt.

Kubacki na skoczni normalnej był o 0,8 pkt od brązu, choć dwa dni wcześniej nie mógł w ogóle skakać w treningach, bo tak bolały go plecy (przez tę przerwę, jak powiedział, „stracił trochę na dynamice”). Trenerzy już poważnie myśleli o zastępstwie. Na skoczni dużej Kubacki zdobył w piątek brąz, był o włos od srebra (0,6 pkt), chociaż skakał przebiegony, z gorączką, niewyspany.

Nieudany atak na podium

W sobotnim konkursie drużynowym drugą serię Polacy rozpoczęli od 135-metrowego skoku Stocha. Wyprzedzili czwartych na półmetku Niemców, do podium brakowało im jednak wciąż kilkunastu punktów. Żyła skoczył 133 m, ale najważniejsi rywale

nie chcieli lądować bliżej – Polska traciła do trzeciej pozycji już prawie 20 punktów, a skakać miał jeszcze najslabszy z Polaków Aleksander Zniszczoł. Szanse na medal były już bardzo małe.

Przed dwiema ostatnimi kolejkami sytuacja w pierwszej trójce była niezwykła – Słowenia wyprzedzała Norwegię o 0,2 pkt i Austrię o 2,3 pkt.

Zniszczoł skoczył bardzo dobrze – 131,5 m – lecz rywale nadal utrzymywali porządną poziom, nikt nie popsuł skoku. Słowenia za to odskoczyła Norwegii i Austrii.

Przed drugim skokiem Kubackiego, w ostatniej kolejce, trener Thomas Thurnbichler zagrał va banque. Sędziowie na jego życzenie obniżyli belkę startową aż o dwa poziomy

Przed drugim skokiem Kubackiego, w ostatniej kolejce, trener Thomas Thurnbichler zagrał va banque. Sędziowie na jego życzenie obniżyli belkę startową aż o dwa poziomy, więc Kubacki miał szansę na sporo dodatkowych punktów, ale musiał osiągnąć 95 proc. rozmiaru skoczni (a rozmiar wynosi 138 m). Startował z dziewiętej platformy – nikt tego dnia nie brał tak krótkiego rozbiegu – musiał dolecieć do 131. metra (95 proc. ze 138). Skoczył 128,5 m, żadnych dodatkowych punktów więc nie dostał.

Austriak Stefan Kraft w ostatniej kolejce wypadł znacznie gorzej niż w pierwszej serii, więc jeden z polskich dziennikarzy obliczył szybko, że gdyby Kubacki skoczył 131 m, Polska miałaby medal, wyprzedziłaby Austrię.

Zakończyła jednak zawody na czwartym miejscu. Do Austriaków zabrakło 10,3 pkt. Srebro dla Norwegii, złoto dla Słoweńców. Lovro Kos, Ziga Jelar, Timi Zajc i Anze Lanisek wygrali z przewagą 12,9 pkt nad wicemistrzami i uradowali tych miejscowych kibiców, którzy sobotę spędzili pod skocznią w Planicy. ●

Rosjanie z Europą nie pograli

Duński klub Ishoj BK odmówił testowego meczu z rosyjskim FK Tiumeń na zgrupowaniu w Turcji. Był to dziesiąty odwołany mecz z rosyjskimi klubami na przedsezonowych obozach w tym kraju.

Turcja jest mekką europejskich klubów piłkarskich jako miejsce przygotowań do sezonu wiosennego. Rosyjskie w najbliższy weekend znawiają sezon.

Co sobie myśleliście?

Jak donoszą Rosjanie z Tiumenia na swoim kanale Telegramu o sytuacji z duńskim Ishoj BK: „Przeciwnicy przybyli w niepełnym składzie i powiedzieli, że dostali zakaz gry z naszą drużyną. Cóż, zapłacą wysoką karę. Co myśleli wcześniej? Będziemy musieli wprowadzić zmiany w naszym planie treningowym”. Do meczu miało dojść w Belek, na południu Turcji. Okazuje się, że nikt nie wymusił na Duńczykach zakazu gry z Rosjanami, a także nie zostaną oni ukarani za odmowę – o czym będzie później.

To tylko końcówka przygód Rosjan w Turcji, wśród których była też bójka między ukraińskimi piłkarzami FK Mynaj a rosyjskimi z Szynnika Jarosław w hotelu Royal Seginus, której finałem były interwencja tureckiej policji i wymeldowanie zawodników tej drugiej drużyny.

Odmawiają Rumuni, Bułgarzy, Duńczycy

Wcześniej dwa rumuńskie zespoły odmówiły gry z Rosjanami. Unirea Dej nie chciała zagrać z FK Orenburg. Rumuński Ocelul podobno nawet dojechał 70 kilometrów na spotkanie z Jenisejem Krasnojarsk (druga rosyjska liga), piłkarze wyszli z autobusu, rozprostowali nogi, wsiedli do niego z powrotem i odjechali. W rosyjskich mediach napisano, że Unirei i Ocelulowi zakazali grać działacze rumuńskiej federacji, ale ci oświadczyli, że to nieprawda. Lewski Sofia odmówił gry z Krasnodarem FC, Uralem Jaketyrynburg i Spartakiem Moskwa ze względu na protesty bułgarskich kibiców. Są w dużej mierze proukraińscy w odróżnieniu od postawy ogółu społeczeństwa, które ze względu na związki kulturowe, religijne, historyczne jest łagodnie prorosyjskie. CSKA Moskwa – jak wiadomo, wojskowy klub ze stolicy Rosji – nie pograł z duńskim Velje, zaś FK Niżny Nowogród został na lodzie po odmowie gry bułgarskiej drużyny Beroe Stara Zagora i węgierskiej Tiszakecske.

Jak to się stało, że w ogóle zaplanowany został sparing Ishoj BK z Rosjanami, a także inne towarzyskie mecze? Mówi o tym specyfika zimowych zgrupowań w Turcji.

Duńczycy przyjechali na zgrupowanie do Antalyi i dopiero wtedy dowiedzieli się, kto będzie ich przeciwnikiem w miniturnieju. Jest to często normą, zwłaszcza w przypadku drużyn z niższych lig, dysponujących mniejszymi funduszami. – Doaliśmy rozpisek na śniadaniu i tam przeczytaliśmy, że mamy zagrać z Rosjanami. Ooo, to nie jest zbyt mądre – relacjonował Erdogan Aslan, trener Duńczyków, w portalu BT, Berlin-

gske Tidende. – Zażądaliśmy zmiany przeciwnika, ale organizator turnieju odmówił, bo miał za mało czasu na znalezienie innego rywala.

Są chętni. Serbia i Kazachstan

W efekcie Ishoy – gra w trzeciej lidze duńskiej – zagrał z Rodiną Moskwa (trzecia liga rosyjska), ale odmówił gry z Tiumeniem, gdy organizator miał już szansę znaleźć zastępczego przeciwnika.

Dziesięć odwołanych meczów to prawdopodobnie tylko część w kombinacji piłkarskim, jakim jest Turcja, podczas zimowych przygotowań europejskich klubów. W południowych kurortach przebywa w styczniu i lutym na trzytygodniowych obozach kilkadziesiąt drużyn z północnej i wschodniej Europy. Polskie kluby też tam grały sparingi zimą. Z Ekstraklasy (Raków, Wisła Płock, Widzew, Cracovia, Górnik Zabrze, Korona Kielce), a także z I. ligi (ŁKS, Resovia). Jest też oczywiście mnóstwo z Rosji. Wyspecjalizowane agencje organizują miniturnieje w hotelach z pełnowymiarowymi boiskami, takimi jak na przykład Sueno Hotels Deluxe Belek w Antalyi. Jeśli chodzi o drużyny z niższych lig, działają też lokalni „specjaliści”.

Sankcje UEFA zakazujące oficjalnych meczów z Rosjanami nie dotyczą tych towarzyskich, czyli nieoficjalnych

I tak serbska Vojvodina, a także serbski Partizan Belgrad grały w Turcji z Akhmatem Grozny z Premier Ligi, najwyższej w Rosji. Kibice w Serbii, mimo podobnych związków ich ojczyzny z Rosją do bułgarskich, są nastawieni prorosyjsko, a wobec jednego z najbardziej znanych liderów ultranacjonalistów związanych z kibolami Partizana pojawiły się podejrzenia o werbunek do Grupy Wagnera oraz o członkostwo w tej grupie. Gdy z meczu z Jenisejem wycofał się rumuński Ocelul, przystąpiła do gry Aktobe, drużyna z Kazachstanu.

Sankcje nie działają w meczach towarzyskich

Pod hotelem Sueno, gdzie piłkarze Ahmatu i Partizana mieszkali wraz z zawodnikami m.in. Austrii Wiedeń, stacjonowali reporterzy i wozy transmisyjne, gdyż mecze są pokazywane na stronach klubowych czy w lokalnych telewizjach. Wszystko odbywa się w świetłach jupiterów, ponieważ sankcje UEFA zakazujące oficjalnych meczów z Rosjanami nie dotyczą meczów towarzyskich, czyli nieoficjalnych. A które po angielsku nazywają się „friendly games”, jakkolwiek kuriozalne to brzmi w kontekście wojny w Ukrainie. Ukraina domagała się od UEFA zakazu gry towarzyskiej z rosyjskimi klubami, ale go nie uzyskała. Gra z Rosjanami była sprawą osobistego wyboru klubowych menedżerów. ●

Radosław Leniarski

ynią Europy

linii w pierwszej próbie, mała odległość w drugiej lub odwrotnie, i w trzecim skoku trzeba wszystko postawić na jedną kartę. I to jest właśnie loteria.

Sulek w takich trudnych sytuacjach czuje się znakomicie. Jak zwykle walczyła o wynik do końca – w trzeciej próbie skoczyła 6,62 m, bijąc rekord życiowy, już trzeci tego dnia. Belgijka też najdalej skoczyła w trzeciej próbie, ale jednak o trzy centymetry mniej.

Ostateczna rozgrywka

Przed finałowym biegiem na 800 m między nimi było 134 punkty różnicy (4142-4008). I już wtedy było wiadomo, że o rekord świata będzie bardzo trudno, chyba że Thiam lub Sulek pobiją znacznie swoje rekordy życiowe – o dwie sekundy. Możliwe? Możliwe! Ale chodziło też o medale. Przed strzałem startera rekord życiowy Polki był – w przeliczeniu

– o 131 punktów wielobojowych lepszy niż Belgijki, czyli o około 9 sekund. A więc o tyle mniej więcej Polka musiałaby być szybsza od Belgijki, aby zdobyć złoto.

Sulek zaatakowała złoty medal na całego. Biegła w tempie na 2 min 05 s na mecie, czyli w czasie na rekord świata. Widać było grymas na jej twarzy. Ledwo dobiegła. Ale dobiegła! Zdobyła srebrny medal, dzięki wynikowi 2,07.17. To jej czwarty rekord życiowy tego dnia! Ale po złoto sięgnęła Thiam. I to ona jest nową rekordzistką świata. Zdobyła 5055 punktów. Polka 5014 – to piąta, najważniejsza życiówka tego dnia i rekord Polski.

Medale na bieżni

W sprincie na 60 metrów Swoboda – halowa mistrzyni Europy z 2019 r. – nie miała takiej formy jak w zeszłym roku, kiedy biła rekord za rekordem, aż 5 marca, czyli niemal

równo rok temu, pobięła poniżej 7 s (6,99 s). W Stambule Polka wytrzymała presję, pobięła zgodnie ze swoimi możliwościami, po raz trzeci w tym sezonie osiągając czas 7.09 i sięgając po srebro.

Swój trzeci medal halowych mistrzostw Europy – brązowy w biegu na 1500 m – zdobyła Sofia Ennaoui. Również po brąz – na 400 m – sięgnęła Anna Kielbasińska i jest to jej pierwszy indywidualny medal HME. Dominik Kopeć był o 0,001 s od medalu w sprincie na 60 m. Przegrał brąz o... 9 milimetrów. ●

Radosław Leniarski

wyborcza.pl

• **O niedzielnych występach Polaków na HME w Stambule – czytaj na Wyborcza.pl**

A jednak się kręci

Messi, Guardiola i wszystkie kręgi piekła Barcelony

Udawali najbardziej romantyczną korporację świata, skończyli jako odpychający symbol zepsucia, moralnej degrengolady piłkarskiego biznesu

Stec



Z powodu kolejnej barcelońskiej afery zapewne nikt nie pójdzie siedzieć, klubu nie dotkną też żadne sankcje sportowe, bo jego winy się przedawniły. Jednak etycznie Katalończycy się nie obronią – od kilku tygodni środowisko hiszpańskiego futbolu rozprawia o tym, za co przez 20 lat potajemnie płacili olbrzymie pieniądze byłemu wiceszefowi tamtejszych sędziów, któremu jeden z arbitrów chce wytoczyć proces cywilny, w złożonym w prokuraturze doniesieniu zarzuca mu nadużycia oraz korupcję.

Nie dysponujemy dowodami na nieuczciwe prowadzenie konkretnych meczów Barcelony, a trener Xavi Hernández – w okresie współpracy klubu z José Marią Enríquezem Negreirą był rozgrywającym drużyny – twierdzi, iż nigdy nie odczuł, by wspierali ją sędziowie. Ale dzisiaj wszystko wolno nam uznawać za podejrzanę. 19 poddyktowanych dla Barcelony karnych w sezonie 2015/16, czyli absolutny rekord ligi hiszpańskiej? Brak jakiegokolwiek „jedenastki” przeciw niej w kolejnych 78 meczach Primera Division? 59 spotkań bez wklepienia jej zawodnikowi czerwonej kartki? Kiedyś oklaskiwaliśmy w szalowych statystykach sportową potęgę ekipy z Camp Nou, dzisiaj zastanawiamy się, czy nie powinniśmy wywąchiwać w nich grubego przekrętu.

Arbitrzy nie musieli wszak słyszeć otwarcie wyartykułowanego polecenia, by sprzyjali Katalończykom, nie musieli też świadomie, z pełną premedytacją podejmować decyzji na jej korzyść. Wystarczyło, że mieli świadomość, iż ich los zależy do Negreiry, który wystawiał noty, rozstrzygał o spadkach i awansach. Zresztą zdawali sobie sprawę, komu kibicuje – miłości do Barcelony nigdy się nie wypierał, jej mecze oglądał z łoża na stadionie Camp Nou, jako aktywny sędzia nie miał prawa gwizdać w jej spotkaniach, oskarżano go o żrącą nienawiść do Realu, a w prowadzonych przez niego meczach madrytscy osiągnęli statystycznie słabsze wyniki niż w pozostałych. Wszystko tutaj, za przeproszeniem, śmierdzi.

Skandalu nie sposób niestety sprowadzić do okresu błędów i wypaczeń popełnianych przez jednego prezesa, obwoływanego klubowym szkodnikiem wszech czasów Josepa Bartomeu. Negreira zarobił na Katalończykach miliony euro (stał się majątnym człowiekiem, na sędziowaniu nigdy by tyle nie uzbierał) dzięki wszystkim prezesom z XXI wieku – od katalońskiego nacjonalisty Joana Gasparta, przez rządzącego również obec-



• **Alejandro Balde (z lewej) i Federico Valverde podczas czwartkowego pierwszego półfinału Pucharu Króla. W Madrycie Barcelona pokonała Real 1:0**

FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Kiedyś oklaskiwaliśmy w szalowych statystykach sportową potęgę ekipy z Camp Nou, dzisiaj zastanawiamy się, czy nie powinniśmy wywąchiwać w nich grubego przekrętu

nie Joana Laportę, po modernizującego barceloński model biznesowy Sandro Rosella. Smutne, że cień pada nawet na belle époque, multimedaliową erę Pepa Guardioli, który stworzył drużynę arcydzieła, dwukrotnie wygrał Ligę Mistrzów, wyniósł Leo Messiego na seryjnego triumfatora Złotej Piłki. Zachwycaliśmy się zespołem wszech czasów, być może najwspanialszym w całych dziejach futbolu, tymczasem odkryliśmy poszlaki pozwalające przypuszczać, że otrzymywał on niedostrzegalną gołym okiem pomoc. Nawet jeśli Guardiola i Messi nie mieli o procederze pojęcia, to Barcelona właśnie unurzala ich – prawdopodobnie dwie najwybitniejsze postaci w historii klubu – w korupcyjnych wątpliwościach. A przecież erze argentyńskiego wirtuoza zawdzięcza 80 proc. wszystkich tytułów zdobytych w Champions League oraz 38 proc. wziętych w lidze hiszpańskiej.

Nie ma więc mowy o drobnej wpadce, przeciwnie – najnowsza katalońska zadyma wkomponowuje się w przygnębiający krajobraz firmy, którą zgnilizna od wielu lat żera na każdym możliwym poziomie.

Czasami dowiadujemy się o finansowych malwersacjach przy transferze Neymara, przez które do dymisji podaje się Rosell, i podejrzeniach o współudział w praniu brudnych pieniędzy, przez które ten sam ekspres (ostatecznie uniewinniony z braku twardych dowodów popełnienia przestępstw) spędza w 643 dni w wię-

zieniu. Czasami czytamy o inwigilujących członków klubowego zarządu detektywach, których wynajął szef tegoż zarządu. Czasami przyglądamy się wszystkim szczegółikom kontraktu Messiego – nie wiadomo, kto złożył donos, ale chryja wyglądała na próbę obarczenia Argentyńczyka winą za finansową katastrofę Barcelony i stanowiła złamanie prawa, ponieważ ujawniono treść dokumentów objętych tajemnicą handlową.

Przysłuchiwalismy się także w minionych latach gorszącemu obryzgiwaniu się błotem czołowych postaci na Camp Nou, z hitowym pojedynkiem na szczycie Messiego z dyrektorem sportowym Erikiem Abidalem. Albo retorycznej przepychance wokół pandemicznego ciecicia pensji, która miała propagować wizerunek zawodników jako pozbawionych skrupułów chciwców. Ewentualnie nieeleganciemu, delikatnie mówiąc, wykopywaniu z szatni zawodników niechcianych, jak Martin Braithwaite lub Frenkie de Jong. Odkrywaliśmy wreszcie, że Bartomeu wynajął urugwajską firmę, która śledziła i szkalowała aktualnych oraz byłych pracowników klubu – ofiarami kampanii oszczerstw padli m.in. argentyński nadpiłkarz, były kapitan drużyny Gerard Piqué, Guardiola czy Hernández, bo z fałszywych kont w portalach społecznościowych atakowano każdego, kogo prezes zidentyfikował jako wroga.

Im więcej pozyskujemy zatem wiedzy o wewnętrznym życiu przynięcionego gargantuicznymi długami klubu, tym bardziej czujemy się jak przy schodzeniu do kolejnych kręgów piekła. Składa się ono głównie ze scen dantejskich, co rusz bada je policja lub prokuratura, nad stadionem szaleją hasła „afera”, „skandal”, „oszustwo” etc. Z Barceloną naszych czasów mamy problem jak ze zbrodniami Kościół katolicki czy drwiącą z prawa i sprawiedliwości partią przejmującą na własność współczesną Polskę – ilekroć pomyślisz, że oni osiedli na

dnie, nic wstrętniejszego nie wyjdzie już na jaw, okazuje się, że zabrakło ci wyobraźni.

Jeszcze niedawno Katalończycy pozwali na „więcej niż klub”, najbardziej romantyczną korporację świata, moralnie górującą nad konkurencją, brzydzącą się sprzedawaniem miejsca na swoich świętych koszułkach sponsorem – ba, sama płaciła UNICEF, by uszlachetnić barwy charytatywnej działalnością dla dobra dzieci z całego świata. Tamta Barcelona już nie istnieje. Swoją wizerunek nie tyle zszargała, ile zniszczyła, skończyła jako bodaj najbardziej odpychający symbol zepsucia, moralnej degrengolady piłkarskiego biznesu. Skandale wybuchają wszędzie, ostatnio spochmurniało zwłaszcza niebo nad Juventussem oraz Manchesterem City, żalosne awantury między egocentrykami z Paris Saint-Germain stały się codziennością w lidze francuskiej – mającej w stolicy najbardziej kuriozalną operę mydlaną w dziejach piłkarskiej celebrytozy. Nigdzie jednak z szaf nie wypada tyle trupów, ile od lat wysypuje się z klubu znanego jako Duma Katalonii.

Dlatego zaintrygowany obserwuję karierę Piqué, byłego świetnego zawodnika, który jeszcze przed zejściem z boiska rozwijał się jako energiczny biznesmen, od dawna lansując się go na przyszłego szefa klubu. Ostatnio jeszcze urósł jako ulubieniec tabloidów dzięki burzliwemu rozstaniu z piosenkarką Shakirą, wcześniej ubijał kontrowersyjne interesy z Saudyjczykami, był skazywany za kręctwa podatkowe (dokonywał fikcyjnych przelewów na konto swojej firmy Kerad Project), ujawniał prezesowi krajowej federacji piłkarskiej prywatną korespondencję wymienianą z Sergio Ramosiem, byłym kolegą z reprezentacji kraju. I jest swój, prawdziwy Katalończyk z dziada pradziada.

Faktycznie wygląda na portret wymarzonego prezesa FC Barcelony. ●

Rafał Stec